

**JOAN SMITH**

***Nawrócony***

## *Rozdział 1*

Zapadał już zmierzch, gdy przyjechali, by zabrać ciało Rothama. Słońce dzisiaj, jak zawsze w czerwcu, świeciło długo. Miranda obserwowała ich stojąc w drzwiach pracowni. Czteryj lokaje schodzili po schodach trzymając nosze, na których spoczywały zwłoki. Szarym pledem przykryto piękną twarz, którą tak kochała. To niemożliwe, że jego oczy już nigdy się nie otworzą, usta nigdy się nie uśmiechną, nie będą przeklinać ani całować. Ojciec Rothama, lord Hershman, obserwował, jak ostrożnie znoszą ciało na dół. Stary człowiek niespokojnie przestępował z nogi na nogę. Nagle zwiesił w rozpacz głowę. Jakże to straszne, kiedy trzeba pochować syna.

Miranda nie mogła uwierzyć, że Rotham nie żyje. To tak, jakby ktoś jej powiedział, że słońce już nigdy nie pojawi się na niebie albo nie nadejdzie fala przypływu. Czuła, jak ogarnia ją odrętwienie. Nie była nawet w stanie rozpaczać. Na to przyjdzie jeszcze czas. Musi nauczyć się żyć bez niego.

Czy jej się to uda? Już nigdy nie zatańczy walca nie wspominając tego, którego tańczyła z nim kilka dni temu tutaj, w sali balowej w Ashmead.

Jego wspomnienie będzie jej zawsze towarzyszyć w wyprawach do sąsiedniej wioski, Rye. Za każdym razem, gdy wymówi imię Trudie, swojej siostry, przypomni sobie, jak marszczył czoło. A pocałunki S; innego mężczyzny... Co mogłoby kiedykolwiek wywołać dreszcz, który wstrząsała jej ciałem, i łomotanie serca, jeśli Rotham już jej nie pocałuje?

Był w Ashmead, odkąd Miranda pamiętała, a nawet zanim przyszła na świat. W każdym towarzystwie jest człowiek, który wyróżnia się wśród innych. Na wybrzeżu we wschodnim Kencie był nim lord Rotham, starszy syn i dziedzic lorda Hershman. To on ożywiało to miejsce, gdy przyjeżdżał z Londynu razem ze swoimi eleganckimi przyjaciółmi. Organizował bale, polowania, wyścigi powozami i flirtował ze wszystkimi miejscowymi pięknosciami. Jego imię zawsze było związane z jakimś skandalem. Kobiety, hazard, hulaszce życie. Był najlepszą partią w ca-

łym hrabstwie i wyjątkowo przystojnym mężczyzną, a jego złe prowadzenie jeszcze przysparzało mu popularności.

Rodzice Mirandy mieli kiedyś nadzieję, że Rotham i oświadczy się jej starszej siostrze, Trudie, okazało się jednak, że dla niego był to tylko kolejny romans.

Oczywiście mierzyli wysoko myśląc, że dziedzic Ashmead oświadczy się pannie Vale. Trudie uważano jednak w rodzinie za prawdziwą piękność, a wtedy wiele się oczekuje. Dziewczyna musiała zadowolić się poślubieniem barona, lorda Parnhama, znanego w towarzystwie jako Lord Pasternak ze względu na długie, spiczasty nos.

Od Mirandy nie oczekiwano aż tyle. Żyła w cieniu jasnowłosej, wyjątkowej siostry. Jej głównymi atutami były kruczoczarne włosy i ciemne oczy. Trudie powiedziała jej, że gdy tylko nauczy się „robić” sobie oczy i powstrzymywać niesforny język, da sobie radę w towarzystwie. Miranda wiedziała – nikt nie musiał jej tego mówić – że odra jej siostry, Sukie, to tylko pretekst, by wysłać ją na kilka tygodni do Ashmead. Tak naprawdę rodzina żywiła nadzieję na romans pomiędzy nią a lordem Pavelem, młodszym synem lorda Hershama. Może i doszłoby do tego, gdyby nie obecność Rothama, chociaż Miranda miała na ten temat inne zdanie.

To dziwne, że Rotham przyjechał do domu. I wszyscy wiedzieli przecież, że wysłano go na kongres w Wiedniu, by towarzyszył lordowi Wellingtonowi. Jednak kongres został przerwany z powodu Bonapartego, który uciekł z Elby. Na początku czerwca Wellington wysłał Rothama do Anglii, by zajął się jakimiś sprawami rządowymi. On jednak przyjechał do domu i nie wyglądało na to, że mu się spieszy, by ruszać dalej.

Miranda pamiętała dzień jego przyjazdu. Właśnie tego ranka wysłano ją do Ashmead. Całe popołudnie spędziła w pracowni lady Hershama, naprawiając trzynastowieczny flamandzki arras. Świetnie sobie radziła z igłą, ale praca ta wymagała od niej wielu umiejętności, ponieważ stara tkanina, którą się zajmowała, była niemal w strzępach. Lady Hershama, poważna dama koło pięćdziesiątki, siedziała obok niej. Tkąła gobelin mający przedstawiać ją i jej męża jadących na białych koniach przez

park w rodzinnej posiadłości. Pracowała według szkicu, który skopiowała ze swego portretu ślubnego, wykonanego przez Gainsborougha trzydzieści lat temu.

To dziwne, że chociaż każdy kąt domu obwieszono tapiseriami, żadna nie zdobiła ścian pracowni. To miejsce poświęcone było jedynie na hobby lady Hersham, odgrywające bardzo ważną rolę w jej życiu. Tutaj właśnie, otoczona koszykami pełnymi nitek jedwabiu i wełny, czółenkami i szpulkami, przenosiła obrazy znakomitych malarzy na swoje gobeliny.

Kiedy zapadła ciemność w dniu, kiedy zginął Rotham, Miranda ujrzała nagle falujący kilim z wizerunkiem Ashmead, który odbijał się w ciemnym oknie niezbyt wyraźnie, raczej nierealnie, jak we śnie. Wstała i poszła bliżej.

Wieżyczki rysowały się wysoko i wyraźnie, ale blanki wieńczące mury falowały z powodu chropowatości starych szyb. Flaga z herbem rodzinnym powiewała dumnie na wietrze, oznajmiając, że lord Hersham jest w swej rezydencji. Na tle zamku ujrzała swoje zniekształcone odbicie, naturalnej wielkości. Jej twarz była bladą owalną plamą z dwoma czarnymi kołami na miejscu oczu. Bańka powietrza zatopiona w szkle wyglądała jak łza spływająca po policzku, a przecież oczy pozostawały suche. Nie miała ochoty płakać.

Ponieważ terazniejszość była zbyt bolesna, myślami wróciła do przeszłości, do początku pobytu w Ashmead. Tego wieczoru zeszła na obiad ubrana w bladożółtą suknię z włoskiej krepy, którą dostała od Trudie. Siostra doszła do wniosku, że blady kolor do niej nie pasuje, ale za to świetnie wygląda kontrastując z czarnymi włosami i oczami Mirandy. Dziewczyna prezentowała się w niej niezwykle elegancko. By uczyć witytę, wplotła w loki srebrne wstążki.

– Na Jowisza! Jeszcze się w tobie zakocham, jeśli nie będziesz uważała – zażartował Pavel.

Chociaż oznajmił to głośno w obecności rodziców i reszty towarzystwa, nie myślał tak naprawdę. Jak mama mogła mieć nadzieję, że się w niej zakocha, przecież od zawsze stanowili parę przyjaciół. Poza tym nie był

ani tak przystojny, ani nie miał takiej fantazji jak jego starszy brat. Osiemnastolatek, tak jak Miranda, Pavel był kościstym, niezgrabnym chłopakiem, który ciągle wpadał na meble i potykał się o dywany. Jego twarz szpecił trądzik, ale nawet gdyby wyglądał jak Adonis, romans pomiędzy nimi był niemożliwy. Za często pokonywała go w wyścigach, zarówno w biegach, jak i konno, by traktować ją jako kandydatkę na swoją żonę. Kiedyś nawet dostał od niej po nosie i widziała, jak płacze. Traktowała go jak brata.

– Ależ ty powolnie działasz, Pavel! – rozległ się ironiczny głos. – Przez tyle lat miałeś mnóstwo sposobności, by się zakochać w Sissie, i jeszcze tego nie zrobiłeś? Spodziewałem się, że usłyszę tutaj dzwony weselne. Ja już się prawie w niej zakochałem. Uważaj, bo ci ją ukradnę. – Były to oczywiście słowa Rothama.

Kiedy się odwróciła, ujrzała, jak siedzi przy kominku, nonszalancko opierając nogę na kracie ochronnej. Dopiero przyjechał i nie przebrał się do obiadu. Nie wyglądało na to, by w ogóle miał taki zamiar. To było do niego podobne. Nie dbał o nakazy dobrego wychowania. Jednak chociaż miał za sobą długą podróż, ani błękitny żakiet, ani jasne spodnie nie były pomięte. W świetle lampy jego czarne włosy lśniły jak heban. Na przystojnej twarzy pojawił się lekki, trochę złośliwy uśmiech, gdy ciemnymi oczami mierzył ją od czubka głowy aż do stóp.

– O, wróciłeś – powiedziała nieco rozdrażniona.

Nie lubiła, by żartowano z niej w obecności innych. Brwi Rothama uniosły się w udanym zakłopotaniu.

– Czy w ten sposób wita się bohatera właśnie przybyłego z obrad wspólnego kongresu wiedeńskiego? Nie uwierzyłybyś, jakie cierpiałem tam męki. Bankiety składające się z dziewięciu dań, czasami nawet dwa razy w ciągu jednego wieczora. Walce aż do świtu z najpiękniejszymi damami z całej Europy, przedstawienia amatorskie, zabawy, wieczorki taneczne, koncerty. Nie mówiąc już o flirtach. – Podniósł wypielęgnowane dłonie, by ukryć ziewnięcie. – Czuję się, jakbym towarzyszył Fejdippidesowi w trakcie wyprawy z Aten do Sparty.

– Czy są jakieś wieści o Napoleonie? – spytała Miranda udając, że nie

jest zainteresowana tą godną pozazdrosczenia listą rozrywek.

– Nadal na wolności. Ciągłe posuwa się nieubłaganie w kierunku Paryża i rośnie w siłę. Nic bardziej nie sprzyja sukcesom niż sukcesy. Choć wciąż zapomniałaś spytać o moje zdrowie, Sissie, jestem szczęśliwy mogąc cię zapewnić, że wszystko w porządku.

Lady Hershman spojrzała groźnie na syna.

– Czy istnieje niebezpieczeństwo, że Boney usunie króla Ludwika? – spytała.

– Z Napoleonem nigdy nic nie wiadomo – odparł Rotham. Nawet nie próbował kpín wobec matki. Nie była damą, która by to tolerowała. – W Grenoble rojaliści przeszli na jego stronę, tak samo w Lyonie. Ludwik uciekł z Paryża. *On dit*, że służba już zmienia flagi w Fontainebleau, oczekując rychłego powrotu cesarza.

– *Quelle desastre!* – wykrzyknęła hrabina de Valdor, wymachując dłońmi. – Co na to twój wielki Wellington?

– Postawił w pogotowiu oddziały w Niderlandach.

Mąż hrabiny zginął dwa lata temu w tajemniczym wypadku. Mówiło się, chociaż nie wiedziano tego na pewno, że był zaangażowany w jakąś akcję szpiegowską na rzecz króla Ludwika. Od jego śmierci hrabina Valdor pozostawała u nich w gościnie. Była daleką kuzynką lady Hershman. Wydawało się dziwne, że mówiła z francuskim akcentem, skoro urodziła się i wychowywała w Anglii i tak naprawdę nigdy nie opuściła wyspy. Trudie wyjaśniła Mirandzie, że była to afektacja, którą hrabina przyswoiła sobie po śmierci małżonka i która okazała się wabikiem skutecznie działającym na angielskich dzentelmenów.

Hrabina cały czas wyrażała swoje oburzenie na korsykańskiego parweniusza. Miała nadzieję, że kiedy Ludwik wróci na tron, zostanie jej zwrócony zamek w dolinie Loary, należący do zmarłego męża.

– Są tam wspaniałe winnice, Rotham – wyjaśniała. – Nasz Chenin Blanc to wino, które zachowuje smak przez setki lat. Na pewno spodobałoby ci się Chateau Valdor.

– Uwielbiam każde miejsce, w którym przebywasz, Louise – powiedział składając ukłon. – *Ca va sans dire*. Nie wiem jednak, czy kiedykolwiek zobaczę twoje winnice. Nie można zaprzeczyć, że Bonaparte to największy Francuz naszych czasów, może nawet wszech czasów. Radzę ci, żebyś się przyzwyczaiła do smaku sherry.

– On nie jest Francuzem! – wykrzyknęła hrabina. – To korsykański parweniusz. Taki z niego Francuz jak...

– Z ciebie? – podsunął Rotham kpiąco.

– Zostałam Francuzką w wyniku małżeństwa. – Roześmiała się, ale w jej zielonych oczach zabłyśły iskierki gniewu. – Dobra żona zawsze przyjmuje narodowość męża razem z jego nazwiskiem, *n'est-ce pas?*

– *C'est vrai* – uśmiechnął się. – A jeśli jeszcze trochę popracujesz, uda ci się przyswoić również odpowiedni akcent. Jest czarujący.

Pomimo tych kpin pełen czułości uśmiech mężczyzny zdradzał, że nie znajduje on w swej rozmówczyni żadnych wad. Pavel również ją uwielbiał.

Wzbudzała podziw nie tylko mężczyzn. Miranda uważała ją za najbardziej fascynującą kobietę, jaką знаła. Miłą i czarującą. W ciągu jednej minuty hrabina potrafiła żartować i flirtować, by w następnej zapatrzeć się rzewnie gdzieś w przestrzeń, myśląc o mężu. Głębokim westchnieniem dawała znać audytorium, że właśnie teraz przez chwilę musi oddać się wspomnieniom.

Louise mawiała, że jest „biedna jak mysi kościelne” – kaleczenie angielskich powiedzeń było jednym z jej językowych dziwactw – jednak wcale na taką nie wyglądała. Miała wspaniałą garderobę, gdyż znalazła sobie „francuską modystkę”, która ubierała ją za grosze w najmodniejsze kreacje. Klejnoty, które zdobiły jej atlasową szyję, przemycono z Francji, zaszyte pod podszewką płaszcza jej męża, hrabiego Pierre'a Valdora. Był to pomysł matki hrabiego, która przeczuwając śmiertelne niebezpieczeństwo, pragnęła zabezpieczyć choć część rodzinnego majątku. Wkrótce potem razem z mężem została aresztowana i zginęła od gilotyny.

Louise miała szwagra, którego Miranda brała pod uwagę jako ewentualnego kandydata na męża. Hrabia Laurent de Valdor – wydaje się, że wszyscy synowie hrabiego nosili ten tytuł – nie mieszkał u Hershamów, ale często ich odwiedzał. Przyjeżdżał na tak długo, że trudno było go nazywać zwykłym gościem. Tym razem przybył do Ashmead w czerwcu, oczekując na wieści z Londynu. Spodziewał się posady kustosa kolekcji francuskiej w Muzeum Brytyjskim.

– Uważaj na Laurenta – ostrzegła ją Trudie, co było świetną zachętą, by nawiązać z nim romans. – Ma pusto w kieszeniach. Może zdecydować się poślubić cię dla twych dziesięciu tysięcy funtów. Chociaż teraz, gdy po śmierci Pierre'a został spadkobiercą Chateau Valdor, może warto byłoby go mieć w rezerwie.

Do tej pory nie zainteresował się jednak ani Mirandą, ani jej posagiem. Podobnie jak Pavel i Rotham należał do świty Louise. Miranda niechętnie musiała przyznać, że obydwójce bardzo do siebie pasowali. Byli tacy piękni. Ciemne włosy i gwałtowne spojrzenie oczu hrabiego wspaniale kontrastowały ze złotymi lokami i zielonymi oczami Louise. Jej energiczne, galijskie usposobienie ożywiało jego pełną roztargnienia surowość.

Rozmowa przybrała poważniejszy ton, kiedy do towarzystwa w Błękitnym Salonie przyłączył się lord Hersham. Był to wysoki, szczupły mężczyzna o twarzy pokrytej zmarszczkami, zapewne z powodu zmartwień, jakich przysparzał mu Rotham.

– A więc wróciłeś, synu – powiedział nie okazując radości. – Jakie są wieści z Wiednia?

Rotham zrezygnował z nonszalanckiej pozycji i podszedł, by uścisnąć rękę ojca. W pełnym gracji ruchu można było podziwiać jego szerokie ramiona, szczupłe ciało i silne, umięśnione nogi. Miranda, siedząc niedaleko drzwi, usłyszała jego cichą odpowiedź.

– Muszę z tobą pomówić, tato. To sprawa nie cierpiąca zwłoki.

– Czyżby pobił nas Boney? – spytał gwałtownie Hersham.

– Nie, to nie jest aż tak poważne.



Boxler, zażywny lokaj w średnim wieku, oznajmił, że podano do stołu.

– Czy nie moglibyśmy poczekać z tym, aż skończy się obiad?

– Ależ oczywiście.

– Porozmawiamy w moim gabinecie. Zrezygnujemy ze szklaneczki portwajnu po obiedzie. Rozumiem, że to poufna sprawa.

– Bardzo poufna.

Hersham z powagą podał rękę swojej żonie, by poprowadzić wszystkich do jadalni. Rotham towarzyszył hrabinie. W rezultacie Mirandzie przypadło dwóch dżentelmenów, co było raczej niezwykle. Ostatecznie u jej boku stanął Pavel, a hrabia Laurent poszedł za nimi. Zawsze wchodząc do jadalni Miranda marzyła, by lady Hersham wybrała inny gobelin do dekoracji ściany. Widok ogarów rzucających się do gardła biednemu lisowi odbierał jej apetyt.

– Czy słyszałaś, Sissie, co Rotham mówił do taty? – spytał przyciszonym głosem Pavel. – Znosi się na coś. Idę o zakład, że Boney wygrał wojnę, ale Rotham nie chce zmartwić pań.

– Nie o to chodzi. Twój tata spytał o to samo.

– A więc co to może być?

– Nie mam pojęcia.

Wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Musimy po obiedzie podsłuchać przez dziurkę od klucza. Znajdź jakąś wymówkę, by zostawić mamę i Louise, i spotkaj się ze mną w bibliotece. Może to ma jakiś związek z tym kufrem, który Rotham zabrał na górę do swego pokoju. Słyszałem, jak tłumaczył lokajowi, by zamknął sypialnię na klucz. Spróbuję wykraść klucze, które nosi kucharka. Sprawdź, o co chodzi. Czy nie uważasz, że to bardzo podniecające?

– O, tak.

Pobyt w Ashmead był dla niej zawsze ekscytujący, zwłaszcza jeśli przebywał tu Rotham. Mirandzie było przykro, gdy okazało się, że nie oświadczył się Trudie. Byłby wspaniałym szwagrem, na pewno lepszym w tej roli niż jako ciągle flirtujący mąż.

## Rozdział 2

Stół u Hershamów był zawsze wspaniale udekorowany. Taka ilość sreber, kryształów i delikatnej chińskiej porcelany pojawiała się w Wilddwood, domu Mirandy, tylko przy specjalnych okazjach. W Ashmead zwykły obiad rodzinny wyglądał jak wystawne przyjęcie.

Jednak rozmowa nie była zbyt wesoła. Dyskutowano o kongresie wieńskim. Hrabina żałowała, że nie mogła się tam wybrać.

– Mam wielu przyjaciół, którzy ucieszyliby się, gdybym zechciała u nich gościć – powiedziała. Przypomniawszy sobie jednak swego zmarłego męża, zamilkła na moment wpatrując się w okropny gobelin. – Nie chodzi o to, że tęsknię za przyjęciami – *mais non!* – ciągnęła dalej. – Miałabym jednak okazję co nieco szczypnąć do ucha Talleyranda i może odzyskać rodową własność.

– Ha, ha, ha. Chyba chciałaś powiedzieć szepnąć – Pavel najwyraźniej uznał się za tłumacza Louise.

– Ależ oczywiście! To miałam *precisement* na myśli.

Rotham nagle się ożywił.

– Kongres się jeszcze nie skończył. Nadal masz szansę uszczypnąć Talleyranda w ucho, Louise.

Lord Hersham spojrzał na niego potępiająco.

– Przestań się zachowywać jak osioł. Louise nie może teraz jechać. Mogę się założyć, że już grzmią gdzieś działa. Może nawet Bonaparte zwycięży.

Hrabia Laurent skrzywił się, a jego szwagierka chwyciła się za serce i westchnęła.

– Nie mów tak, *mon cher cousin*. On nie może wygrać.

– Oczywiście, że nie – powiedziała lady Hersham. – Nie możemy jed-

nak chować głowy w piasek. Czekają nas walki w całej Europie. Jeśli Louise uważa, że nudzi się w kraju...

Louise często o tym wspominała.

– *Pas du tout*. Uwielbiam owieczki i krówki. Są takie, jakby to określić, bukoliczne.

– Co miałaś na myśli, Mary? – spytał lord Hershman żonę. Nie zachwycał go sposób, w jaki wysławiała się hrabina, wręcz przeciwnie – irytowała go, a zwłaszcza jej zażyłe stosunki z Rothamem. Żona wiedziała o tym dobrze, obydwójce mieli w tej kwestii jednakowe zdanie.

– Pomyślałam, że Louise chciałaby może zamieszkać na kilka miesięcy w naszym domu w Brighton.

Oczy hrabiny Valdor zabłyśły.

– Brighton będzie w tym sezonie bardzo ożywione. Nie jeździmy tam, odkąd Rotham zajął się sprawami kongresu wiedeńskiego. Ty będziesz w tym czasie w Londynie, prawda, Rotham? – Właśnie zdała sobie sprawę, że pcha swego syna w ramiona tej zachłannej wilczycy.

– Muszę zgłosić się do Castlereagha – odparł. – Nie sądzę, bym znalazł w tym roku czas na wyjazd do Brighton. Będę miał mnóstwo papierkowej roboty, bez względu na to, jak potoczą się losy Europy.

– Czy miałabyś ochotę wyjechać do Brighton, Louise? – spytała z nadzieją w głosie lady Hershman.

– Czuję się zupełnie szczęśliwa z wami w Ashmead, ale dobrze mi zrobi odmiana. Zmiany są solą życia, *non*? – Nie czekając na tłumaczenie Pavela, hrabina mówiła dalej. – Brighton na pewno będzie urocze latem. Położone na wybrzeżu, tak blisko mojej ukochanej Francji. Wydało mi się, że będzie tam przebywał książę Walii.

– Taką mam nadzieję – powiedział gniewnie Hershman. – Jeśli nie będzie korzystał ze swojej rezydencji, chciałbym wiedzieć, po co wydaliśmy tyle pieniędzy na jego budowę. Cholerny rozrzutnik. Czy mam, hrabino, napisać do Bargesesa, by otworzył dom? Mieszka tam razem z

żoną pilnując wszystkiego.

– Jakie to miłe z waszej strony. – Oczy kobiety zapełniły się łzami. – Nikt nie ma takich wspaniałych kuzynów jak ja. – Podniosła się i złożyła pocałunek na policzku gospodarza.

Hersham nie użył chusteczki, by go zetrzeć, ale wyglądał tak, jakby miał na to wielką ochotę.

– Ależ nie ma o czym mówić. Dom stoi zupełnie pusty – powiedział szorstko. – Możesz wziąć ze sobą hrabiego. Będziesz potrzebowała towarzystwa mężczyzny. Nie będzie w tym nic niestosownego, nieprawdaż, Mary? – powiedział przekonującym tonem do żony. – Przecież to tylko Laurent, twój szwagier. Bargesowie będą wam służyli za przyzwoitki.

Hrabia nie wyglądał na szczególnie zachwyconego, może dlatego że zasugerowano, iż nie stanowi żadnego zagrożenia dla cnoty niewieściej.

– Mogę wynająć przyzwoitkę.

– Nie musisz – powiedziała pośpiesznie hrabina. – Madame Lafleur na pewno ucieszy się mogąc ze mną wyjechać nad morze. Zgadzasz się, Mary?

– Ależ proszę bardzo. Oczywiście, weź ze sobą madame Lafleur.

– Kto to taki? – zaciekawiał się Hersham.

– Przyjaciółka z Rye – odparła hrabina.

– To ta Francuzeczka, która kupiła domek Tadwella – wyjaśnił Pavel. – Obie z Louise są jak papużki nierozłączki, pewnie z powodu pochodzenia, no wiecie, chodzi o francuskie korzenie. Madame Lafleur nie ma rodziny. Żyje jak pustelnica, widuje się jedynie z Louise i Laurentem.

– To rojalistka. *Ca va sans dire* – pośpiesznie dodała hrabina. – Jej rodzina żyła po sąsiedzku z Valdorami i bardzo się z nimi przyjaźniła, zanim zaczęły się kłopoty.

Przez resztę obiadu omawiano szczegóły wyjazdu. Mirandzie przykro

zrobiło się na myśl o tym, że Laurent wyjedzie z Ashmead. Hrabina zamartwiała się, że musi wybrać się do wsi, *aussitôt que possible*, by zamówić u swej modystki, *mademoiselle* Chene, nową letnią suknię.

Po obiedzie panowie zostali sami, by wypić kieliszek portwajnu.

– Proszę nam wybaczyć, hrabio – powiedział Hershama do Laurenta. – Muszę omówić z Rothamem pewne sprawy. Pavel dotrzyma panu towarzystwa.

Kiedy tylko obaj opuścili pokój, chłopiec wymówił się również, zostawiając gościa samego.

– Obiecałem Mirandzie, że pokażę jej... eee... moją książkę – wyjaśnił wybiegając z pokoju.

Laurent nalał sobie kieliszek wyborowego portwajnu, zapalił jedno ze wspaniałych cygar gospodarza i zaczął rozmyślać, jak spędzi lato w Brighton w towarzystwie Louise i madame Lafleur. Delikatny uśmiech złagodził surowe rysy przystojnej twarzy hrabiego.

Miranda bez trudności wymknęła się z Błękitnego Salonu. Hrabina utkwiała nos w ostatnim numerze „La Belle Assemblée”, a lady Hershama usadowiła się przy kominku i zapadła w poobiednią drzemkę. Kiedy dziewczyna usłyszała delikatne pochrapywania, przeprosiła hrabinę i pobiegła do biblioteki, gdzie czekał na nią Pavel.

– Tata właśnie zamknął drzwi. Zazwyczaj tego nie robi. Spróbujmy podsłuchać, co mówią.

Podkradli się korytarzem ku gabinetowi pana domu. Drzwi były grube, ale kiedy głosy rozmówców podnosiły się, można było usłyszeć część rozmowy.

– Coś ty zrobił? – krzyknął wstrząśnięty Hershama.

Doszła do nich niewyraźna odpowiedź jego syna.

– Dobry Boże! Czyś ty oszalał? Wykończysz mnie j kiedyś swoimi postępami. Czyś ty postradał zdrowy rozsądek, gdzie twoje dobre oby-

czaje? Zniesławileś nazwisko Hershamów. Wstyd mi, że jesteś moim synem. Czy cię zamroczyło?

– Ależ to tylko... – reszty wypowiedzi Miranda i Pavel nie dosłyszeli.

Spojrzeni na siebie ze zdumieniem.

– Przywiózł ze sobą jakąś kobietę przy nadziei. – W głosie Pavela brzmiała raczej zazdrość niż oburzenie. – Ciekawe, kto to taki.

Z powrotem przytknęli uszy do drzwi.

– Może ci grozić strychezek. Zwłaszcza teraz, gdy Boney jest na wolności.

Według Mirandy nie wyglądało to na rozmowę o dziewczynie w ciąży. Spojrzała na przyjaciela.

– Chyba nie zadał się z żoną Bonapartego! Marie-Louise jest w Wiedniu, nieprawdaż?

– Ależ dlatego właśnie to wziąłem – usłyszeli głos Rothama.

Pavel zmarszczył brwi.

– Tak jakby coś ukradł. Co to może być? Założę się, że schował to w tym kufrze, który zamknął w swoim pokoju.

– Musisz to natychmiast oddać – powiedział ze złością Hersham. – Ależ ty jesteś nierozważny! Jeśli ktoś by się dowiedział...

– Nie możesz o tym nikomu powiedzieć, tato. Potrzebuję twojej rady. Zawsze mi pomagałeś.

To pochlebstwo nieco ułagodziło ojca.

– Oczywiście, możesz liczyć na moją dyskrecję. Szkoda, że w równym stopniu ja nie mogę liczyć na ciebie. Muszę się jeszcze temu przyjrzeć.

– Po chwili ciszy mówił dalej. – Czy nie możesz od razu wywieźć go z powrotem do Francji? Nikt się nie spostrzeże, że go wziąłeś.

– Nie mam czasu. Castlereagh oczekuje mnie w Londynie.

– Czy wie o tym?

– Jeszcze nie. Czy uważasz, że powinienem mu powiedzieć?

– Napisz mu o tym jeszcze dzisiejszej nocy. Będzie wiedział, co z tym zrobić. Na pewno nikomu nie powie.

– Nie chodzi o jedwab, tak jak myślałem na początku – wyszeptał Pavel. – Louise poprosiła go, by przywiózł jej trochę materiałów, jeśli będzie mógł. Nie ma co szukać tej rzeczy w jego pokoju. Cokolwiek to jest, znajduje się teraz w gabinecie taty. Może uda nam się rzucić na to okiem, gdy wyjdą.

– To chyba nie są koronne klejnoty Francji. – Miranda dobrze wiedziała, że dla Rothama nie było żadnych świętości. Kiedyś nawet wdrapał się na ambonę i wygłosił kazanie, udając, że jest pastorem z sąsiedztwa. – Twój tata wspomniał o stryczku. Chodzi o coś naprawdę bardzo poważnego.

– Może to złoto.

– Wątpię, czy dwóch służących dałoby radę unieść kufer pełen złota. Ważyłby pewnie tonę. A oni przecież bez trudności zanieśli go na górę.

– Rzeczywiście, do licha! Nieśli go z taką łatwością, jakby był zupełnie pusty.

Obydwa mężczyźni pozostali w gabinecie jeszcze godzinę. Po pierwszym wybuchu gniewu Hershama ich głosy brzmiały już bardziej spokojnie. Raz nawet roześmiali się.

– Na Boga, bardzo im tak dobrze. Sprzątnąć im to prosto sprzed nosa. Myślę, że Mary też pewnie chciałyby to zobaczyć.

– Czy sądzisz, że mądrze byłoby wtajemniczyć mamę?

– Twoja matka chyba nie wyda cię prawu. Oczywiście, że musi zobaczyć. To okazja, która trafia się raz na całe życie

Każde wypowiedane przez nich zdanie wzmagало zaciekawienie Mirandy. Co to mogło być? Nagle usłyszeli czyjeś kroki i pierzchli do biblio-



teki. Kiedy znowu znaleźli się przy drzwiach, w gabinecie była już lady Hershman. Nie wyglądało na to, by „życiowa okazja” zrobiła na niej wrażenie.

– Obszarpany kawałek materiału. W moim domu wiszą lepsze prace.

– Ależ to jest bardzo stare – zauważył jej mąż.

– Tym razem, Rotham, przeszedłeś samego siebie – rzekła. – Musisz to oddać, zanim wyślą za tobą żandarmów, ty głupi chłopcze.

Tajemnica nadal pozostała nie wyjaśniona, gdy lady Hershman wróciła do Błękitnego Salonu, a kufer został odniesiony na górę przez Rothama i jego ojca. To, że zrobili to osobiście, zamiast poprosić służących, świadczyło o powadze sytuacji. Kiedy zeszli, Pavel pobiegł na górę, by sprawdzić, czy drzwi pokoju brata są zamknięte. Były. Zajrzawszy przez dziurkę od klucza, zobaczył Slacka, pokojowca Rothama.

Służący podszedł, gdy usłyszał, jak Pavel mocuje się z gałką u drzwi.

– Czy mogę w czymś pomóc? – spytał podejrzliwie.

Był to ciemnowłosy, żylasty mężczyzna, bardzo oddany swemu panu. Nie miał ani żony, ani kochanki, ani nawet przyjaciół. Zajmował się jedynie służeniem swemu pracodawcy.

– Szukam Rothama.

– Lord zszedł na dół, sir.

Znaleźli go w Błękitnym Salonie, gdzie rozmawiał z Louise. Przed nimi wisiał gobelin, który bardzo się podobał hrabinie. Przedstawiał grupę kawalerów i dam wypoczywających i bawiących się przed zamkiem.

Był tam również Laurent, choć siedział samotnie, z dala od innych. Spoglądał na nich z zazdrością znad gazety, udając, że ją czyta. Ponieważ gospodarze jeszcze się nie pojawili, Miranda domyśliła się, że zostali w gabinecie. Rotham namawiał Louise, by zrezygnowała z wyjazdu do Brighton i pojechała do Wiednia.

– Powinnaś wybrać się tam, by przedstawić swoje prawa do majątku

Valdorów.

Gazeta Laurenta zaszeleściła nagle. Chateau Valdor pewnego dnia będzie należeć do niego, a nie do Louise.

– Ale jeśli Bonaparte wygra, boję się nawet o tym pomyśleć, jaki to ma sens?

– Podróż przez Francję o tej porze roku będzie bardzo interesująca. Nie ma tam żadnych walk. Dopiero co tamtędy przejeżdżałem. Kasztany i lipy wyglądają prześlicznie. Gospody są czyste i tanie – mówił przekonująco. – Jest zupełnie spokojnie. Walki będą się toczyły w Niderlandach. Tam właśnie Wellington chce wyjść naprzeciw Bonapartemu. Nie ma co mówić, wojna może przeciągnąć się do kilku miesięcy, A jeśli Boney wygra, w ogóle nie będziesz miała okazji, by zobaczyć Francję. Tymczasem Wiedeń jest bardzo wesoły, tak jakby nikt nie słyszał o wojnie.

– Czy masz zamiar tam wrócić?

– Dowiem się tego po rozmowie z Castlereaghem.

– Nie mogę pojechać sama.

– To prawda, jestem jednak pewien, że masz wielu przyjaciół, którzy z chęcią by ci towarzyszyli. Kiedy ostatnio widziałem Berthiera, mówił mi, że tam jedzie.

– Ten prostak! Jak możesz mi coś takiego proponować!

– Czyżby nie był zdecydowanym rojalistą?

– Tak powiada. Nie mogłabym podróżować w towarzystwie nieżonatego mężczyzny, Rotham. To nie *comme il faut*.

– Oczywiście, że nie, jeśli nie będziesz w towarzystwie odpowiedniej przyzwoitki. Chodziło mi o to, że Berthier to wytrawny podróżnik. Mógłby zostać twoim przewodnikiem.

Laurent znów zaszeleścił gwałtownie gazetą. Dlaczego Rotham nie proponuje, by on towarzyszył Louise.

– Nie sędę, by Berthier mógł pozwolić sobie na taką podróż – powiedziała Louise. – Ja niestety również nie. To byłoby *tres cher*. – Jej błyszczące oczy spjrzały na niego pytająco.

– Na pewno dałoby się coś załatwić. Berthier jest teraz w Hythe, nieprawdaż? Wiem, że niedługo rusza w drogę.

– Nie ruszę się w podróż z Berthierem.

Pavel, który przysunął się bliżej, by uczyć się flirtu, poprawił ją:

– Chciałaś pewnie powiedzieć „nie wyruszę w podróż”, hrabino.

– Chyba tak. Czy uważasz, że mogłabym czuć się bezpiecznie w towarzystwie Berthiera? – Zwróciła się znów do Rothama.

– Pytanie powinno brzmieć, czy on może czuć się bezpieczny w towarzystwie takiej kusicielki. – Jego wzrok powoli przesunął się z twarzy na dekolt Louise.

Słuchała komplementów z zadowoleniem.

– W tym łachu, który mam na sobie, nie potrafiłabym skusić nawet mnicha. Co kobiety noszą teraz w Wiedniu?

– Żadna nie mogłaby ci dorównać, *ma chere* Louise. Jeśli jednak chcesz przyćmić inne damy, przywiozłem ci kilka ładnych sztuk jedwabiu. Mam je w kufrze. Myślałem o twych *beaux yeux*, gdy wybierałem między innymi kolor szmaragdowy.

– A więc to jedwabie przywiozłeś w tym czarnym kufrze? – spytał Pavel. – Zastanawiałem się, po co ci ten dodatkowy bagaż.

Rotham zeszywniał. Wyczuł w słowach brata ironię. Zauważył, że również córka Vale'ów przysłuchuje się pilnie tej wymianie zdań. Chyba nie dobrali się do tego kufra? Nie, to niemożliwe. Cały czas pilnował go Slack.

– Między innymi – odparł niedbale. – Przywiozłem również trochę ołowianych żołnierzyków do twojej kolekcji.

– Naprawdę? Na Jowisza! – Pavel był wystarczająco młody, by w ten sposób można było odwrócić jego uwagę. – Mam nadzieję, że są tam oficerowie kawalerii.

– Niektórzy mają również konie. – Odwrócił się do Mirandy. – Ty również musisz sobie wybrać jakąś sztukę materiału, Sissie. Sądzę, że lepiej wyglądałabyś w żywych kolorach. Nie chcę krytykować twojej żółtej sukni, uważam jednak, że ciemnowłose ślicznotki bardzo dobrze wyglądają w mocnych barwach.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Kiedy Sissie Vale zdążyła wyrosnąć na taką piękność? Podziwiał jej skórę o odcieniu kości słoniowej i lekki rumieniec. Nosek przysypany delikatnymi piegami nadawał jej nieco prowincjonalnego wyglądu, co bardzo mu się podobało. Ciemne włosy Mirandy zaczesane były do tyłu i opadały burzą loków. Miała bardzo zgrabną figurę. Zawsze uważał, że wyrośnie z niej wielka piękność. Ale dlaczego patrzyła tak groźnie? Prawdopodobnie chodziło o jego flirt z Louise. Miał nadzieję, że Miranda nie okaże się tak pruderyjna jak Trudie. Podobała mu się o wiele bardziej niż jej starsza siostra.

Pod wpływem wzroku Rothama Miranda znów poczuła się zirytowana. Złamał serce jej siostry, nie da mu tego zrobić z własnym.

– Wystarczą mi suknie, które mam, dziękuję bardzo – odparła chłodno.

Brwi Rothama uniosły się ze zdziwieniem.

– Muszę ci pogratulować. Jesteś wyjątkiem w całym chrześcijańskim świecie. Od kiedy kobieta ma za dużo sukien?

– Trudie oddała mi kilka swoich starych – odparła z dziecięcą szczerością. – Nie są zniszczone, po prostu znudziła się nimi. To od niej dostałam tę, którą mam na sobie. Jest z prawdziwej włoskiej krepy – pochwaliła się, unosząc fałdy sukni, by mógł podziwiać materiał. – Nosila ją tylko miesiąc, bo nie podobała się Parnhamowi.

– W takim razie ten facet musi być ślepy – wymruczał Rotham podziwiając zarówno suknię, jak i gibkie ciało. Gdy uniosł oczy, zobaczył groźny wzrok dziewczyny. Nieokrzesa smarkata. Ktoś powinien nauczyć ją dobrych manier.

– Parnham bardzo się przejmuje tym, w jakich sukniach chodzi Trudie. Najbardziej lubi ją w błękicie, bo doskonale podkreśla kolor jej oczu.

– Zupełnie bez wyobraźni. To do niego podobne. Nie możemy cię wystroić w szarości, nawet by podkreślić kolor twoich oczu. Mam tu łaciną sztukę różowego jedwabiu.

W wyobraźni ujrzał ją w nowej sukni, podkreślającej kruczoczną barwę jej włosów. W świetle dochodzącym z kominka jej oczy iskrzyły się kolorami. Pomyślał, że świetnie wyglądałaby nawet w śnieżnej bieli, którą będzie musiała nosić na balu debutantek w przyszłym roku, w pałacu królewskim St. James w Londynie.

– Już ci powiedziałam, nie chcę nic – odparła ostro. – Mimo wszystko dziękuję ci – dodała. – Kiedy jedziesz do Londynu?

– Niedługo. Czy będziesz za mną tęskniła? – spytał uwodzicielsko, by ją zirytować. Spodziewał się, że obdarzy go kolejnym groźnym spojrzeniem, tymczasem na jej twarzy zakwitł uśmiech.

– Oczywiście, że będę. Nikt nie potrafi zorganizować takich przyjęć jak ty.

Uśmiechnął się z zaniepokojeniem.

– Cóż za rozbijająca szczerść. Nie ma nic bardziej niewiarygodnego i przygnębiającego niż prawda. Uważa się mnie tutaj jedynie za dostarczyciela rozrywek, wodzireja. Musisz się nauczyć, jak w sposób cywilizowany zabawiać dżentelmenów. Polecałbym raczej delikatną sztukę pochlebstw, nawet jeśli przy okazji należałoby powiedzieć kilka kłamstw. – Zwrócił się do hrabiny. – Mogłabyś się tym zająć, Louise. Trzeba postarać się, by Sissie nabrała ogłady towarzyskiej.

Dama spojrzała na niego z oburzeniem.

– Nie zajmuję się kłamstewkami i pochlebstwami, milordzie. Miranda daje sobie świetnie radę w towarzystwie dżentelmenów w swoim wieku. Jest za młoda, by uczyć ją, jak sobie dawać radę z takimi *vieillard* jak ty. Zostaw dziecko w spokoju.

Miranda spojrzała na Louise z niezadowoleniem, ale nikt tego nie zauważył. Hrabinie zawsze udawało się sprawić, by dziewczyna czuła się przy niej jak smarkula, ale nazwać ją dzieckiem tylko dlatego, że powiedziała prawdę!

Rotham zastanawiał się przez chwilę.

– By okazać mi wspaniałomyślność, w podzięce za to, że wskazałyście mi, gdzie moje miejsce, mam dla was obu nagrodę. Dla ciebie Louise zielony jedwab. A dla Sissie przyjęcie przed moim wyjazdem. Może kiedy wyjadę, będzie o mnie myślała i pożałuje swych ostrych słów. Jestem dotknięty do żywego.

Miranda spojrzała na niego badawczo.

– Myślałam, że wyjeżdżasz niebawem – powiedziała myśląc o zawartości kufra.

– Nie tak od razu. Najpierw przyjemność, potem obowiązki – takie było zawsze moje życiowe motto. Razem zorganizujemy jutro wieczorem raut. Musisz mi obiecać pierwszy taniec.

– Pierwszeństwo należy się hrabinie, ze względu na jej tytuł.

– Dobrze, że nie powiedziała, że chodzi jej o wiek. – Spojrzał kąpiąco na hrabinę.

Louise z wściekłością okryła się szalem.

– Pierre był starszy ode mnie, ale ja nie dbam ogólnie o różnicę wieku.

– Chciałaś powiedzieć – w ogóle – podsunął Pavel.

W odpowiedzi poklepała go po ramieniu, by wyrazić swą wdzięczność.

– Pavel ma serce Francuza – zwróciła się do Rothama. – We Francji panowie interesują się przede wszystkim rozumem kobiety, a nie jej wiekiem. Francuzki nie muszą zamartwiać się zmarszczkami.

Rotham zmarszczył brwi.

– Źle cię poinformowano, moja droga. Masz błędne pojęcie o zwyczajach panujących we Francji. Z mojego doświadczenia wynika, że tak jak Angielki i Austriaczki, i Francuzki poświęcają mnóstwo czasu zamartwiając się tym, co ich mężczyźni uważają za nieistotne, czyli jak wyglądać młodo.

Louise uniosła rękę do góry, by poprawić włosy.

– Może przejęli ten zwyczaj od Anglików.

– Brawo, *madame*. Jednak rzeczywiście to prawda – można podziwiać inteligencję Francuzek, są nieprzeciętnymi kobietami.

Laurent zaszeleścił niecierpliwie gazetą.

– Masz rację, porównania są bezsensowne – zawołał do niego Rotham.  
– Zachowujesz się tak cicho, zupełnie zapomniałem, że tu jesteś.

Miranda podeszła do Laurenta. Uważała, że to bardzo niegrzeczne tak go ignorować. Poza tym była to doskonała okazja, by poznać go bliżej.

Zanim opuściła towarzystwo przy kominku, powiedziała do Rothama:

– Naprawdę chcesz jutro zorganizować raut? Muszę posłać do domu po suknię.

– Naprawdę mam taki zamiar. – Podniósł się, by jej towarzyszyć. – My, Anglicy, chcemy być w porządku i zawsze dotrzymujemy danego słowa. Oczywiście musisz zaprosić Trudie i jej barona, jeśli są w Wildwod.

– Nie ma ich. Skąd ci to przyszło do głowy?

– Powiedziałaś, że Trudie dała ci tę suknię.

– To było zeszłej zimy.

– Rozumiem. Nie chciałbym okazać się niegrzeczny, bo jestem szczęśliwy, że gościsz u nas, ale zastanawiam się, dlaczego przeniosłaś się tu, skoro mieszkasz raptem o milę stąd.

- Sukey jest chora na odrę.
- Aha, przyjechałaś, by się nią z nami podzielić. To miłe z twojej strony.
- Ja nie zachorowałam. Zostałam tu przysłana właśnie dlatego, by się nie zarazić. Lady Hershaw zapewniła mamę, że wszyscy już przez to przeszliście.
- O ile sobie przypominam, byłem na nią chory w tym samym czasie co ty. Prawdę mówiąc, uważałem, że zaraziłem się od ciebie. Mam nadzieję, że nie jest to jakiś nowy rodzaj odry, którą można zarazić się dwa razy. Tamta choroba miała miejsce... pięć lat temu?

Miranda zaczerwieniła się, bo zrozumiała, że domyślił się prawdziwej przyczyny jej pobytu w Ashmead.

– Trzy.

Kiwnął głową.

- Próbowałem nauczyć cię skakać przez rów. Jeździłaś wtedy na walijskim kucu.
- Mama pomyślała, że to tylko ospa wietrzna, nie mogła sobie przypomnieć, i na wszelki wypadek wysłała mnie tutaj.
- Nauczyłaś się skakać na kucu?
- Tak, ale nie dzięki tobie. Zerwałeś z Trudie, kiedy zaraziłeś się odrą.
- Albo ospą.

Miranda chciała mieć ostatnie zdanie.

- Zachowałeś się bardzo niegrzecznie wobec Laurenta, dając do zrozumienia, że Francuzi są nie w porządku.
- Nie powiedziałem „nie w porządku”. Powiedziałem, że nie są tacy do brzy jak Anglicy.
- To zależy od punktu widzenia. Uważam, że są bardziej interesujący.



– Ile ty masz lat? Siedemnaście? Chyba jesteś jeszcze za młoda, by docenić ich zainteresowanie starszymi kobietami.

– Mam osiemnaście lat.

– Mimo to jesteś za młoda na jakieś doświadczenia z tymi niegodziwcami, ma petite. Zamiast tego możesz trochę poplirtować ze mną.

Miranda czuła, jak jego oczy, patrzące z podziwem, rzucały na nią czar. Dotychczas nie interesował się nią. Nigdy nie mogła zrozumieć, dlaczego miejscowe dziewczęta, jedna po drugiej, robiły z siebie idiotki szalejąc za nim. Teraz zaczynała pojmować, jaki był sekret jego powodzenia. Gdy uśmiechał się tak jak teraz, kobieta mogła czuć się wyróżniona, jakby była jedyną istotą na kuli ziemskiej. Miranda wiedziała jednak, że jego romanse były krótkotrwałe, a kuracja zranionego serca długa i bolesna.

Spojrzała na niego nie zdradzając swych uczuć.

– Sądzę, że jesteś jednym z największych niegodziwców w całej Anglii. Pozostanę jednak przy Francuzach. – Odeszła, by przyłączyć się do Laurenta.

Rotham patrzył za dziewczyną podziwiając jej figurę i wdzięk. Jeden z ciemnych loków wymknął się spod wstążki i opadł ponętnie na kark. Masz ci los! Będzie musiał nauczyć to dziewczątko dobrych manier. Na myśl o tym doznał znajomego uczucia podekscytowania.

### *Rozdział 3*

Hrabia Laurent sprawiał wrażenie, że można przeżyć z nim wspaniały flirt. Był przystojnym, kilka lat starszym od Mirandy światowym mężczyzną, mówił z czarującym lekkim francuskim akcentem. Co prawda nie znała go zupełnie, a na dodatek ostrzegano ją przed nim. Jednak po kwadransie żmudnych wysiłków stwierdziła, że nie da się z nim flirtować.

Gdy spytała go, co sądzi o ucieczce Napoleona, usłyszała:

– Powinni go zabić przy pierwszej okazji. Wściekłego psa nie da się wyleczyć. We Francji nie zapanuje pokój, dopóki on żyje. Jest tak samo niebezpieczny jak rewolucjoniści. Moja rodzina żyła w dolinie Loary od trzystu lat, lecz to już przeszłość. Naszą nadzieją jest Talleyrand, ale to cwany lis. Teraz jest wierny królowi Ludwikowi. Wie pani o jego staraniach w sprawie powrotu Ludwika na tron.

– Słyszałam o tym – skłamała.

– Ba! Jeśli Talleyrand dojdzie do wniosku, że Napoleon ma szansę na zwycięstwo, znów zmieni swe poglądy. Jest jak kameleon. Miał wysoką pozycję w czasie rewolucji, pracował dla Bonapartego, teraz twierdzi, że jest po stronie króla. Cokolwiek przyniesie nam los, Talleyrand zawsze wylądaje na czterech łapach jak kot. Nie można mu ufać.

Miranda miała już dosyć rozmów o polityce.

– To rzeczywiście bardzo irytujące, ale nic nie można na to poradzić. Mam nadzieję, że będzie się pan dobrze bawił w Brighton. O tej porze roku jest tam niezwykle przyjemnie.

– Nie pojedę do Brighton, jeśli hrabina wybierze się do Austrii. Dlaczego lord Rotham namawia ją do tej niebezpiecznej podróży? – Jego policzki oblały się rumieńcem. – Ja jestem teraz głową rodziny. Ja powinienem się o nią troszczyć. Uważam, że nie powinna wyjeżdżać. *C'est tout.*

– To rzeczywiście może być niebezpieczne – zgodziła się i jeszcze raz spróbowała zmienić temat na lżejszy. – Lord Rotham ma zamiar jutro wieczorem zorganizować raut.

– Raut! Teraz, kiedy Europa stoi na skraju przepaści! Czy ten człowiek nigdy nie słyszał o tym, jak Neron śpiewał w czasie pożaru Rzymu? Dlaczego tu jeszcze siedzi? Dlaczego nie pędzi do Londynu, *ventre d terre*, by zobaczyć się z Castlereaghem? Uważam, że to był poważny błąd, kiedy odesłali Castlereagha z Wiednia. Wellington jest generałem. Nie słyszałem, by zajmował się wcześniej polityką.

Miranda z żalością spojrzała w kierunku kominka, gdzie świetnie bawiła się reszta towarzystwa. Rotham przyniósł wielki wiklinowy koszyk i pokazywał Louise jedwabie. Pavel rozłożył na sofie ołowiane żołnierszyki. Laurent również się tym zainteresował.

– Rotham powiedział, że w tym zniszczonym kufrze, który zabrał do pokoju, znajdują się tylko jedwabie.

– Może przełożył je do koszyka, żeby tu przynieść. – Miranda sama w to nie wierzyła. A raczej w ogóle nie wierzyła, że jedwabie były w czarnym kufrze.

– Nie, zostawił kosz lokajowi. – Laurent spojrzął z zażenowaniem, jakby pożałował swych słów. – Zauważyłem to przypadkowo, gdy tylko przyjechał – dodał.

– Być może miał w nim swoje ubrania.

– Być może. – Hrabia wiedział jednak dobrze, że Rotham kazał służącemu zamknąć się z kufrem w pokoju, mówiąc mu, że odpowiada za niego życiem. Zobaczył również, jak na górę zanoszone są dwa kufry. Zazwyczaj człowiek nie zamyka na klucz swych ubrań, zostawiając w dodatku na ich straży człowieka. Z drugiej strony hrabia chętnie ukradłby jeden z tych wspaniałych żakietów. Szył je sam Weston! Ten człowiek był geniuszem.

Laurent był pewien, że w kufrze znajdowały się rozkazy dla Castlereagha, i miał straszną ochotę na nie zerknąć. Politycy poczynali sobie w sposób haniebny, jakby myśleli, że są panami świata, a reszta społec-

czeństwa to pionki w ich rękach. Haniebny również był sposób, w jaki Rotham flirtował z Louise.

– Pewnie chciałyby pani podziwiać jedwabie, *non?* – Sam chciał przyłączyć do pozostałych i użył jej jako wymówki.

– Tak, chętnie je obejrzę – powiedziała, by uciec od towarzystwa tego surowego Francuza. Nie lekceważyła jego poważnego podejścia do życia. Wręcz przeciwnie, podziwiała jego zainteresowanie polityką. Uważała jednak, że Francuz powinien wiedzieć, iż rozmowa z damą nie powinna dotyczyć takich tematów.

– Ten. Wezmę ten. – Louise z przyjemnością pogładziła szmaragdową materię. Podniosła materiał do twarzy. Przy tym kolorze zieleni jej oczu stała się jeszcze intensywniejsza, a złote loki nabrały blasku. – Jak uważasz, Laurencie?

– *Ravissante* – odrzekł patrząc na nią wygłodniałym wzrokiem.

Hrabina uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Jutro pojedę z tym materiałem do *mademoiselle* Chene. Zobaczymy, na kiedy będzie mogła mi uszyć suknię.

Rotham wyjął z koszyka sztukę różowego jedwabiu. Tkanina przesunęła się między palcami cichutko szeleszcząc.

– Sissie, jesteś pewna, że nie dasz się skusić?

Popatrzyła tęsknie na jedwab.

– Nie, dziękuję – odparła wyniośle. – Na pewno kupiłeś go dla Seleny. Dlaczego nie dasz go jej?

Selena była zamężną siostrą Rothama. Wzruszył ramionami ukrywając irytację. Miała ochotę na materiał, tak podpowiadało mu doświadczenie, które nabył przebywając z kobietami. Nie wiedział tylko, dlaczego odmawiała przyjęcia podarunku.

– Dla Seleny przywiozłem błękitny materiał, ale wydaje mi się, że nie będę miał również kłopotu z pozbyciem się różowego. – Niedbale od-

rzucił materiał do kosza.

Miranda pomyślała, że wkrótce będzie zdołał jedną z jego kochanek. Rozejrzy się w Rye, by sprawdzić, kim okaże się szczęśliwa wybranka.

Do pokoju weszli Hershamowie i przyniesiono herbatę. Nalewała ją Louise, gdyż lady Hersham nie lubiła tego robić.

Rozpoczęto rozmowę na inne tematy. Rotham wyjechał z domu na sześć tygodni – trzeba go było poinformować o tym, co dzieje się w majątku, i przekazać miejscowe ploteczki. Lord Hersham wyglądał na zdziwionego, gdy starszy syn oznajmił, że chce zorganizować następnego dnia raut.

– A więc odkładasz wyjazd do Londynu?

– Najpierw muszę się zająć tutaj pewnymi sprawami. – Wymienili znaczące spojrzenia.

Takie same spojrzenia wymienili między sobą Miranda i Pavel. Wszyscy czworo mieli na myśli zniszczony kufer zamknięty na kłódkę.

– Będę miała sporo roboty, by przygotować wszystko w jeden dzień – powiedziała lady Hersham. – Muszę porozmawiać z kucharzem, a ty, Sissie, zrób listę gości. Wiesz, kogo Rotham chciałby zaprosić. Oczywiście zaprosz też swoich przyjaciół. Rozumiem, Rotham, że ten raut organizujesz dla Mirandy.

– Tak, mam. Sissie powiedziała mi, że nie tęskni za mną, ale w czasie mojej nieobecności brak jej przyjęć. Zrozumiałem tę aluzję.

– Ależ to nie była aluzja! – wykrzyknęła Miranda z płonącymi policzkami. Nie powiedziała również, że za nim nie tęskni.

– Nie musisz się tłumaczyć – powiedziała lady Hersham. – Przyda nam się nieco rozrywki. Przyjedzie kilku przyjaciół, nie musimy nawet zapraszać ich na obiad. Możesz jutro razem z Pavelem dostarczyć zaproszenia.

– Wypiszemy je dzisiaj wieczorem – powiedziała Miranda. Przysłoniła

ręką usta. – Ojej, miałam pani pomóc jutro przy gobelinie!

– Nic się nie stanie, jeśli poczeka kilka dni na naprawę. Niszczał przez pięćset lat.

Po herbacie grupa podzieliła się. Rotham stwierdził, że ma do napisania kilka listów, i wyszedł do gabinetu. Wkrótce dołączył do niego ojciec. Miranda i Pavel postanowili, że wypiszą zaproszenia w bibliotece. Przy kominku została tylko Louise w towarzystwie Laurenta. Hrabia wyglądał na bardzo zadowolonego. Po wyjściu Mirandy i Paveła przysiadł się do szwagierki.

Ponieważ miało to być kameralne przyjęcie, wypisywanie zaproszeń nie potrwało długo. Pavel położył na stos ostatnie z nich i powiedział:

– Powinienem chyba teraz pójść do kucharki.

– Twoja mama miała to zrobić.

– Tak, zapewne pójdzie tam i powie, jak zwykle: „Wiesz dobrze, co masz robić”. Udam, że chcę się dostać do piwnicy z winami, to będzie pretekst, by wydostać klucze. Kiedy tata dał kucharce klucze do piwnicy, utarł w ten sposób nosa Boxerowi. Bardzo mu tak dobrze. Upiera się nawet przy tym, by chować sherry zazwyczaj znajdujące się w kuchni. Zdejmę z kółka klucz do pokoju Rothama i spróbuję się tam dostać, by zajrzeć do kufra. Kucharka nawet się nie zorientuje, że klucz zniknął.

– Laurent również zainteresował się kufrem.

– Naprawdę? To miło z twojej strony, że chciałaś go zabawiać. Domyślałam się, że usłyszałaś jego kolejną tyradę.

– Tak, martwił się Bonapartem.

– Jest potwornie nudny. Uważa, że się na wszystkim zna, ale nawet nie ruszył palcem przeciwko Bonapartemu. Siedzi tylko na tyłku i czeka, aż Rotham i inni załatwią wszystko za niego. Wtedy wymyśli sobie inny powód do narzekania.

– Jest nieszczęśliwy – powiedziała wyrozumiale Miranda.

- Powinien sobie znaleźć jakąś pracę.
- Przecież wiesz, że próbuje. Mam nadzieję, że dostanie tę posadę w Muzeum Brytyjskim.
- Ja również! Mam już dosyć patrzenia na tę chmurę gradową.
- Jest taki przystojny. – Miranda westchnęła.
- Czy mam rozumieć, że czujesz do niego *tendre*? Strata czasu, moja droga. On nie widzi świata poza Louise.
- Ona nigdy nie poślubi biednego mężczyzny. Chyba dlatego tak mu się spieszy, by odzyskać majątek.
- Zanim to nastąpi, lepiej się trzymaj od niego z daleka, inaczej twoje dziesięć tysięcy wyląduje w jego kieszeni. Idziesz ze mną do kuchni?
- Oczywiście.

Kiedy znaleźli się na korytarzu, zobaczyli, jak ktoś znika za zakrętem.

– Kto to był? Czyżby podsłuchiwał pod drzwiami, – wykrzyknęła Miranda.

– To pewnie lokaj. – Pavel w ogóle się tym nie zainteresował.

Kucharka bez problemu dała im klucze. Dostali od niej również świecę na wyprawę do piwnicy. Było to obszerne, wilgotne, ciemne i zimne pomieszczenie, w pierwszej części przechowywano warzywa, w drugiej alkohole.

Pavel przejrzał klucze znajdujące się na kółku.

– To musi być numer siedemnasty. Mój brat trzymał kiedyś pod materacem obrazki ze skąpo ubranymi kobietami. Zamykał wtedy swój pokój na klucz. Pół godziny musiałem sprawdzać, który to numer. Co za diabelska sztuczka – wykrzyknął przesuwając klucze. – Nie ma go. Zabrał zapasowy klucz. Na Jowisza! Cokolwiek chowa u siebie, na pewno warto to zobaczyć.

– A to ci heca! Lepiej wracajmy na górę. Po posadzce chodzą jakieś okropne czarne robale.

Pospiesznie wrócili do kuchni. Pavel wziął kucharkę na bok i spytał:

– Rotham wziął zapasowe klucze, nieprawdaż?

– Tak, wasza wysokość. Oddałam je Slackowi, gdy przyjechali. Wziął również klucz do salonu, jako że nie ma klucza do drzwi łączących obydwie pokoje. Nie musi się pan obawiać, żaden obcokrajowiec nie zobaczy tej przesyłki z Austrii – pokiwała znacząco głową.

A więc taką historyjkę wymyślił Slack, by dochować tajemnicy. Tak jakby przesyłka mogła zajmować cały kufer.

– Dobra robota.

– Jakie mam podać wino jutro wieczorem?

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Takie jak zwykle. Widzę, że nic nie brakuje. Powiedźcie Boxerowi, by podał to, co zawsze. Będzie dwudziestu czterech gości.

Po wyjściu z kuchni powiedział:

– Rotham kazał Slackowi zabrać klucz od razu po przyjeździe. Również ten do salonu. Co, do licha, może być aż tak ważne, że mój brat nie chce, by ktokolwiek to zobaczył?

– Na pewno nie są to obrazki z nagimi kobietami, bo pokazywał to lady Hershman. Nie mam pojęcia, co to może być.

– Ja również, ale jutro, w trakcie przyjęcia, mam zamiar dostać się do jego pokoju, nawet jeśli musiałbym przewiercić ścianę.

– Czy za jego oknem nie rosną jakieś pnącza?

– Stoi tam tylko stary dąb, a i to dwadzieścia stóp od budynku. Musiałbym być małpą, by z niego przeskoczyć.

– Może drabina? Czy Rotham zostawia okno otwarte?



– Tak, na Jowisza! Ma fioła na punkcie świeżego powietrza. Podczas przyjęcia, gdy Rotham będzie flirtował z Louise, wejdziemy po drabinie.

Brzmiało to bardzo ekscytująco. Ponieważ zapowiadał się pełen wrażeń dzień, Miranda wróciła wcześniej do swej sypialni. Tak jak w większości pomieszczeń w Ashmead wisiał tu na ścianie gobelin. Przedstawiał średniowieczną damę w wysokim spiczastym czepcu, która stała na trawniku pełnym rumianków. Z jednej strony towarzyszył jej jednorożec okryty błękitną kapą, z drugiej – tygrys. W trawie figlowały króliki i psy. Barwy gobelinu spłwioły w ciągu stuleci, aż stały się pastelowe. Nosił tytuł „Dziewica i jednorożec”.

Lady Hersham wyjaśniła Mirandzie, że jednorożec to mitologiczne zwierzę, które mogło być schwytane tylko przez dziewicę. Dziewczyzna uważała, że to głupia historia, ale lubiła ten gobelin. Nie wszystkie gobeliny wiszące w Ashmead były takie ładne. Większość z nich przedstawiała sceny religijne, ponieważ w średniowieczu jedynie Kościół mógł sobie pozwolić na arras. Wieszano je w świątyniach i klasztorach. Czasami arystokrata również je zamawiała, ale większość z nich zagięła albo uległa zniszczeniu, zwłaszcza w czasie wypraw krzyżowych, na które je zabierano. Zdarzało się też, że wypruwano na przetopienie znajdujące się w nich złote nitki. Te nieliczne tapiserie, które przetrwały, były tak zniszczone, że często nie nadawały się nawet do reperacji.

Lady Hersham szczyciła się swymi zbiorami. „Nie ma równie ciekawej kolekcji w całej Anglii”, mawiała z dumą. Miranda w myślach usłyszała jej słowa. „W moim domu wiszą lepsze prace” – powiedziała dama, oglądając tajemniczą rzecz. Czyżby Rotham skradł gobelin? W kufrze rzeczywiście mogłaby się zmieścić mała sztuka, ale chyba stryżek nie mógłby być karą za kradzież gobelinu. Mówili, że to bardzo niebezpieczne, zwłaszcza teraz gdy Boney znajduje Nie na wolności. Boney chyba nie był kolekcjonerem In pi serii?

Dlaczego lord Hersham chciał, by jego żona obejrzała tajemniczy przedmiot? Nie wołałby jej przecież, gdyby to były tajne dokumenty. Poza tym nie nazwałaby ich „obszarpanymi”. To wszystko było rzeczywiście bardzo tajemnicze, ale kiedy Miranda patrzyła zamyślona na jednorożca, nie myślała o sekretach. Przypomniała sobie, jak Rotham

chciał podarować jej różowy jedwab i dał do zrozumienia, że dziewczyna go uwodzi. Musiałaby być głupia, by wplątać się w romans z tym hulaką. Nie był jednorożcem, którego może usidlić tylko dziewica. W jego typie była raczej Louise, która zresztą wyraźnie mu sprzyjała. Prawdopodobnie spotkają się w Wiedniu, Z dała od rodziny, i przeżyją szaleńczy, namiętny romans. Biedny Laurent będzie miał złamane serce.

## *Rozdział 4*

Miranda obudziła się na dźwięk ochryplego krzyku sójki, któremu towarzyszył żaloszny świergot atakowanego przez nią ptaszka. Dziewczyna wstała i podeszła do gotyckiego okna. Zobaczywszy, co się dzieje, rzuciła w kierunku drzewa miedziany świecznik. Sójka odfrunęła, by bezczelnie przysiąc na sąsiednim drzewie, szykując się do nowego ataku. Tym razem Miranda prawie trafiła ptaka. Odfrunął wściekle skrzeczając. Przynajmniej na jakiś czas będzie spokój. Musi pamiętać, by po śniadaniu zabrać świeczniki. Były już stare i wyszczerbione, więc nie obawiała się, że je zniszczyła.

Francuski zegar na serwantce wskazywał dopiero ósmą, ale w lipcu zawsze zdawało się, że to już co najmniej przedpołudnie. Zapowiadał się piękny poranek, na błękitnym niebie świeciło słońce, gdzieś tam płynęły białe pierzaste chmury. Dziewczyna spojrzała na gobelin i uśmiechnęła się do jednorozca. W taki dzień nawet on wydawał się całkiem realny.

Nie czekając, aż przyniosą ciepłą wodę, nalała zimną z dzbana do miski i pospiesznie się umyła. By uczcić tak piękny dzień, założyła różową suknię z muślinu przyozdobioną wzorem w gałązki i związała niedbale włosy wstążką w tym samym kolorze. Kilka niesfornych loczków opadło na policzki. Nie w głowie jej była toaleta. Myślała o podniecającej tajemnicy, która czekała, by ją rozwikłać, i o raucie, który miał się odbyć wieczorem. Zeszła do jadalni piętnaście po ósmej. Czekał na nią zniecierpliwiony Pavel.

– Ty śpiochu! Co ty tak długo robiłaś? – wymruczał z niezadowoleniem. – Musimy wykonać nasz plan. – Był już po śniadaniu i pił właśnie kawę.

– Musimy również dostarczyć zaproszenia na przyjęcie – przypomniała Miranda nakładając na talerz jajecznicę z szynką.

Pavel zignorował ten szczegół.

– Oglądałem okno Rothama. Jest otwarte, ale nie wiem, jak wykurzymy z pokoju Slacka, by dostać się do środka.

– Czy lubi alkohol? Moglibyśmy wsypać nieco laudanum do butelki z winem.

– Slack jest metodystą i nie pije.

– Ach tak. Może udałoby mi się czymś zwrócić jego uwagę, a w tym czasie wszedłby przez okno. – Postawiła talerz na stole i zaczęła jeść.

– Świetny pomysł, ale nie myśl, że dla ciebie ryzykowałby swoją posiadłość. Rotham wyrzuciłby go, gdyby odkrył, że flirtuje z gościem.

– Mogę udawać, że zemdlałam. Musiałby wtedy przyjść mi z pomocą. Poprosiłabym, by mnie odprowadził do pokoju. Nie mógłby odmówić.

– Musiałabyś narobić hałasu, by zwrócić jego uwagę. Upadniesz albo... już mam! Będziesz udawała, że zobaczyłaś ducha, i głośno krzykniesz. Pokojówka sprzątająca na górze często widuje na schodach Błękitną Damę, to tylko kilka kroków od pokoju mojego brata.

– Wspaniale! Musisz zorientować się, kiedy nie będzie go w pobliżu. Najlepiej zrobić to w trakcie przyjęcia.

– Ukryłem już drabinę w pobliżu domu, za cisami. Aha, znalazłem tam świeczniki. Czyżbyś odkryła, że ktoś się zakrada do domu?

– Nie. Celowałam w sójkę.

– Spóźniłaś się. Znalazłem pod drzewem dwa potłuczone jajka rudzika. Cholerne sójki! Będę musiał chwycić za strzelbę, kiedy będę miał wolną chwilę.

Miranda szybko dokończyła śniadanie. Ruszyli w drogę skromnym powozikiem zaprzęgniętym w kucyka.

– Tata zabrał dzisiaj powóz. Nie ma co prosić Rothama, by pożyczył nam swoją kariolkę. Nikomu nie pozwala, by powoził jego wspaniałymi siwkami. Poza tym wspominał, że wybiera się do Hythe. To byłby dobry moment, by dostać się do jego pokoju, gdyby nie było tam Slac-

ka.

– Ciekawe, po co wybrał się do Hythe. – Miranda zmarszczyła czoło.

– To nie ma nic wspólnego z kufrem. Pytałem go o to. Obiecał Castle-reaghowi załatwić baryłkę brandy. Ma porozmawiać z Andym Mac-phersonem, który zajmuje się przemytem.

Rzeczywiście, załatwianie ministrowi spraw zagranicznych alkoholu pochodzącego z kontrabandy było dość nietypowym wyjaśnieniem wyjazdu Rothama do Hythe. Miranda zabrała zaproszenia, wcisnęła na głowę kapelusz i ruszyli w drogę.

Ponieważ wyjechali wcześniej, udało im się wykonać zadanie. Na koniec zostawili sobie zaproszenia dla gości mieszkających w Rye.

Miasto położone było na wzgórzach, zapowiadało się więc na wyczerpujący spacer. Dopóki nie rozwieźli zaproszeń, jeździli dwukółką. Potem bez słowa skierowali się na High Street. Zostawili powozi k koło hotelu Mermaid i poszli pomyszkować po sklepach. Pavel stał się właścicielem dwóch ołowianych żołnierzyków, natomiast Miranda nie oparła się pokusie kupienia szklanych koralików. Na koniec spałaszowali po porcji lodów, oglądając ze szczytu wzgórza leżące poniżej wybrzeże.

Gdy wracali do Mermaid, Miranda spostrzegła Laurenta. Ponieważ okazał swe zainteresowanie czarnym kufrem, zdecydowali się iść za nim. Był bez powozu, co wydało się dziwne, ponieważ Rye było oddalone od Ashmead o pięć mil. Jak się tutaj dostał? Podążali za nim w bezpiecznej odległości wzdłuż High Street, aż skręcił na Conduit Hill. Znaleźli odpowiedź na swoje pytanie. Przed sklepem *mademoiselle* Chene stał powóz Louise. Laurent najwyraźniej czekał na nią.

– Modystka będzie szła hrabinie zieloną suknię do Brighton – powiedziała Miranda i z żalością pomyślała o różowym jedwabiu.

– A Laurent jak zwykle trzyma się jej spódnicy, naiwniak.

Louise i Laurent, pochłonięci rozmową, nie zauważyli pary młodych ludzi, która skradała się za nimi ulicą, kiedy wyszli z pracowni modystki.

Pojechali do domku madame Lafleur powozem Louise. To również wyglądało jedynie na niewinną wizytę. Madame Lafleur miała towarzyszyć Valdorom jako przyzwoitka w trakcie pobytu w Brighton. Ponieważ nie wpadli na istotny trop, Pavel zaproponował, by wrócili do Mermaid. Przeszli obok sklepu modystki, madame Arouet. Miranda zauważyła, że połowa sklepów w Rye należy do Francuzów. Kiedy dokonała się ta pokojowa inwazja?

Zaintrygowana tak wielką liczbą francuskich nazwisk, nie zauważyła wysokiego mężczyzny, który szedł w ich kierunku. Spozrzęła go dopiero, gdy usłyszała krzyk Paveła. Bez wątpienia Rotham był wyjątkowo przystojnym mężczyzną. Ubrany w świetnie dopasowany żakiet i błyszczące wysokie buty, usuwał swym wyglądem w cień wszystkich miejscowych elegantów. Szedł ulicą długimi, zamaszystymi krokami, jak człowiek świadomy swej pozycji. Gdy zatrzymał się, by z nimi porozmawiać, Miranda poczuła drzenie.

– A co wy robicie w Rye? – spytał patrząc tylko na nią. Mała Sissie wyglądała zachwycająco w słomkowym kapeluszu i kwiecistej muślinowej sukni. Młoda i niewinna, stanowiła niewątpliwą odmianę po wyemancypowanych kobietach, które poznał w Wiedniu. Zaskoczyło to nawet takiego światowca, jakim był Rotham.

– Roznosiliśmy zaproszenia na twoje przyjęcie.

– Nasze przyjęcie. Zapomniałaś, że wydajemy je na twoją cześć? Czy pomyślałaś o jednym dla pana Belangera? – zażartował.

Stali właśnie przed księgarnią należącą do Francuza.

– Nie, ale zauważyłam właśnie, jak wielu Francuzów mieszka w tym miasteczku. *Mademoiselle* Chene, Arouet, Belanger oraz Dumontowie i Lefebrowie, którzy będą na przyjęciu.

– Nie mają nic wspólnego z Bonym, jeśli to miałaś na myśli – wyjaśnił jej Pavel. – To o wiele starsza historia. To hugenoci, czy jakoś tam.

– A kto to są hugenoci? – spytała zawstydzona.

– Mieli coś wspólnego z prześladowaniami religijnymi, czyż nie tak,

Rotham?

– Będę musiał porozmawiać z twoim gubernierem – wymruczał brat marszcząc czoło. – Hugenoci to francuscy protestanci, którzy znaleźli tu schronienie w XVI i XVII wieku. Wydaje mi się, że są poza podejrzeniem, mieszkają tu już od lat. Powinieneś wiedzieć, kto to byli hugenoci, Pavel.

– Niby po co mam sobie zaprzątać głowę takimi starymi historiami?

– *Mademoiselle* Chene nie mieszka tu długo – zauważyła Miranda. – Poza tym to tylko modystka, nie musiała uciekać przed rewolucją.

– Lafleur też przyjechała niedawno.

– Jeśli oczywiście uważasz, że piętnaście lat temu to niedawno – stwierdził Rotham. – Louise powiedziała mi dzisiaj, że jej przyjaciółka mieszkała przez dziesięć lat w Londynie, zanim tutaj przyjechała. Czy skończyliście już doręczać zaproszenia?

– Tak, mieliśmy już zamiar wracać do dwukółki. Chyba że chciałbyś podrzucić nas do domu swym zaprzęgiem – powiedział z nadzieją Pavel.

– A gdzie masz zamiar siedzieć, na grzbiecie konia? Przecież wiesz, że sportowe zaprzęgi mają tylko dwa siedzenia. Ty wracaj do domu dwukółką, a ja pojedę z Sissie. – W ten sposób dał do zrozumienia, jaką uprzejmość jej czyni.

Propozycja była bardzo kusząca, ale Mirandzie nie podobała się jego pewność, że gotowa jest skwapliwie skorzystać z propozycji.

– Wrócę do domu dwukółką, tak jak tu przyjechałam – powiedziała z dumą.

– Ach tak! – Uśmiechem zareagował na ten mały pokaz niezależności. Lubił dziewczyny z charakterem.

– To miłe z twojej strony, Sissie – ucieszył się Pavel. – Ja chętnie pojedę. Czy mogę powozić?

– I mówią, że nie ma już rycerskich mężczyzn. – Zakpił Rotham. – Oczywiście, że możesz powozić... ale dwukółką. Sissie nie wróci sama do domu.

– Poradzę sobie z Dobbinem – zapewniła go.

– Nie wątpię, ale czy poradzisz sobie z żartami twoich przyjaciół, którzy pomyślą, że nadal zachowujesz się jak rozpuszczona panna?

Z jego słów wynikało, że zaczął traktować ją jak młodą damę i dbać o jej reputację.

– Oczywiście, trudniej mi byłoby znieść, gdyby zaczęto się ze mnie nabijać, że pojechałam z tobą – powiedziała bez zastanowienia.

Rotham postanowił potraktować to jako żart. W innym wypadku musiałby zażądać wyjaśnienia albo przeprosin. Mimo to poczuł się dotknięty do żywego.

– Może jednak lepiej będzie, jeśli pojedziesz ze mną, Pavel – powiedziała.

– Mogłabyś poprosić, by podwiozła cię Louise. Jest u madame Lafleur.

– A Dobbin sam znajdzie drogę do domu? Cała trójka zawróciła do Mermaid.

– Czyżbyś zapomniał o brandy dla Castlereagha?

– Brandy? Ach, brandy. Nie, Macpherson przywiezie ją do Ashmead – odparł zmieszany Rotham.

Miranda pomyślała, że jego wyprawa do Hythe nie miała nic wspólnego z załatwieniem alkoholu. Pojechał tam w zupełnie innym celu, może w związku z czarnym kufrem, a może chciał obdarować kogoś różowym jedwabiem.

W Mermaid Rotham pożegnał się z nimi.

– Powiedzcie mamie, że wrócę na obiad. Zatrzymam się tylko w gospodzie na jedno piwo.



Nie dali się nabrać na ten wykręt. Pojechali za róg i czekali, co zrobi. Po minucie, która nie wystarczyłaby raczej na zamówienie i wypicie piwa, wrócił szybko do powozu. Odjechał, a oni ruszyli jego śladem w kierunku obrośniętego różami domku madame Lafleur.

– Znów tracimy czas – powiedział Pavel. – Pewnie chce odwiedzić Louise swoim powozem i przytrzeć w ten sposób nosa Laurentowi.

Jednak okazało się, że Rotham nie wrócił po Louise. Spozrzegłszy koło gospody sylwetkę Berthiera, pojechał za nim. Wspomniał Francuzowi o pewnym skradzionym przedmiocie, który należy zawieźć z powrotem do Francji. Berthier nie wyraził obiekcji, ale stwierdził, że najpierw zastanowi się, jak tego dokonać. Powiedział, że musi naradzić się „ze swymi przyjaciółmi” i da odpowiedź w czasie wieczornego przyjęcia. Rotham nie sądził, że madame Lafleur utrzymuje jakieś kontakty z Francją, ponieważ wyjechała z niej dawno temu. Domyślał się, że do „przyjaciół” Berthiera należeli po prostu przemytnicy.

Przez piętnaście minut krążył po mieście, przejeżdżając często koło domku Francuzki. Czy przyłączyć się do nich? Nie, lepiej nie. Zobaczywszy powóz przed wejściem domyślił się, że hrabina przyjechała spytać madame Lafleur, czy zechce jej towarzyszyć w Brighton. Powiedział Berthierowi, że sprawa jest poufna, Francuz na pewno nie wygada się przed Valdorami. Wrócił do domu, eskortowany w bezpiecznej odległości przez powozik.

– Ciekawe, dlaczego nie wszedł do madame Lafleur? Może prędzej powzięłaby decyzję – zainteresował się Pavel. – Jeździł tylko wokół, spoglądając na dom.

– Kim był ten mężczyzna? Może to jego śledził.

– To Berthier. Wspomniał o nim, proponując, że mógłby towarzyszyć Louise w drodze do Wiednia.

– Czym się zajmuje?

- Niczym. To dżentelmen. Ma majątek koło Hythe.
- Hythe! Tam właśnie wybierał się Rotham. Ciekawe, czy odwiedził Berthiera.
- Właśnie, a Berthier popędził od razu do Lafleur, kolejnej Francuzki. Na Jowisza! Sissie, chyba coś tu się szykuje.
- Tak, ale co?
- Nie mam pojęcia – przyznał.

Na pewno jednak zapowiadało się coś interesującego i bardzo ważnego.

## *Rozdział 5*

Ponieważ Miranda musiała przygotować się do przyjęcia, nie mogła spędzić całego dnia na szpiegowaniu. Musiała posłać do domu po suknię, którą dostała kiedyś od Trudie. Planowała, że wystąpi w niej po raz pierwszy na przyjęciu, które miało odbyć się za dwa tygodnie. Suknia nie była jeszcze wykończona. Ponieważ obrębianie mogło potrwać około godziny, zdecydowała się nałożyć na twarz maseczkę z truskawek, by wybielić nieco piegi, podarunek od lata. Siedziała przy oknie obserwując sójkę, kora teraz niepokoiła wróble.

Pavel powrócił do Rye, by udawać, że przechadza się wzdłuż ulicy, przy której stał dom madame Lafleur. Nie spotkał Berthiera z tego prostego powodu, że Francuz gościł w tym samym czasie w Ashmead. Dokonali tego ważnego odkrycia dopiero wtedy, gdy goście i rodzina zebraли się przed obiadem. Louise przyćmiła nawet modną toaletę Mirandy. Jej suknia miała również błękitny kolor, a materiał szeleścił powabnie przy każdym jej ruchu. Świetnie pasowały do niej klejnoty Valdorów, które pięknie prezentowały się na gorsie z białej satyny. Berthier nie mógł od niej oderwać wzroku. Miranda nie przejmowała się tym w ogóle. Nie interesował jej mężczyzna, który był w wieku jej ojca. Francuz uważany był za niezły kąsek wśród starych panien i wdów, które nie miały nic przeciwko siwiźnie na jego skroniach. Był to mężczyzna średniego wzrostu, dobrze zbudowany, o pięknych brązowych oczach. Laurent zdenerwował się, gdy Berthier zajął miejsce obok Louise i bezczelnie zaczął z nią flirtować. Siedzący obok Mirandy Rotham przyglądał im się rozradowany.

– Widzę, że zaprosiłeś monsieur Berthiera na swoje przyjęcie – powiedziała mając nadzieję, że coś z niego wydobędzie.

– Zauważyłem, że unikasz określenia „nasze”. Dlaczego nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego? Przecież to tylko przyjęcie, nie dom albo dziecko.

– Ależ ty jesteś głupiotki – zbesztła go, jakby był dzieckiem. – Berthier nie znajdował się na naszej liście. Jesteś zadowolony?

– Niezupełnie. To była lista twoja i Paveła. A przyjęcie miało być wspólne.

– Czy to jakiś twój szczególny przyjaciel? Chodzi mi o Berthiera.

– Nie, ale adorator Louise. – Nachylając się ku niej, dodał żartobliwie.

– Ponieważ jest dla ciebie za stary, czuję, że tego wieczoru nie będę w nim miał konkurenta. – Na próżno czekał na rumieniec przyjemności lub uśmiech zawstydy.

– Zaprosiłeś go dzisiaj rano, gdy pojechałeś do Hythe, by załatwić Castlereaghowi brandy? – indagowała dalej.

– Tak. Przypadkowo wpadłem na niego na High Street. Dodatkowy kawaler zawsze się przyda na tańcach.

– Czy to jeden z tych hugenotów, o których wspominałeś dzisiaj rano?

– Nie, przyjechał do Anglii o wiele później.

– Tak jak madame Lafleur – powiedziała w zadumie.

Francuzka również została zaproszona na obiad. Miranda odwróciła się, by się jej przyjrzeć. Kobieta ta nie była tak młoda jak Louise, ale pewnie zbyt stara dla Berthiera. Dawno już skończyła trzydziestkę, ale Miranda myślała, że jeszcze daleko jej do czterdziestki. Francuzki starzeją się bardzo interesująco. Madame Lafleur miała gustownie uczesane miedziane włosy, a jej figura nadal mogła wzbudzać podziw.

– No, właśnie – potwierdził Rotham i zmienił temat. – Bracia Breckenbridge'owie i ich siostra zgodzili się przygrywać nam dzisiaj. Panna Breckenbridge jest świetną pianistką.

– Tak, często gra na małych przyjęciach.

– Mam nadzieję, że nie odmówisz mi chociaż jednego tańca. Oczywiście drugiego. Najpierw obowiązek, potem przyjemność – powiedział patrząc jej w oczy.

Jednak Miranda nie zareagowała na ten komplement.

- Czy wyjeżdżasz jutro rano do Londynu?
- Dlaczego tak interesuje cię mój wyjazd?
- Ponieważ wtedy nie będziemy mieć następnego przyjęcia. Masz przecież coś ważnego do załatwienia, nieprawdaż?
- To prawda, najpierw jednak muszę załatwić coś ważnego tutaj.

Ujrzał w jej oczach nagle zainteresowanie.

– Co takiego? – spytała udając nieudolnie, że w ogóle nie jest tym zainteresowana.

– Przede wszystkim muszę zająć się zapewnieniem ci rozrywek, *ma petite* – powiedział poklepawszy ją dobrodusznie po rękę. Uśmiechnął się, gdy wyrwała mu dłoń. – Co takiego powiedziałem? Dlaczego obrazasz się, kiedy próbuję okazać ci moją przyjaźń? Nie chciałaś nawet przejechać się ze mną kariolką...

– Przyjaźń? Ty nie wiesz, co oznacza to słowo. Jeśli uważasz, że bawi mnie, kiedy publicznie chcesz mnie ścisnąć za rękę... – Interesowała ją jedynie tajemnica związana z czarnym kufrem, nie chciała jednak wypytywać o to wprost.

– Masz rzeczywiście rację – przyznał. – Poczekajmy, aż będzie dogodny moment na uściski.

Na szczęście przed dalszą wymianą zdań wybawiło go rozpoczęcie obiadu. Miranda zawsze denerwowała się przed uroczystymi obiadami wydawanymi w Ashmead. Onieśmiała ją ilość srebrnej zastawy i trzy kieliszki do wina stojące przy nakryciu. Na pewno podadzą dużo potraw o wiele bardziej wykwintnych niż te, które podaje mama w Wildwood. Jednak mając u boku Pavela mogła liczyć na pomoc, gdyby miała kłopoty z posługiwaniem się sztućcami. Z ulgą, ale również i z rozczarowaniem zobaczyła, że Rotham usiadł przy drugim końcu stołu.

Obok niej siedzieli Pavel i Berthier. Nie musiała czekać na ponagląjące mrugnięcie przyjaciela, by wybadać swego sąsiada. Jednak z Francuza, tak jak czasami z Rothama, trudno było cokolwiek wydobyć. Przy zupie

rozmawiali o tym, o czym mówili obecnie wszyscy, czyli o ucieczce Bonapartego i jej ewentualnych następstwach. Jedząc turbota w białym sosie przyciśnięty Berthier przyznał, że przybył do Anglii w czasie Rewolucji Francuskiej.

– By uciec przed gilotyną? – spytała podchwytliwie. Louise kategorycznie twierdziła, że nie należał do arystokracji, więc jeśli skłamię... Może to będzie jakaś wskazówka.

– To nie było aż tak dramatyczne. Moja rodzina nie należała do szlachty. Podczas pobytu w Anglii poznałem une Anglaise, którą chciałem poślubić. Na szczęście okazało się, że miała tyle rozsądku, by mi odmówić. Z powodu niepokoju w mojej ojczyźnie kupiłem farmę w Anglii i stwierdziłem, że odpowiada mi taki tryb życia. Moja matka była Angielką. Kiedy zmarł jej brat, kawaler, otrzymałem po nim niewielki spa-dek.

Po wypiciu kieliszka portwajnu panowie przyłączyli się do dam w Błękitnym Salonie. Przybyli następni goście i wszyscy udali się do sali balowej na tańce. Nawet madame Lafleur i Berthier poszli za innymi, by udowodnić, że nadal czują się młodo. Kiedy Rotham poprowadził Louise do menueta, Laurent podszedł sztywno do Mirandy i poprosił ją do tańca. Stał blisko Rothama i przez cały czas nie spuszczał wzroku z Louise. W tych warunkach rozmowa była niemożliwa. Miranda czuła, że jej partner jest w stanie jedynie mechanicznie wykonywać odpowiednie kroki.

Po pierwszym tańcu podszedł do niej Rotham.

– Wypełniłem swój obowiązek. – Uśmiechnął się. – Czy zatańczysz ze mną?

– Z wielką ochotą – odparła tak gwałtownie, że spojrzał na nią zaskoczony.

– Bardzo mi pochlebiasz, Sissie, swym zapalem. Nie spodziewałem się, że pragniesz tego równie gorąco jak ja.

– Przede wszystkim chciałam pozbyć się towarzystwa Laurenta. Jeśli tak szaleje na punkcie Louise, dlaczego się jej nie oświadczy? Wydawa-

ło mi się, jakbym tańczyła bez partnera.

– Nie może się oświadczyć, ponieważ go nie stać, by ją utrzymywać. Louise jest bardzo wymagająca. Jego jedyna szansa to odzyskanie majątku Valdorów. Zostanie hrabią de Valdor, a nie po prostu hrabią Laurentem. A to zasadnicza różnica.

Tak jak między lordem Pavelem a lordem Rothamem, pomyślała dziewczyna.

– Czy sądzisz, że mu się uda?

– Pytanie raczej brzmi, czy Boney utrzyma swoją władzę. Kusi mnie, by powiedzieć, że mam taką nadzieję, ale jako lojalny poddany Jego Królewskiej Mości muszę twierdzić, że nie ma żadnych szans. A teraz zajmijmy się czymś przyjemniejszym niż polityka. Jest wiele bardziej interesujących tematów do rozmowy, na przykład twoja suknia. Bardzo pięknie wyglądasz, Sissie. To również prezent od Trudie? Błękitny kolor z pewnością wspaniale podkreślałby barwę jej oczu, więc nie sądzę, by Parnham chętnie się z nią rozstał.

– Nie podobał jej się krój sukni. Co miałaś na myśli mówiąc, że masz nadzieję, iż Boney utrzyma swą władzę?

– Jak to, żadnych złośliwych uwag o tym, jak potraktowałem twoją siostrę? To dziwne, że nie skorzystałaś z takiej sposobności.

– Gadasz bez sensu – powiedziała ze zniecierpliwieniem.

– Postaram się poprawić, ale wiele sobie nie obiecuj. Nie pasuje do mnie zdrowy rozsądek. Mówię bez zastanowienia. Nie masz pojęcia, w ile kłopotów się wplątałem przez ten zwyczaj. Oczywiście, nie chodzi o to, że mam nadzieję, iż Bonaparte wygra i wojnę. Kusi mnie jedynie rozważanie takiej możliwości. Nie zawsze ulegam pokusom, wbrew temu co nagadała ci pewna dama, której imienia lepiej nie wspomnę.

– Ale dlaczego kusiłaby cię taka sytuacja?

– Będąc wyjątkowym egoistą, myślałem przede wszystkim o sobie. Kapitalnie byłoby zostać bohaterem.

– Jak mógłbyś zostać bohaterem, gdyby zwyciężył Bonaparte? Nie jesteś przecież Francuzem.

Nie odpowiadał przez chwilę.

– Zdarzają się dziwne rzeczy, Sissie. – Uśmiechnął się tajemniczo. – Można zostać bohaterem na małą skalę, bez wygrania wojny. Oczywiście, nic w rodzaju dokonań Wellingtona czy Bonapartego. Może jakaś krótka wzmianka w nudnej pracy historycznej. To bardzo przygnębiające zdać sobie sprawę, jak mało człowiek znaczy.

– Możesz się pocieszyć, że jesteś uważany za najelegantszego dżentelmena w hrabstwie.

Miranda jeszcze kilka razy próbowała nakłonić go, by wyjaśnił jej, co miał na myśli, ale bez powodzenia. Gdy ucichła muzyka, Rotham przeprosił ją. Chciał przytrzeć jej nosa, ale mu się to nie udało. Miał za to niejasne uczucie, że to ona dała mu nauczkę. Ani pochlebstwa, ani podarunki czy flirt nie działały na nią. Co takiego mogłoby ją zainteresować?

Miranda podeszła do Paveła.

– Teraz mamy dogodną sposobność. Jesteś gotowa, by zacząć krzyczeć? Chodzi mi o udawanie, że zobaczyłaś Błękitną Damę.

– A gdzie Rotham? Lepiej, byśmy się na niego nie napatoczyli.

– Będzie teraz krótka przerwa, chyba zaprowadził Louise do salonu. Laurent miał groźne spojrzenia i przyczepił się do Lafleur, by udawać, że nie zżera go zazdrość. Przygotowałem już drabinę. Chodźmy. Wyjdę od strony biblioteki.

Miranda wymknęła się z sali balowej i pobiegła na schody. Korytarz na piętrze oświetlało tylko nikłe światło. Na końcu wisiał stary gobelin, tak zetlały, że trudno było ujrzeć, co na nim jest. Zatytułowany był „Armada” i prawdopodobnie przedstawiał zatonięcie hiszpańskiej floty. Pobiegła korytarzem ku drzwiom pokoju Rothama. Były zamknięte. Zaczepnęła tchu, by opanować dreszcz emocji, i krzyknęła najgłośniejszym głosem. Przenikliwy głos przeszył powietrze.



– Błękitna Dama! Ratunku! Zabije mnie! – Upadła na podłogę i ułożyła się we wdzięcznej pozie. Gdy tylko zamknęła oczy, gwałtownie otworzyły się drzwi do pokoju Rothama. Nie widziała nic, poczuła jedynie, jak silne ramię obejmuje ją w talii i ktoś unosi jej głowę i ramiona z podłogi. Wydawało się, że to nie Slack, lecz o wiele wyższy mężczyzna.

– Dobry Boże! Zemdląła! – Usłyszała zaniepokojony głos Rothama. – Przynieś trochę brandy, Louise.

Hrabina była tutaj. Razem byli w jego sypialni. Miranda otworzyła szeroko oczy, ale na szczęście Rotham nie zauważył tego. Trzymał ją w ramionach, mrużąc cicho. Nie wiedziała, że zdolny jest do takiej czułości.

– Cicho, cicho, moja droga – szeptał pocieszająco.

– Wszystko w porządku. Jestem z tobą. Jesteś bezpieczna. Nie ma tu żadnego ducha.

Z pokoju wybiegła Louise, trzymając w ręku butelkę brandy.

– Lepiej położę ją na swoim łóżku.

Rotham wstał i zaniósł dziewczynę do sypialni. W jego ramionach doznała dziwnych emocji. Czowała się zupełnie bezbronne, ale bezpiecznie, a nawet przyjemnie. Miała ochotę go objąć, ale w porę się powstrzymała. Jej ręce zwisały luźno, jakby była nieprzytomna. Poczwała, jak kładzie ją delikatnie na posłaniu. Zerknęła przez zmrużone oczy, gdy dotknął ręką jej policzka. Ujrzała, jak patrzy na nią miękko.

Rotham również doznawał nie znanych mu emocji. Dziewczyna miała skórę tak delikatną, jak płatki kwiatu. Długie rzęsy ocieniały policzki. Wyglądała niewinnie jak dziecko. Postanowił, że przestanie jej dokucać i zostawi ją w spokoju.

Miranda poczuła delikatny powiew od strony okna. Nie musiała odwracać głowy, domyśliła się, że zjawił się Pavel. Miała nadzieję, że nie wpakuje się, zanim nie uda jej się wyciągnąć stąd Rothama. Wszystko pogarszała jeszcze obecność Louise.

Przez zmrużone oczy zobaczyła w oknie zarys głowy, nie rozpoznała Paveła, ale to był na pewno on. Leżała w napięciu modląc się, by nie wszedł do środka.

Nagle hrabina krzyknęła i chwyciła Rothama za ramię.

– Ktoś jest w oknie!

Zaskoczony Rotham zeszywniał. Zaraz rzuci się do okna i złapie brata. Jak go powstrzymać? Miranda zerwała się nagle z łóżka jak Łazarz, otworzyła oczy i przylgnęła do niego.

– Błagam, nie zostawiaj mnie samej. Tak się boję.

Poczuła jak napina mięśnie ramion, mając ochotę odsunąć ją. Przytuliła się jeszcze mocniej.

– Tylko na chwilę, moja droga – powiedział usiłując uwolnić się z uścisku.

Przywarła do niego z całych sił, próbując rozpaczliwie wymyślić, jak dać Pavełowi czas, by zdążył zabrać drabinę. Zadrżała z niepokoju i wcisnęła głowę w zagłębienie między jego głową i szyją.

– Zobaczyłam coś straszego, tato! – wyszeptała drżącym głosem. Nie wiedziała, skąd jej się wzięło słowo „tato”, chyba instynktownie zapra-  
gnęła, by Rotham nie pomyślał, że tuli się tak do niego.

Zacisnął wokół niej ramiona. Pierwsze drżące słowa i delikatny ciepły dotyk ciała dziewczyny spowodowały jego instynktowną reakcję. Kiedy jednak usłyszał owo ufne dziecięce „tato”, pożądanie zmieniło się w delikatniejsze, opiekuńcze uczucie.

Przytulił ją do siebie.

– Wszystko w porządku, Sissie. Nie ma powodu do strachu. – Ponad jej głowę zwrócił się do Louise. – Zawołaj Slacka, by sprawdził okno. Jest w moim salonie.

Hrabina wybiegła po służącego.

Rotham z ociąganiem ułożył Mirandę na poduszkach. Odgarnął z jej czoła potargane loki. Pomyślała, że Pavel miał czas, by zejść na dół i schować drabinę.

– Czy coś się stało? Czy wszystko w porządku? – spytał Slack.

– Wyjrzyj przez okno – powiedział zduszonym głosem Rotham. – Hrabinie wydawało się, że kogoś tam zauważyła.

Slack podbiegł do okna, otworzył je szerzej i wyjrzał.

– Nic nie widać – powiedział patrząc w zakłopotaniu na Mirandę.

– Panna Vale zemdląca na korytarzu – wyjaśnił Rotham.

Dziewczyna zauważyła, jak wzrok służącego pobiegł ku stojącemu w kącie kufrowi.

– Rozumiem. Czy mogę w czymś pomóc?

– Damy sobie radę.

– A więc wróć do siebie – rzekł wychodząc służący.

Dziewczyna spojrzała tam, gdzie zerkał lokaj. W kącie, na krześle stał czarny zniszczony kufer. Był zamknięty, ale nie na klucz. Jak mogłaby się ich pozbyć, by sprawdzić, co w nim zostało ukryte?

– Jak się czujesz? Gdzie ta brandy, Louise? – zawołał przez ramię.

Hrabina przyniosła alkohol. Podniósł głowę dziewczyny i przytknął kieliszek do jej ust.

– Napij się trochę, moja droga. To ci dobrze zrobi.

Miranda prawie się zakrztusiła. Zimna brandy paliła jak ogień i okropnie smakowała. Jej organizm odmówił przyjęcia takiej trucizny. Czowała, że zwymiotuje. Przyłożyła ręce do ust, by nie zapłamić sukni.

Rotham wsunął w jej dłonie chusteczkę. Spojrzała na niego załzawionymi oczami.

– Czy zawołać lady Hersham? – spytała Louise.

– Nie ma potrzeby denerwować mamy. Ale mogłabyś zejść na dół i wyjaśnić, co się stało, jeśli ktokolwiek zacznie wypytywać o Sissie.

Miranda z ulgą przyjęła wyjście kobiety. Gdyby tylko mogła się jeszcze na chwilę pozbyć Rothama. Podał jej znów kieliszek.

– Jeszcze tylko łyk. To cię orzeźwi.

Nie oponowała, ale nie nic wypła. Próbowała coś wymyślić, by wyszedł z pokoju.

– Wcale nie pijesz, Sissie. – Podniósł kieliszek wyżej, aż brandy dostała się do jej nozdrzy.

Dość gwałtownie odepchnęła jego rękę, wylewając napój.

– Już mi dobrze, Rotham – powiedziała gniewnie.

– Ach, tak. Już mnie rozpoznajesz. Przestraszyłem się, kiedy pomyliłaś mnie ze swoim ojcem. Co się stało? Dlaczego zaczęłaś krzyczeć na korytarzu?

Miranda nie mogła spojrzeć mu w oczy. Czowała, jak z zakłopotania robi jej się gorąco. Zaczęła miętosić kołdrę.

– Zobaczyłam Błękitną Damę.

Rotham wyczuł, że dziewczyna nie mówi prawdy. Dotknął ręką jej podbródka i uniósł głowę zmuszając ją, by na niego spojrzała. Zamknęła oczy.

– A teraz chcę usłyszeć prawdę, moja panno.

– Ależ to prawda! Widziałam ją, stała u szczytu schodów kuchennych.

– Co tam robiłaś? Twój pokój jest z drugiej strony korytarza. Mama nigdy nie umieszcza młodych dam w tej części domu.

Spojrzała na niego z wściekłością.

– Ciekawe dlaczego? Nie przeszkadzało ci to siedzieć tu sam na sam z Louise.

– Chyba nie myślisz... dobry Boże... za kogo ty mnie uważasz?

– Za rozpustnika, milordzie. Wydawało mi się, że powinienes się zachowywać odpowiednio pod dachem swego ojca. Zwłaszcza że to twoja kuzynka.

Nieźle posunięcie. Skąd damy nauczyły się, że najlepszą obroną jest atak? A on traktował ją jak niewinne dziecko. Te gniewne szare oczy wpatrujące się w niego były oczami kobiety.

– Trudno się powstrzymać, zwłaszcza jeśli kobiety same rzucają mi się w ramiona.

Wiedziała, że nie chodzi mu o hrabinę. Poznała to po jego gniewnych oczach.

– Nie rzuciłam ci się w ramiona. Zemdląłam. Nie próbuj mi wmówić, że Louise również zemdląła. Była całkiem przytomna.

Rotham zacisnął zęby, usiłując powstrzymać przekleństwo cisnące mu się na usta. Jak ta mała śmie traktować go tak, jakby była jego matką.

– Wprawdzie to nie twoja sprawa, ale wyjaśnię ci to. Tak się składa, że Louise przysła, by omówić ze mną pewien interes.

– Nie obchodzi mnie, jakiego rodzaju interes was łączy.

– A ja nie mam ochoty wysłuchiwać impertynencji od jakiejś pensjonarki. Tylko w zdeprawowanym umyśle może narodzić się pomysł, by w niewinnym spotkaniu zobaczyć coś skandalicznego. Doprawdy, zachowujesz się jak Trudie! Można pozazdrościć pruderyjnym panienkom ich wybijającej wyobraźni.

– Wcale nie jestem pruderyjna.

– To nie mów takich rzeczy. Nie odpowiedziałas mi na pytanie. Po co kręciłaś się pod moimi drzwiami?

- Nie kręciłam się. Przechodziłam obok.
- Nie trzeba mijać moich drzwi, by dostać się do twojego pokoju z klatki schodowej.

Musiała przyznać, że to prawda.

- Przyszłam schodami dla służby – skłamała.

Na to nic już nie mógł powiedzieć. Nie pytał, co robiła w kuchni. Sissie odwiedzała Paveła, odkąd była małym szkrabem. Mogli przebywać w kuchni lub gdziekolwiek indziej. Zajął się wyjaśnieniem następnej sprawy.

- Co widziałaś pod moimi drzwiami?
- Błękitną Damę, ale tylko przez chwilę.
- Wiesz dobrze, że duchy nie istnieją. Zobaczyłaś na pewno żywą osobę, może jakąś kobietę w niebieskiej sukni – powiedział marszcząc brwi. – Pomyśl, Sissie. Czy coś zapamiętałaś? Może to był mężczyzna ubrany w domino?

Zakłopotala ją ta zaskakująca sugestia.

- To był tylko przelotny obraz – rzekła niepewnie.
- Co robiła? Czy podsłuchiwała przez dziurkę od klucza?
- Nie. Po prostu unosiła się u szczytu schodów.
- Czy miała na głowie kapelusz? Jakiego koloru były jej włosy?
- Była cała błękitna – powiedziała skonfundowana. Zaczęła domyślać się, że Rotham uwierzył, iż ktoś rzeczywiście szpiegował pod jego drzwiami. – To na pewno nie był Laurent śledzący ciebie i Louise, jeśli o tym myślisz. Był w sali balowej, kiedy stamtąd wychodziłam.
- Doprawdy? To interesujące.

Zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna spytać go wprost, o co chodzi. Zanim zdążyła się namyślić, na schodach używanych przez służbę-

cych rozległy się kroki i do pokoju wpadł Pavel.

– Rotham! Sissie! Co tu się, do licha, dzieje? Wszędzie cię szukałem.

Starszy brat spojrzał na niego badawczo.

– To dziwne, że szukasz jej właśnie w mojej sypialni.

– Tak. A najdziwniejsze jest to, że ją tu znajduję.

– Zobaczyłam Błękitną Damę i zemdląłam. – Miranda spojrzała porozumiewawczo na Paveła. – Jeśli obydwaj zostawilibyście mnie na chwilę, doszłabym do siebie.

– Zaprowadzę cię do pokoju. – Rotham spojrzał szybko w kierunku kufra.

– Och, ale ja jeszcze nie mogę chodzić. Muszę trochę odpocząć.

– Zaniosę cię – powiedział stanowczo.

Pomyślała, że ich plan spalił na panewce, gdy dodał:

– Zaraz wyjdziemy, muszę tylko zamienić kilka słów ze Slackiem.

Opuścił pokój zamykając za sobą drzwi.

– Jest w kącie. Lepiej się pospieszmy. – Miranda zerwała się z łóżka.

Obydwoje dopadli do kufra i otworzyli go. Ujrzeni kawałek zbrązowiałego ze starości płótna, pokrytego różnokolorowym haftem przedstawiającym serię scen. Na jednej widać było króla znajdującego się na zamku w otoczeniu dworu. Pavel uniósł koniec materiału. Zobaczyli więcej postaci, flotę z dziwnymi żaglami i drzewo.

Zwój był zbyt duży, by go dokładnie obejrzeć, miał około pół metra szerokości i był bardzo długi. Pavel rozwinął go jeszcze bardziej. Ujrzeni mężczyźni uzbrojonych w kopie i miecze, niektórzy z nich dosiadali koni. Na głowach mieli małe spiczaste czapki. Ich ubrania ozdobiono dziwnymi kółeczkami, może miały symbolizować zbroje. U góry znajdowały się jakieś słowa. Miranda pomyślała, że to łacina, na pewno nie

był to angielski ani francuski. Próbowwała coś rozszyfrować. Niektóre z wyrazów okazały się imionami: Edward, Wilhelm, Harold. Na brzegach materiału, na górze i na dole, znajdowały się dziwne mityczne stwory.

– Lepiej zamknijmy kufer, zanim wróci twój brat.

Zdążyli zatrzaskać wieko. Miranda wskoczyła do łóżka, a po chwili otworzyły się drzwi prowadzące do sypialni Slacka.

– Zaniosę cię do twojego pokoju. – Zanim zdążyła zaprotestować, Rotham podniósł ją. Na jego twarzy, znajdującej się tylko kilkadziesiąt centymetrów od niej, malowała się złość. Z tak bliskiej odległości widziała każdy szczegół jego twarzy. Wokół niego unosił się mocny zapach. Nie wiedziała, że Rotham używa perfum. Jego silne ramiona trzymały ją mocno, ale nie były zbyt delikatne.

– Sama mogę pójść. – Zaczęła się wyrywać z jego objęć.

Bezceremonialnie rzucił ją z powrotem na łóżko, tak mocno, że aż kilka razy odbiła się od jego powierzchni. Chociaż miała ochotę się odciąć, wyraz twarzy mężczyzny nie dodawał jej odwagi. Spojrzała więc tylko na niego i podniosła się, próbując zachować się wyniośle.

– Czy mogę ci pomóc? – Pavel objął ją ręką w tali i poprowadził ku drzwiom.

– Dziękuję, Pavel – powiedziała poważnie i spojrzawszy pogardliwie przez ramię opuściła pokój.

Rotham spojrzał na kufer. Wszystko było chyba w porządku. Zmarszczył brwi. Pod wpływem impulsu otworzył cicho drzwi. Sissie i Pavel nie skierowali się do pokoju dziewczyny, ale zaczęli schodzić na dół. W młodej damie dokonała się cudowna odmiana. Nie potrzebowała już Pavela, by pomagał jej iść. Szła całkiem pewnie i z podnieceniem coś mówiła.

A więc to wszystko było jedynie udawaniem? Była świadoma tego, co robi, kiedy rzuciła mu się w ramiona? Był cholernie pewny, że nie widziała ducha. W takim razie kogo zobaczyła?



W drzwiach pojawiła się głowa służącego.

– Czy hrabina zgodziła się?

– Nie, zdecydowałem się jej tego nie proponować.

– Czy widziała to?

– Nie, nic jej nie powiedziałem. Do tego będzie nam potrzebny mężczyzna. To zbyt ryzykowne dla kobiety. Schodzę na dół. Zamknij za mną drzwi.

## *Rozdział 6*

– Musimy porozmawiać.

Pavel zaprowadził Mirandę do biblioteki. W pomieszczeniu nie wisały żadne gobeliny, gdyż ściany wypełniały szczelnie regały z książkami. Dwie lampy na końcach długiego stołu oświetlały słabo pokój. Marmurowe popiersia stojące na najwyższych półkach sprawiały niesamowite wrażenie.

– To całe zamieszanie nie może być spowodowane jakimś zetłalym kawałkiem materiału. Z jego powodu Rotham miałby zamykać drzwi i stawiać na straży Slacka?

– W kufrze nie było nic innego, prawda? Może pod spodem schowano jakiś list, a stary haft to tylko kamuflaż.

– O tym nie pomyślałem – przyznał. – Sądziłem raczej, że ukryto wiadomość w samym hafcie. Na górze były jakieś napisy.

– Wyglądały, jakby miały setki łąt.

– Sprytnie pomyślane. Wzięli stary spłowiały materiał i wyhaftowali na nim zakodowaną informację. Rotham ma przewieźć sekretną wiadomość do Londynu, dlatego tak się tym denerwuje.

– To dlaczego tam się jeszcze nie wybrał? Mógł jechać już wczoraj, zamiast zajmować się organizowaniem przyjęcia.

– Najpierw przyjemność, potem obowiązek. Takie jest jego życiowe credo. Sam tak powiedział. Pamiętasz, wysłał zeszłej nocy posłańca z listem. Prawdopodobnie czeka teraz na odpowiedź. Pewnie uznał, że niebezpiecznie jest zawozić przesyłkę do Londynu. Może poprosił, by Castlereagh przysłał szyfranta. To o wiele bezpieczniejsze.

– Rotham przyjechał wczoraj po obiedzie. Wiadomość mogła dojść do Londynu już wczoraj w nocy. Jeśli to coś pilnego, szyfrant już by tu dotarł.

– Może już przyjechał. – Pavel zrobił przemądrzałą minę. – Może Rotham w tajemnicy przesłał wiadomość, zanim dotarł do domu.

– Myślisz o Berthierze? Rotham spotkał się z nim dzisiaj rano w Hythe.

– Aha. A teraz Berthier przyjechał tutaj, będzie u nas gościł przez kilka dni. Rozszyfruje przekaz i jutro pośle go szybko do Londynu.

– Pewnie się tym teraz zajmuje. Ale co Louise mogła robić u niego w pokoju? Mówił coś o interesach.

– To nie miało nic wspólnego z interesami – powiedział szyderczo Pavel. – Pewnie umawiali się, jak się spotkać w Brighton. Rotham nie poszedłby z nią do łóżka pod dachem ojca.

– Sądzę, że mylisz się co do haftu. Twój brat powiedział, że ma nadzieję na zwycięstwo Bonapartego, bo zostanie wtedy bohaterem. Może jest zdrajcą?

– Wykluczone! – Pavel zareagował gwałtownie. – Cholera! Chciał iść do wojska, ale tata go nie puścił.

– Przecież Berthier to Francuz, a Rotham pognął do niego od razu dzisiaj rano. Castlereagh nie użyłby Berthiera do łamania szyfru.

– W takim razie Berthier nie przyjechał w tym celu. Jest tu jedynie dla rozrywki. Rotham nigdy by nie zdradził.

– Powiedział, że Bonaparte to największy człowiek naszych czasów.

– Największy Francuz, chociaż jest Korsykaninem. Każdy wie, że to Wellington jest największym człowiekiem naszego pokolenia. – Usiadł gapiąc się ze złością w kominek. – Rzeczywiście to dziwne, że Wellington odprawił Rothama – powiedział obgryzając kciuk. – Może chciał się pozbyć w ten sposób mojego brata?

Miranda wiedziała, że powinna w jakiś sposób zaprotestować. Przecież to ona zasugerowała, że Rotham jest zdrajcą. Ku swemu przerażeniu poczuła, że sama chciała być przekonana, że nie ma racji.

– Wellington na pewno mu ufa, skoro wysłał go do kraju z tą specjalną

przesyłką – powiedziała niepewnie.

– Ale czy na pewno go wysłał? Pamiętasz, co usłyszeliśmy pod drzwiami gabinetu. Tata wrzeszczał. Nazywał go głupcem, powiedział, że przyniesie ujmę naszemu nazwisku. Wspomniał o stryczku. To brzmi tak, jakby Rotham zdradził. Tata powiedział, że Rotham ma to natychmiast zwrócić. Może mój braciszek zwinął jakiś ważny dokument? Przecież na kilka sposobów dał do zrozumienia, że Castlereagh nie wie nic o sprawie, a tata zażądał, by od razu do niego napisał. Wątpię, czy list został napisany.

– Jeśli ukradł jakiś tajny dokument, to na pewno przez nią, przez Louise – powiedziała ze złością dziewczyna. – To chodzi o ten haft. Pamiętam, że twój tata powiedział, że lady Hersham musi to zobaczyć. Pokazali jej na pewno haft, ponieważ stwierdziła, że jest okropny, a u niej w domu znajdują się lepsze okazy.

– To prawda. W takim razie co możemy zrobić?

– Musimy to ukraść. W ten sposób przeszkodzimy Rothamowi w doręczeniu tego.

– Nie możemy wejść do jego pokoju. Możemy jedynie pilnować tego starego płótna i ukraść je francuskiemu szpiegowi, kiedy ten dostanie go od Rothama.

– Kim może być jego wspólnik?

– Może to jakiś Francuz szpiegujący tu, w Anglii, na przykład Berthier.

– Całkiem możliwe. Nieżył z niego strzelec. Kilkanaście lat temu zabił kogoś w pojedynku. O ile sobie przypominam, poszło o jakąś damę.

– Cóż, jeśli się go obawiasz...

– Nie powiedziałem tego!

– Ale to prawda. Musimy więc uciec się do kradzieży. W ten sposób Rotham nie będzie mógł oddać tego francuskim szpiegom. Musimy wrócić do jego pokoju.

Po chwili namysłu Pavel uznał, że to dobry pomysł.

– Masz cholerną rację, Sissie. Co więc robimy? Będziemy musieli poczekać, aż Rotham i Slack usną.

– Czy jest jeszcze jakiś inny klucz do pokoju twojego brata?

– Tata trzyma cały zestaw w swoim gabinecie. Ponieważ zajęty jest teraz kartami, zwędzę mu numer siedemnasty.

Pospiesznie przeszli z biblioteki do gabinetu. Przy świetle dochodzącym z korytarza Pavel znalazł hubkę z krzesiwem i zapalił lampę. Białe światło rozjaśniło obszerne, wyłożone dębową boazerią pomieszczenie, jedynie po kątach snuły się cienie. Najbardziej teraz interesowało ich biurko. Pavel otworzył środkową szufladę i wyjął pęk kluczy. Zaczął przeglądać przychepione do nich plakietki z numerami.

Podniósł głowę i powiedział:

– Nie ma numeru siedemnastego. Pewnie wziął go Rotham, tak jak poprzedni. Do licha, jak teraz wykradniemy haft?

Mieli już zgasić lampę i wyjść, gdy w drzwiach ukazała się czyjaś sylwetka. Pavel przestraszył się, że zostanie przyłapany przez ojca na gorącym uczynku. Pospiesznie zaczął wymyślać wymówkę.

– Ach, tato! Miałem właśnie pożyczyć sobie klucze... Rotham!

Lord Rotham wszedł do środka i cicho zamknął za sobą drzwi.

– Którego konkretnie szukałeś?

Jego złowieszczy uśmiech wyglądał groźniej niż naładowany pistolet.

Pavel otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Miranda roześmiała się nerwowo.

– Daliśmy się przyłapać, Pavel. Mieliśmy właśnie zwędzić butelkę... butelkę najlepszego burgunda waszego ojca z piwnicy.

Rotham potrząsnął głową.

– Musicie się bardziej postarać, dzieciaki. Dobrze wiecie, że kucharka ma klucze do piwnicy z trunkami. Nie miałyby nic przeciwko temu, by dać wam jakieś wino. Zwłaszcza że w jadalni stoi ich kilka na stole.

Sięgnął po klucze znajdujące się w rękach brata. Przejrzał je pospiesznie. Jego twarz znieruchomiała, gdy zauważył, że znikł numer siedemnasty.

Mirandzie wydawało się, że czyta w jego myślach. Nie wiedział, że nie ma tu jego klucza, a więc go nie wziął – pomyślała. W takim razie kto go miał?

Rotham cisnął klucze do szuflady i wyciągnął rękę w kierunku brata.

– Obawiam się, że muszę poprosić cię o klucz do mojego pokoju.

– Ależ ja go nie mam. Przyznaję, że tego właśnie szukałem, ale twojego klucza nie było.

Rotham popatrzył na brata, potem na Mirandę.

– To prawda – potwierdziła. – Przyszliśmy, by go wziąć, ale okazało się, że zniknął.

Ich twarze były jak otwarta księga. Nie kłamali.

– Pavel, spytaj tatę, czy coś o tym wie.

Chłopiec z zadowoleniem wycofał się z pokoju.

– Po co wam był potrzebny ten klucz?

Przyszedł czas, by wszystko wyjaśnić.

– Chcieliśmy cię powstrzymać przed zdradą ojczyzny – powiedziała podniosłym tonem. – Dowiedzieliśmy się o czarnym kufrze i o hafcie. Nie możesz tego zrobić.

Stał nieruchomy jak posąg.

– Widzieliście gobelin? To dlatego „zemdlałaś” pod moimi drzwiami, chciałaś mieć wymówkę, by dostać się do środka i rozejrzeć się.

- Tak, nie wiedzieliśmy jednak, że tam jesteś.
- W takim razie pewnie nie widziałaś nikogo podsłuchującego pod moimi drzwiami?
- Nie. Miałam udawać, że zobaczyłam Błękitną Damę. A kogo podejrzewałeś?
- Nie wiem. – Spojrzał na nią. – Wydaje mi się, że nikomu nie mogę ufać. Skąd się dowiedzieliście, że mam... coś interesującego w pokoju?
- Teraz wiedzą o tym już wszyscy. Pavel powiedział, że nie zabierałeś kufra ze sobą, kiedy wyjeżdżałeś. A kiedy dawałeś Louise zielony jedwab, Laurent zauważył, że na pewno nie był w czarnym kufrze, ponieważ zabrałeś go do swojego pokoju od razu po przyjeździe.
- Laurent tak powiedział? – Oczywiście Rothama zablęskły z zainteresowaniem.
- Coś w tym sensie. Czy to jego się obawiasz?
- Obawiasz? – Uniósł brwi. – Nie ma powodu, bym się go obawiał.
- My, to znaczy Pavel i ja, pomyśleliśmy, że w hafcie może być ukryta jakaś tajemna wiadomość. Jeśli słusznie się domyśliliśmy, musisz oddać to natychmiast Castlereaghowi. Jakąkolwiek Francuzi obiecali ci nagrodę, nie możesz zdradzić swojej ojczyzny.

Zamrugął ze zdziwienia, ale kiedy dotarło do niego znaczenie słów dziewczyny, na jego twarzy odmalował się gniew.

– O czym ty do licha mówisz? – prawie warknął. – Czy uważasz mnie za zdrajcę?

– Twój ojciec mówił, że to sprawa grożąca stryczkiem.

– To też słyszeliście? Widzę, że wiele nie straciliście. Zaczynam się zastanawiać, czy nie poprosić was o pomoc.

Uśmiechnęła się.

- Więc nie sprzedajesz informacji Berthierowi?
- Aha, to jego wybraliście jako mojego współnika?
- Dla niego to nie byłaby zdrada. Jest przecież Francuzem.

Rotham machinalnie przeczesał palcami włosy.

– To nie to, o czym myślisz, Sissie. Nie wplątałem się w tego typu sprawę. – Wyglądało na to, że mówi szczerze. – Chodzi o coś zupełnie innego. Mając najlepsze chęci, zrobiłem głupstwo. Straszne głupstwo. – Westchnął smutno. – Próbuję teraz naprawić zło, które mogłoby się stać.

– Co takiego zrobiłeś?

– Zabrałem coś, co nie jest moją własnością. Nie pieniądze ani tajne informacje, nic takiego. Chodziło o symboliczny gest, spowodowany złym rozumieniem patriotyzmu, uczyniony, gdy byłem zbyt podchmielony, by myśleć rozsądnie.

– Czy to prawda?

Spojrzał na nią poważnie.

– Biorę Boga na świadka. – Uśmiechnął się. – Nie przemyciłem również Louise do mojej sypialni, by się z nią kochać.

Pod jego spojrzeniem poczuła, jak ogarnia ją dziwna słabość. Dlaczego patrzył tak, jakby zależało mu na jej opinii. Tak jakby kiedykolwiek się tym przejmował.

– Pavel powiedział, że nie zrobiłbyś tego pod dachem swego ojca – powiedziała z emfazą.

– Jakie to miłe z jego strony. – Prychnął. – Muszę mu podziękować za tak budujące rozszyfrowanie mojego charakteru. Oczywiście, że wszystkich swoich podbojów dokonuję poza domem. My, głupie zwierzęta, zazwyczaj nie kalamy własnego gniazda.

– Nikt tak cię nie nazwał. Wprost przeciwnie. Jesteś bardzo inteligent-



ny. Dlaczego nie chcesz nam powiedzieć, co takiego teraz robisz?

– Właśnie ci to wyjaśniłem.

– Mówiłeś tylko o symbolicznym geście.

– Nie mam wątpliwości, że dowiecie się tego niebawem sami. Wyniuchaliście chyba wszystkie moje tajemnice.

Spojrzał na szufladę z kluczami. Jeśli ojciec nie miał klucza do jego pokoju...

Usłyszeli kroki Paveła. Dysząc wbiegł do gabinetu i prawie się wywrócił, zaczepiając o krawędź dywanu.

– Papa go nie ma – oznajmił. – Powiedział, że jest na kółku, a raczej powinien być. Nie sprawdzał, ale przecież tutaj trzyma wszystkie zapasowe klucze.

– Ktoś je ukradł – wykrzyknęła Miranda patrząc z przerażeniem na Rothama. Odwróciła się do Paveła, który spojrzał na nią krzywo, próbując ją uciszyć. – Powiedziałam mu, że dowiedzieliśmy się o tym hafcie. Pamiętasz, Pavel, kiedy byliśmy w bibliotece i zastanawialiśmy się, jakby tu dostać klucze od kucharki, zauważyliśmy, że ktoś wymyka się stamtąd pośpiesznie.

– O czym ty, do licha, gadasz, Sissie?

– On już wie. Powiedziałam mu wszystko.

– To pominęłaś, ale rozumiem cię. Próbowaliście wydobyć od kucharki mój klucz. Ktoś to usłyszał i zdał sobie sprawę, że w domu jest jeszcze jeden.

– Właśnie. Chodzi o to, Pavel, że Rotham nie jest zdrajcą.

– Nigdy tak naprawdę nie myślałem. Sądziłem raczej, że byłeś pijany albo uwikłałeś się w romans z jakąś Francuzką. O co naprawdę chodzi?

Rotham poczuł nagły przypływ gniewu słysząc wypowiedziane bez zastanowienia słowa brata. A więc młodszy brat miał o nim taką opinię?

Zdał sobie sprawę, że była usprawiedliwiona. Rzeczywiście pił dużo i wdawał się w romanse, ale głupio mu było, że to wszystko słyszała Sissie. Miała wystarczająco złe zdanie na jego temat.

– Wracajmy do sprawy. Kogo zobaczyliście, kiedy wychodziliście z biblioteki?

– Widzieliśmy go jedynie przez chwilę, ale jestem pewien, że to był mężczyzna. Może lokaj. Było ciemno, na pewno jednak nie widziałem kobiecej sukni. Raczej spodnie, może pantalon, jakie noszą służący. To zdarzyło się przed przyjazdem Berthiera. Może to był Laurent?

– Możliwe – zgodził się Rotham.

– O co chodzi z tym starym płótnem? Czy to jakaś I sekretna wiadomość?

– Nie, to tylko symbol – wyjaśniła Miranda.

– Symbol? – powtórzył skonfundowany Pavel.

– Francji. Chodzi o to, by nikt się o tym nie dowiedział. Chcę to zwrócić, gdy zobaczę, jak potoczą się losy Europy.

– W zależności od przegranej lub wygranej Bonapartego? – spytał Pavel.

– Właśnie.

– To dlatego nie spieszy ci się do Londynu? Czekasz na wieści o zwycięstwie Wellingtona.

– Tak. Do tego czasu nikomu nic nie mówcie. Musimy strzec czarnego kufra jak oka w głowie.

Zarówno Miranda, jak i Pavel poczuli dreszcz podniecenia.

– Zrobimy wszystko, co nam każesz. – Dziewczynie zabłyśły oczy.

– Wszystko? A to nagła i radosna niespodzianka – powiedział takim tonem, że zwietrzyła podstęp.

- Wszystko, co może pomóc ci w sprawie kufra – wyjaśniła.
- Wiedziałem, że będą jakieś granice twojej uprzejmości. Czeka nas w takim razie walc.
- Nie rozumiem, w czym to nam może pomóc.
- Musimy zachowywać pozory normalności. Pavel pobiegnij na górę, zastukaj pięć razy do drzwi mojego pokoju, Slack powinien spytać cię wtedy o hasło. Odpowiedz: „*Cest moi*”. Poinformujesz go, że zginął klucz taty i że pod żadnym pozorem nie powinien opuszczać pokoju.
- *Cest moi* – powtórzył Pavel.
- Dokładnie.
- Dobrze, już biegnę. Trzymajcie się.
- Taki właśnie mamy zamiar – powiedział Rotham podając rękę Mirandzie i prowadząc ją do sali balowej.

## *Rozdział 7*

– Co to za dziwna muzyka? – spytał, gdy szli w kierunku sali balowej.

Dziewczyna spojrzała na niego zdziwiona.

– Czy nie tańczyliście tego na kongresie wiedeńskim? To taniec bardzo modny w Londynie od czasu wizyty cara i króla Fryderyka. Czyżbyś nie rozpoznał walca? – spytała z wyższością.

– Ten jazgot to walc?

– Ależ oczywiście. Nie jesteśmy tacy opóźnieni, jak ci się wydaje. Ćwicziliśmy go już od zimy.

– Jak popracujecie nad nim jeszcze rok lub dwa, możecie dojść do pewnej wprawy. Ktoś powinien wyjaśnić skrzypkom, że walca gra się na trzy czwarte.

– Dlaczego zawsze czepiasz się wszystkiego?

– Ponieważ, pączuszkule, jestem idealistą. Lubię czasami sobie pomażyć, że świat stałby się idealny, gdybyśmy się tylko nieco postarali.

Objął ją w talii, by poprowadzić do tańca. Zesztywniała z przejęcia, stając się nie potknąć. Zdawała sobie sprawę, że Rotham był atrakcyjnym mężczyzną, uważanym za pierwszą partię w hrabstwie. Otaczał go powszechny zachwyt. Dziewczyna czuła się zawsze kimś wyróżnionym, gdy przebywała w jego towarzystwie. Miranda widziała, jak obserwują ją inne panny i ich matki. Jutro będzie się mówić o niej, a w zachowaniu jej i Rothama wszyscy będą starali się znaleźć oznaki świadczącej o ich zażyłości.

– Jaka szkoda, że sam nie praktykujesz tego, o czym marzysz, że nie próbujesz stać się idealny.

Wpadli na jakąś parę, gdy Rotham próbował wykonać obrót. Była to madame Lafleur w towarzystwie jednego z sąsiadów.

– Przepraszam, przepraszam. – Zaśmiała się wesoło. – Dopiero się uczymy, milordzie. Musimy panu podziękować, gdyż dzięki panu mamy okazję poznać to, co modne.

Wrócili na swoje miejsce.

– Rozumiem, że twoja aluzja dotyczyła niedoskonałości mojego charakteru. A może chodziło ci o brak umiejętności tanecznych? Wiem jedynie, że nie krytykowałeś mojego ubrania, bo to jedno z najlepszych dokonania Westona. Sam car się nim zachwycił.

Spojrzała na niego z wyższością, chociaż tak naprawdę jego przechwałka zrobiła na niej wrażenie.

Popatrzcie tylko, tańczy z zakietem chwalonym przez cara Aleksandra!

– Ależ ty jesteś powierzchowny! Nie mówiłam ani o twoim tańcu, ani o ubiorze, ale o manierach. Trudnie nie myliła się co do ciebie.

– Ostatecznie to ja wydaję to przyjęcie. Jestem odpowiedzialny za wszystkie niedociągnięcia.

– Myślałam, że to nasze przyjęcie – przypomniała mu.

– Ależ tak, wyrzucam sobie jedynie, że nie postarałem się wystarczająco dla swych gości. Ile razy masz jeszcze zamiar cytować mi swoją siostrę? Ledwo ją znam. Zatańczyłem z nią kilka razy na wiejskich potanówkach. Złożyłem wizytę dwa razy.

– Trzy, licząc ten, gdy z nią zerwałeś. Byłeś wtedy u niej dwie minuty.

Rotham został popchnięty przez jakąś energiczną parę. Nadepnął na palce partnerki i przeprosił ją szorstko.

– Nie wiedziałem, że istnieją jakieś normy jeśli chodzi o tego typu wizytę. Czekają mnie w Londynie bardzo ważne sprawy. – Był zły, że to dziewczątka ośmiela się go strofować. To nie jej sprawa.

– A owszem, kolejne flirty. Wyjechałeś w połowie kwietnia, kiedy zaczął się właśnie sezon.

– Czy nie moglibyśmy porozmawiać na inny temat, zamiast mówić ciągle o twojej siostrze?

– Nie rozmawiamy teraz o Trudie. Wspomniałam o tym, jak daleko ci do ideału. Powinieneś cieszyć się z takiego tematu rozmowy. Przecież lubisz, jak się o tobie mówi.

Aha, teraz jeszcze okazało się, że jest egotykiem!

Powstrzymawszy wybuch gniewu, zmusił się do najbardziej zabójczego uśmiechu, na jaki było go stać.

– Nie ma nic radośniejszego niż być przedmiotem krytyki. Czy czytujesz Biblię, Sissie?

– Oczywiście.

– A więc na pewno znasz ten cytat: „Niech ten, kto jest bez winy, pierwszy uderzy kamieniem”. Czyżbyś nigdy nie flirtowała z miejscowymi kawalerami?

– Oczywiście, że to robiłam. Ale nigdy nie zламаłam nikomu serca.

– Czy aby na pewno? – Spojrzał jej głęboko w oczy. – Mogę się założyć, że niejeden rozbitek zatonął we wzburzonym morzu twych oczą.

Miranda poczuła, jak ogarnia ją ciepła fala zadowolenia. Nikt jeszcze nie porównywał jej oczu do burzliwego morza. Nie uważała się za pozeraczkę męskich serc. Chociaż teraz, gdy o tym pomyślała, przyznała, że Jeremy Faraday kochał się w niej zupełnie poważnie. Gdy z nim zrywała, wyglądał jak zbity psiak.

– Na pewno nie robiłam tego specjalnie – zaprotestowała.

– Aha. Ktoś, kto ma takie oczy, powinien być bardzo ostrożny. Takie oczy zobowiązują do czegoś swoją właścicielkę. Możesz niechcący wyrządzić komuś krzywdę. Ja również czułem się, jakbym tonął, gdy wpadłaś w me objęcia. I to w moim pokoju i na moim łóżku – dodał dwuznacznie.

– Powiedziałam do ciebie „tato”, nie myślałeś chyba, że...

– Rzucasz się na mnie? To było niezłe posunięcie, ale to brzydko z twojej strony, że wystawiłaś mnie na taką pokusę. Jestem tylko słabym człowiekiem.

Tego było za wiele. Miranda nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

– Nie sądzę, by to stanowiło dla ciebie problem. Wszyscy dobrze wiedzą o twoich wyczynach. Na pewno przez wiele lat byłeś nieraz wystawiony na takie pokusy. Nie chcę uchodzić za *femme fatale*. Praktykowałam tylko na miejscowych chłopcach. Natomiast ty „szedłeś na dno” już niejedną raz.

– Jeśli to miał być komplement, wielkie dzięki. Mam jednak nadzieję, że określenie „na dno” jest dwuznaczne. Ja miałem tylko na myśli termin z żeglarstwa. Jedynie to. – W porę odskoczył przed jakąś korpulentną matroną w brązach i jej partnerem o czerwonej twarzy. – O mały włos. Mogli nas zadeptać. Chciałem właśnie powiedzieć, że nie jestem Matuzalemem. A tak to zabrzmiało, kiedy wspomniałaś o „wielu latach”. Uważaj na to, co mówisz, jeszcze spowodujesz pożar, a pałac płonie równie mocno jak stodoła.

– Mieszasz metafory. Mówiliśmy chyba o tonących okrętach.

– To prawda, pamiętaj jednak – mówi się, że można płonąć z miłości, a nie w niej tonąć.

– Jakbym słyszała cytat z jakiegoś romansidła.

– O! Widzę, że się znasz na tym rodzaju literatury.

Gdy muzyka ucichła, przeszli do drugiej części pokoju.

– To było... interesujące doświadczenie. Uniknąłem niebezpieczeństwa. Powiniennem chyba zabrać Breckenbridge'ów ze sobą do Londynu. Zapoczątkowalibyśmy nowe taneczne szaleństwo. Powinno się to nazywać tańcem świętego Wita. Może napijemy się wina, by uczcić nasze ocalenie z tego biegu z przeszkodami?

– Dobrze.

Miranda chętnie uciekłyby spod obstrzału zazdrosnych oczu miejscowego towarzystwa. Obiecała sobie przecież, że nie może się w nim zakochać.

Na korytarzu uprzytomniła sobie, że dzieją się tu o wiele ważniejsze sprawy. To dziwne, że o tym zapomniała.

– Czy nie powinniśmy wyjaśnić, kto zabrał klucze? – spytała z ociąganiem. Dobrze się bawiła flirtując z Rothamem.

– Chyba masz rację. Zbyt łatwo daję się pięknej kobiecie odciągnąć od ważnych spraw. To mój najgorszy grzech. A w każdym razie jeden z większych. Chodźmy do gabinetu, może klucz wrócił na miejsce.

– Na pewno go tam nie znajdziemy. Jeszcze przecież go nie wykorzystano.

– To wystarczająco spokojne miejsce, byśmy mogli wszystko przemyśleć i porozmawiać. – Poprowadził ją korytarzem w kierunku gabinetu ojca. Zajrzał do szuflady w biurku i sprawdził kółko z kluczami.

– Nie ma go. Najlepszym sposobem na znalezienie sprawcy kradzieży jest złapanie go, lub jej, na gorącym uczynku. Skradziono klucz, by dostać się do mojego pokoju. A tam na straży czuwa Slack.

Nalał dwa kieliszki wina i jeden z nich podał Mirandzie.

– Mówiąc ona miałaś na myśli hrabinę? – spytała.

– Tak, ale teraz, kiedy o tym wspomniałaś, przypomniałem sobie, że jest tu również madame Lafleur. Dobrze byłoby, gdybyśmy mogli zajrzeć do jej torebki.

– Louise i Laurent odwiedzili ją dzisiaj. Ale oczywiście wiesz o tym. Śledziłeś ich przecież.

– Nieźle się za mną nabiegaliście, nieprawdaż? – Uśmiechnął się.

– I tak byśmy się wybrali do Rye, by doręczyć zaproszenia. Było nam po drodze. Szkoda, że madame Lafleur nie jest młodsza, mógłbyś z nią trochę popoflirtować, oczywiście po to, by odwrócić jej uwagę i zajrzeć



do torebki.

– Zakładasz, że moje romanse mają jakieś ukryte pobudki? Nieprawda. To zwykłe flirty.

– Myślałam tylko, że mógłbyś je pożytecznie wykorzystać.

– Wiem, o czym myślałaś. To rzeczywiście niezły pomysł, by zajrzeć do jej torebki.

– Powinniśmy sprawdzić również Louise, ale ona nie ma nic ze sobą. Mogła schować klucz do kieszeni albo za dekolt sukni – zaproponowała. Uznała, że to Louise jest winowajczynią.

Rotham uniósł brwi.

– Jeśli masz zamiar sugerować mi, bym flirtował z nią, by zajrzeć jej za dekolt, lepiej powstrzymaj swój język.

– Nie miałam zamiaru tego powiedzieć! Trudie nie mówiła... – Zamilkła widząc wyraz jego ciemnych oczu. – Nie patrz na mnie tak groźnie, Rotham. Znany jesteś jako straszny flirciarz. Wiem, że pocałowałaś Trudie pod lipą w parku. Dlatego myślała, że traktujesz ją poważnie.

– Wy, wiejskie dziewczyny, wszystko rozumiecie na opak; walc, skradzione pocałunki. Czasy się zmieniają. Mężczyzna nie żeni się z każdą dziewczyną, której skradł całusa.

– To dobrze, bo wtedy mógłbyś zostać biga... tryga...

– Poligamistą, jeśli to słowo próbujesz znaleźć w swoim małym rozumku. Traktujesz mnie, jakbym był Sinobrodym. To był tylko niewinny całus.

– Nie to mi mówiono – zachnęła się.

– To zachowanie typowe dla kobiety, która poczuła się poniżona. Wyołbrzymia swoją krzywdę. Zaręczam ci, że wcale się nie wzbraniała. Ja zrobiłem jedynie tak... – przygarnąwszy ją do siebie próbował pocałować.

Miranda nie była na to przygotowana. Nagle znalazła się w mocnym uścisku jego ramion. Zobaczyła, jak pochyła nad nią głowę. Uśmiechnęła się figlarnie i zarazem nieco diabolicznie. Pocałunek był szybki – nagle dotknięcie ust, delikatne muśnięcie i Rotham uniósł głowę, nadal się uśmiechając i trzymając ją w swych objęciach.

– Widzisz. Czy jest się czym przejmować?

Odchyliła głowę do tyłu i spojrzała mu prosto w oczy. Zawsze myślała, że mają odcień głębokiego błękitu, ale z tej odległości wyglądały jak ciemne opale, na których połyskiwały srebrne i złote iskierki. Ciekawe, czy to ze względu na blask płynący od lampy.

– Rzeczywiście, nie. – Roześmiała się nerwowo. – Twój brat całował mnie o wiele lepiej w drewni, gdy mieliśmy po sześć lat.

– Mój Boże, naprawdę? W takim razie nie mogę pozwolić na to, by reputacja Hershamów jako kochanków doznała uszczerbku. Jesteś już dorosła, Sissie, i zasłużyłaś na lepszy pretekst do narzekań.

Zacisnął ramiona, mocniej tuląc ją do piersi i pochylił się. Miranda w panice zaczęła wykręcać głowę i próbowała go odepchnąć. Kiedy się tak szamotała, przytrzymał ją i obrócił twarz dziewczyny ku sobie.

Ciekawe, czy w jej błyszczących oczach malował się gniew, czy też lęk. Nie chciał jej przestraszyć. Wprawdzie postanowił, że nie będzie z nią flirtował, ale zmienił zdanie, kiedy przekonał się, że Miranda odgrywała komedię w jego pokoju. Wcale nie była taką niewinną panienką, za jaką ją uważał. Ponieważ bawiła się jego kosztem, miał zamiar się na niej odegrać.

– Zabierz ode mnie rękę, ty rozpustniku! – krzyknęła.

Wściekłość. W jej oczach malowała się wściekłość. W takim razie wszystko w porządku. Mocno trzymając twarz dziewczyny w swych dłoniach odcisnął na jej wargach ognisty pocałunek. Doświadczenie mówiło mu, że każda kobieta, która się wzbrania, wkrótce zaczyna ulegać mężczyźnie. Włożył w to wszystkie swoje umiejętności. Uspokajająco głaskał ją po głowie, podczas gdy jego usta delikatnie dotykały jej warg. Im bardziej starała się wyrwać, tym mocniejsza stawała się piesz-

czota. To był jakby sprawdzian jego męskości, test, jak działa na kobiety.

Do licha, co ona wyprawia? Czemu reaguje tak oziębłe?

Miranda wiedziała, że Rotham wcale o nią nie dba. Dla niego była to tylko zabawa. Chciał jedynie sprawdzić, czy ma nad nią władzę. Co za bezczelność! Nie była jednak całkowicie odporna na skrytą przyjemność spowodowaną jego namiętnością. Nikt jej tak dotychczas nie całował. Było to dziwnie podniecające doznanie. Niespokojne bicie serca ostrzegło ją, że zabawa staje się zbyt niebezpieczna. Przypomniała sobie, jak Trudie przez miesiąc wylewała łzy z powodu Rothama. Miranda postanowiła, że nie podąży śladem swojej siostry. Mocno odepchnęła go od siebie.

Podniosła wysoko głowę i spojrzała mu w oczy.

– W jednej dziedzinie na pewno udało ci się stać ideałem. Jesteś idealnie prymitywną, ordynarną, grubiańską i odpychającą kreaturą. Czy tak traktuje się młodą kobietę goszczącą w domu twojego ojca? Lord Her-sham powinien zabrać cię do drewnutni i sprawić lanie.

Rotham patrzył na nią starając się zrozumieć inwektywy, którymi go obrzucała. Odpychający, on? Nie dość, że nie potrafił jej poskromić, to jeszcze stwierdziła, że ojciec powinien potraktować go jak nieodpowiedzialnego smarkacza. Najgorsze, że miała rację. Zachował się karygodnie.

– A z ciebie, moja pani, jest idealna złoźnica.

– Czego się spodziewałeś? Że zacznę wzdychać i jęczeć jak...

Potrząsnął ostrzegawczo palcem przed jej nosem.

– Jeśli jeszcze raz usłyszę w twoich ustach imię Trudie, to...

Rozległo się dyskretne kaszlnięcie. W drzwiach stał lokaj z niewzruszonym wyrazem twarzy. Widział już gorsze sceny.

– Przepraszam, że przeszkadzam, wasza miłość, ale lord Pavel przesłał

przez służącego wiadomość, że powinien pan niezwłocznie pójść do swego pokoju. Wydaje mi się, że to bardzo pilne.

Spojrzeli na siebie z przestraczem. Rotham złapał ją za rękę i wybiegli z gabinetu, niemal wyróciwszy lokaja.

– Ktoś dobrał się do czarnego kufra! – wykrzyknęła dziewczyna, gdy biegli po schodach.

– To niemożliwe! Slack jest uzbrojony.

Skęcili w lewo. Na końcu korytarza ujrzeli wychylającą się z drzwi głowę Paveła.

– Nie ukradli go chyba!

– Nie. Chodzi o Slacka. Prawdopodobnie został otruty.

## *Rozdział 8*

Wbiegli do środka zamykając za sobą drzwi. Wcześniej Miranda była zbyt zajęta udawaniem, że zemdlała, by zwracać uwagę na otoczenie. Wysoki i elegancki pokój zastawiony był ciężkimi meblami. Z okien zwisały aksamitne zasłony dopasowane kolorem do baldachimu nad łóżkiem.

– Co was zatrzymało? – spytał Pavel z niezadowoleniem. – Wysłałem po was wieki całe temu. Nie chciałem opuszczać pokoju i zostawiać kuffra bez opieki, więc zadzwoniłem po służącą.

– Wyszliśmy z sali balowej – wyjaśniła Miranda. – Boxer znalazł nas w gabinecie waszego taty. Przybiegliśmy od razu.

– Slack jest w sypialni Rothama. Wydaje mi się, że trucizna była w herbacie albo w jedzeniu. Jadł kolację. Gdy tu przyszedłem, zewnętrzne drzwi były zamknięte. Zapukałem pięć razy i podałem hasło, nie usłyszałem odpowiedzi, więc przekręciłem gałkę i wszedłem do środka.

Rotham otworzył drzwi. Weszli za nim do salonu. Służący leżał wyciągnięty na szezlongu. Na sofie przed nim znajdowały się resztki zimnej kolacji: baranina, chleb, ser, słodycze i imbryczek z herbatą.

– Jest jeszcze ciepły, ale nie poruszył się, odkąd tu jestem – wyjaśnił Pavel patrząc ze strachem na nieruchome ciało.

Rotham dotknął twarzy Slacka i zmierzył mu puls.

– Ma bardzo wolne tętno. Ktoś uraczył go środkiem nasennym. – Nalał nieco herbaty na spodek i spróbował. – Oto i sprawca.

– Czy mamy zawołać doktora?

– Wydaje mi się, że Slack tylko śpi, ale lepiej się upewnić. Pavel, powiedz Boxerowi, by wezwał Makepiece'a. Byłoby dobrze, gdyby doktor zechciał użyć wejścia dla służby. Nie chcę, by goście się zdenerwowali.

– Dobrze, że haft jest bezpieczny. To jasne jak słońce, że ten, kto zabrał klucz z gabinetu taty, podał Slackowi ten napitek. Na pewno użył klucza – drzwi były otwarte – ale nie zabrał haftu. Pewnie szukał czegoś innego. Może zapomniałeś nam jeszcze o czymś powiedzieć?

Rotham nie wykonał jednak żadnego gwałtownego ruchu, by sprawdzić szuflady i szukać ewentualnych strat.

– Przyszedł po gobelin. Dobrze, że go nie zabrał. Kiedy zejdziesz na dół, rozejrzyj się po sali balowej, zobacz, czy ktoś nie zniknął.

– Kogo mam szukać?

Rotham potarł ręką policzek.

– Madame Lafleur, Laurenta, Berthiera i Louise. To robota kogoś, kto tu mieszka.

– Zaraz wracam. – Pavel wymknął się w pośpiechu.

– Może wypytamy służbę, kto zamówił kolację – zaproponowała Miranda.

– Porozmawiam z kucharką, kiedy wróci Pavel. Na pewno nie chciała-byś zostać sama.

– Nie boję się! Przecież Slack nie umarł, jedynie zasnął. Idź, Rotham! Nie mamy czasu do stracenia.

– Nie ma pośpiechu. Muszę mieć chwilę, by wszystko przemyśleć. – Wskazał jej krzesło. Kiedy usiadła, zajął miejsce za biurkiem. – Może zauważyłaś, kiedy tańczyliśmy, czy w sali balowej byli Louise i Laurent?

– Louise tańczyła z Berthierem. Jeśli sobie przypominasz, zderzyliśmy się z madame Lafleur.

– Tak, ale później zobaczyłem, jak opuszcza salę.

– To niczego nie dowodzi. Każde z nich mogło wyjść na herbatę. Slack już spał, kiedy przyszedł tu Pavel.

– Dzięki Pavelowi nic się nie stało cz... czarnemu kufrowi... – zająknął się. – Jeśli ktokolwiek był tutaj i usłyszał jego kroki, mógł wymknąć się przez hol i skryć się w jednym z pustych pokoi.

Dziewczyna nie zauważyła, jak o mało co się nie przejęczył.

– Nie widziałam Laurenta. – Może wyszedł do biblioteki. Zawsze czyta gazety, by na bieżąco śledzić wiadomości z kongresu. Chyba go nie podejrzewasz? To przecież zażarty przeciwnik Bonapartego. Ma nadzieję, że Ludwik powróci na tron i będzie mógł odebrać majątek swego ojca.

– Ale jeśli Bonaparte wygra...

– Nie mów tak! – Rozgniewała się.

– Trzeba zawsze spodziewać się najgorszego. Jeśli Boney wygra, wtedy... – Nie mógł jej powiedzieć więcej bez wyjaśniania tajemnicy kufra, wiedział jednak dobrze, że jego zawartość mogłaby posłużyć za zapłatę, która pozwoliłaby hrabiemu odebrać majątek rodzinny. Kradzież gobelinu miałyby znacznie większe znaczenie w wypadku wygranej Bonapartego. Boże, jakim był idiotą, że to zrobił! Musi go natychmiast oddać.

To dziwne, że jeszcze nie otrzymał odpowiedzi od Castlereagha. Nawet taki polityk jak on nie był pewien, co zrobić w tej sytuacji. Rotham miał nadzieję, że jego wyczyn nie stanie się tematem dyskusji gabinetu w Whitehall, bo cały Londyn wkrótce dowie się, jakiego zrobił z siebie głupca. Nie, Castlereagh jest wzorem dyskrecji. Nie powie nikomu, a jeśli prawda wyjdzie na jaw, zaprzeczy kategorycznie, uznając ją oficjalnie za plotkę rozsiewaną przez stronnictwo Wigów.

Spojrzał na siedzącą obok dziewczynę. Oto kolejna ofiara jego, jak to się mówi w towarzystwie, gorącej krwi. Kiedy stał się takim głupcem? Nie dość, że spowodował sytuację, która groziła międzynarodowym konfliktem, jeszcze do tego obraził gościa mieszkającego w tym domu, sąsiadkę pochodzącą z rodziny, która zawsze była z Hershhamami w przyjaznych stosunkach. A wszystko po to, by się odegrać za jej niewinne żarty.

– Przepraszam za to... co się stało w gabinecie taty – powiedział nagle

poważnie. – To było z mojej strony niewybaczalne.

– To prawda, ale przecież to nic ważnego.

Westchnął cicho z ulgą. Dobrze, że nie zachowała się jak panna obrażalska, robiąc z igły widły.

– Dlaczego nie zabierzesz kufra do Londynu? Przecież widzisz, że ktoś już się zorientował, że tu jest i bardzo się nim interesuje.

– Wydawało mi się, że będzie bezpieczniejszy w moim pokoju niż w powozie – rzekł po namyśle.

– Poza tym mam zamiar go zwrócić. Czekam tylko na wiadomość od Castlereagha.

– O co w tym wszystkim chodzi? Przecież to stare płótno, nie jest dużo warte. Sama potrafiłabym wyhaftować coś lepszego. Czy zawarta jest w tym jakaś wiadomość?

– Coś w tym rodzaju. Chyba powinienem poprosić kucharkę, by do nas przysłała – powiedział chcąc uniknąć dalszych pytań.

Służąca wezwana dźwiękiem dzwonka ujrzała ze zdziwieniem siedzącą w pokoju lorda pannę Vale. Rotham podszedł do drzwi, by z nią porozmawiać. Nie chciał, by przelęknęła się widoku nieprzytomnego Slacka. Obiecała sprowadzić na górę kucharkę.

Korpulentna kobieta nie była zadowolona, że kazano jej opuścić kuchnię w środku przyjęcia, zwłaszcza że musiała wspiąć się po schodach. Znała młodego dziedzica od kołyski i wcale się go nie obawiała.

Przed jej przyjściem Rotham zamknął drzwi do sąsiedniego pomieszczenia.

– Wasza mość chciał się ze mną zobaczyć? – W jej pytaniu zawarte było ostrzeżenie: „Lepiej, żeby to było coś ważnego”.

– Chciałbym się dowiedzieć, kto poprosił, by przysłać Slackowi kolację.



– Jak to kto, on sam.

– Ale chyba nie zszedł po nią na dół?

– Nie. Zadzwoił po Mary i powiedział jej, że chciałby coś przegryźć. Siedział tu biedaczysko zamknięty cały dzień jak jakiś wściekły pies. Nakroiłam mu trochę zimnej baraniny, sera i kilka kromek chleba.

– I przygotowałaś herbatę. Kto ją zrobił?

– Ja osobiście. Mary przyniosła ją na górę. Poprosił, by zapukała pięć razy, jak wróci z jedzeniem, i zostawiła je pod drzwiami. Tak też zrobiła.

– Dziękuję. To wszystko. Niech przyjdzie tu do nas Mary.

Kucharka wyszła mrucząc coś pod nosem. Pokojówka wróciła na górę. Miała nieczyste sumienie. Nie może przecież przyznać się jego lordowskiej mości, że flirtowała z jednym z dżentelmenów. Nie było w tym przecież nic złego, to tylko kilka przelotnych pocałunków.

– Czy widziałaś kogoś na korytarzu, gdy zostawiłaś pod drzwiami tacę?

– spytał Rotham.

– Nie, psze pana.– Domyśliła się, że coś tu jest nie tak, i przestraszyła, że wszystko obróci się przeciwko niej. Lepiej robi, gdy odsunie od siebie podejrzenia. – To znaczy usłyszałam tylko, jak otwierają się i zamykają drzwi, ale nie zobaczyłam nikogo.

– Które drzwi? – spytał z bijącym sercem.

– Tamte. – Wskazała pokój znajdujący się po przeciwnej stronie holu. – Pomyślałam, że to dziwne, bo nikt go teraz nie używa. Chyba że pan Berthier został tam umieszczony.

– Nie, Berthier śpi za rogiem.

– W takim razie to ona. – Oczy dziewczyny stały się wielkie jak spodki.

– Kto? – niemal warknął Rotham.

– Błękitna Dama. – Jego nadzieje legły w gruzach. – Pokazywała się już dzisiaj. Czy lord Pavel nie wspominał waszej mości, że przestraszyła panienkę Vale? Na pewno to zrobił, wpadł przecież do kuchni zaraz po tym, jak usłyszeliśmy jej krzyk, mam na myśli panienkę, bo Błękitna Dama milczy jak grób. „Muszę się zobaczyć z Mirandą, powiedział, właśnie ujrzała Błękitną Damę.” Uspokoił nas, żebyśmy się nie denerwowali. Bałam się strasznie, jak szłam tutaj z tacą.

Rotham zadał jej jeszcze kilka pytań, ale nie usłyszał nic ciekawego. Odesłał ją, a potem powiedział Mirandzie, że wychodzi na chwilę. Chciał tylko pójść na drugą stronę holu, ale na wszelki wypadek zamknął za sobą drzwi.

Musi się upewnić, czy Pokój Zielony był wcześniej zamknięty na klucz. Otworzył drzwi. W świetle dochodzącym z holu ujrzał kwietny wzór na bladezielonej tapecie.

– Jest tu kto? – spytał wyczekująco. Z ciemności nie padła żadna odpowiedź. Dziwne uczucie spowodowało, że włosy stanęły mu na głowie. To przez to głupie gadanie o Błękitnej Damie. Mógł wrócić po lampę, ale wiedział, że hubka i krzesiwo znajdują się przy łóżku, o jakieś trzy kroki od niego. Wszedł w ciemność, gdy nagle pokój wybuchnął feerią eksplodujących iskier. Wyciągnął przed siebie rękę i poczuł delikatny dotyk cienkiego jedwabiu. Szelest materiału był ostatnim dźwiękiem, który usłyszał.

Dopiero jakieś dwie minuty później otworzył oczy. Z lampą w rękę stał nad nim Pavel.

– Dobry Boże! Rotham! Nie mów, że ciebie również otruli.

Podniósł się pocierając czoło. Ktoś uderzył go między oczy. Spojrzał wokół ze wściekłością.

– Czy widziałeś ją?

– Kogo?

– Tę damę.

– Błękitną Damę? Do licha, braciszku, przecież wiesz, że to bajki.

Wstał ściskając bolącą głowę.

– Jakaś kobieta zaczęła się tu w ciemnościach. Uderzyła mnie czymś.

Spojrzał wokół.

– To mogło być to. – Pavel podniósł z podłogi jakiś przedmiot. Trzymał w ręku trzcinową ciemnobrązową laskę z beżowymi plamkami. Wokół brzegu złotej rączki biegł ozdobny żłobkowany fryz.

Rotham widział już ją kiedyś. Należała do Berthiera. Ale to przecież nie on go uderzył, chyba że przebrał się w damską suknię. Z wysiłkiem stanął na nogi, aż znikła reszta tańczących przed jego oczami gwiazd.

– Rozejrzyjmy się, czy jeszcze czegoś tu nie zostawił.

Przejrzeli pokój, ale nie dostrzegli więcej śladów.

– A gdzie Miranda?

– Została ze Slackiem. Lepiej wracajmy do niej. To niezbyt miłe zajęcie dla damy. Ja sam byłem przerażony. Wyglądał zupełnie jak nieboszczyk.

Dziewczyna nie była zdenerwowana podczas ich nieobecności. Zobaczywszy błąd na twarzy Rothama, zażądała wyjaśnień.

– Ktoś wyrzwał go w głowę – powiedział Pavel zadowolony, że może się podzielić z nią takimi ważnymi informacjami.

Mirandzie udzieliło się jego podniecenie.

– Doprawdy! – Zobaczywszy oburzony wzrok Rothama, dodała: – Mam nadzieję, że nie boli cię bardzo. Kiedy przyjdzie doktor Makepiece, będzie cię musiał obejrzeć. Widziałeś, kto to zrobił?

– Nie, ale na pewno była to kobieta.

Pavel pokazał jej laseczkę.

– To należy do mężczyzny, ale przecież żaden dżentelmen nie używa laseczki w domu. W Pokoju Zielonym znalazłoby się więcej równie dobrych narzędzi, na przykład pogrzebacz.. To dziwne, że użyto właśnie tego przedmiotu. Czy rozpoznajesz, Rotham, do kogo należy?

– Do Berthiera, ale jak zauważyłaś, wydaje się dziwne, że ktoś go przyniósł na górę. Chyba że specjalnie chciał zostawić taki ślad.

– To nie ma sensu. – Skrzywił się Pavel. – Dlaczego Berthier chciałby, by podejrzenia padły na niego. – Nagle roześmiał się. – Ha, ha, to miało być dla odwrócenia naszej uwagi. Ktoś to zostawił, by obciążyć Berthiera. Cholerny łajdak.

– Czy ktoś zniknął z dołu? – spytał go Rotham.

– Niestety, właśnie skończyły się tańce i wszyscy zaczęli się rozchodzić. Niektórzy, by coś przekąsić, panie, by poprawić toalety. Część kobiet schodziła na dół.

– Które?

– Trudno powiedzieć. Louise zatrzymała się na schodach gawędząc z panią Dumont. Nie mogłem przecież jej wypytywać, czy schodzi na dół, czy idzie na górę. Nie mogłem czekać, by to sprawdzić, bo chciałem, żebym zobaczył, co robi madame Lafleur i inni.

– Czy Francuzka grała w karty? Wydawało mi się, że miała taki zamiar.

– Nie. Był tam tylko tata z sir Alfredem Sykesem, rozmawiali na temat prawa zbożowego. Mama z grupą pań udała się do pracowni, by pokazać im gobelin przedstawiający Ashmead, wiesz, to, nad czym teraz pracuje. Zanim do nich dotarłem, zauważyłem wchodzącą do pokoju wraz z innymi madame Lafleur.

– Nic nam to nie pomogło. – Miranda spojrzała pytająco na Rothama, czy coś z tego rozumie. Zobaczyła, jak na środku czoła zaczyna mu się formować siniak. Wyglądało to dziwnie, jakby zaczynał mu wyrastać róg. Uśmiechnęła się nieznacznie.

Pavel zauważył, czemu się przygląda dziewczyna, i wybuchnął śmie-

chem.

– Do licha, ale masz śliwę na czole. Wyglądasz jak jednorożec. Uważaj, jeszcze jakaś dziewczica dostanie cię w swe ręce.

Rotham dotknął siniaka i skrzywił się z bólu.

– O czym ty, do licha, mówisz?

– To stary mit o dziewicy i jednorożcu. No wiesz, jest na jednym z gobelinów. A zresztą, nieważne. O czym to mówiliśmy? Nie wykluczaliśmy żadnego z podejrzanych, łącznie z Berthierem i Laurentem. Jeśli to hrabia zabrał laseczkę Berthiera, by skierować na niego podejrzenie, to założę się, że byłby na tyle cwany, by zabrać ze sobą szal, po to, byś wziął go za damską suknię. To wyklucza Berthiera, nie byłby przecież taki głupi, by użyć własnej laseczki.

– Nie zgadzam się – powiedziała nagle Miranda. – Przecież mógł tego nie planować. Może została upuszczona w pośpiechu. Uważam, że nie należy wykluczyć Berthiera, z drugiej jednak strony, jedwabna suknia mogła należeć do damy. Czy to, czego dotknąłeś, to była na pewno suknia, może to tylko szal?

– Sądzę, że suknia. To była kobieta. Wydawało mi się, że ciało pod materią było delikatniejsze niż u mężczyzny. Chociaż mogła być to kobieta w towarzystwie mężczyzny.

– W taki razie co robimy? – spytał Pavel.

– Zostanę ze Slackiem, dopóki nie przyjdzie doktor. Zejdźcie na dół, może się jeszcze czegoś dowiecie. Zapytajcie Boxera, czy widział, jak ktoś zabiera laseczkę z chińskiej wazy stojącej w holu.

– A ja przyjrzę się, co robią Louise i madame Lafleur – dodała Miranda.

– Nie, lepiej, żeby się nie zorientowały, że je obserwujemy. Jeśli są podejrzane, będą kłamać. Zachowujcie się tak, jakby nic się nie stało, ale miejcie oczy i uszy otwarte.

Lepsze to niż nie robić nic, zwłaszcza że mogli przy okazji wziąć udział

w późnej kolacji. Zostawili Rothama oczekującego na przyjście lekarza i zeszli na dół. Boxer nie zauważył, by ktoś brał laseczkę. Obserwowana czwórka usiadła przy jednym stole, co wyglądało bardzo podejrzanie. Ponieważ wszystkie miejsca w pobliżu były zajęte, Miranda i Pavel musieli usiąść gdzie indziej, pocieszając się, że podejrzani nie będą rozmawiać o swoich planach przy stole.

Do końca kolacji nie zdarzyło się nic nadzwyczajnego. Po posiłku podszedł do nich Berthier.

– Nie widziałem przy stole Rothama. Mam nadzieję, że czuje się dobrze.

Miranda spojrzała na niego badawczo, doszukując się jakichś oznak winy. Jednak nie wyczytała nic w jego brązowych oczach. Wyglądał na niewinnego, a nawet zaniepokojonego.

– Boli go trochę głowa – wyjaśnił Pavel. – Wpadł na drzwi – dodał mając na myśli siniaka zdobiącego czoło brata.

Berthier spojrzał gwałtownie.

– Czy udał się już spać? Chciałem z nim zamienić słówko.

– Chyba tak.

– Mogę z tym poczekać do rana. To było udane przyjęcie. Niestety, nie udało mi się z panią zatańczyć, panno Vale.

– To prawda.

– Może innym razem. A co słyhać u rodziców?

– Wszystko w porządku. Dziękuję.

– A baronowa?

– Trudie? U niej też wszystko w porządku.

– To dobrze. No cóż, pożegnaj się z lady Hersham. Jestem bardzo śpiący.

– Czego on chce od Rothama? – spytała po jego wyjściu Miranda. – Czy zauważyłeś, jaki miał wzrok, gdy wspomniałeś, że twój brat uderzył się o drzwi.

– Musiałem w jakiś sposób wyjaśnić ten siniak na czole. Polecę na górę i uprzedzę go, co powiedziałem Berthierowi.

Kiedy goście zaczęli zabierać się do wyjścia, Miranda krążyła po salonie. Louise i Laurent żegnali się z madame Lafleur. Podeszła bliżej, by coś usłyszeć.

– Odwiedzimy panią jutro, by porozmawiać o naszym wyjeździe do Brighton. Jeśli nie będę mogła, wyślę Laurenta.

– Nie będzie chciał przyjechać bez ciebie – kobieta uśmiechnęła się do hrabiego.

Louise zawsze z zadowoleniem wysłuchiwała komplementów. Była tak pewna siebie, że mogła sobie pozwolić, by zaprzeczać.

– Przywiązanie Laurenta to tylko plotki. Kiedy jesteśmy sami, mówi jedynie o polityce.

– Nie dam się nabrać. To przecież świecące jak słońce.

Louise starała się zapamiętać kolejny przykład okaleczonej angielszczyzny, by włączyć go do swego repertuaru. Madame była doskonałym źródłem takich perełek.

Miranda pozostała w pobliżu aż do wyjścia Francuzki, ale niczego się nie dowiedziała. Ponieważ zrobiło się późno, pożegnała się z panią domu i udała się na górę. Czekał tam na nią Pavel.

– Poszedł do pokoju Rothama, chodzi mi o Berthiera, jak tylko powiedziałem, że brat położył się spać.

– Czy Rotham go wpuścił?

– Powitał go z otwartymi ramionami. Chwilę później zapukałem do drzwi pięć razy i podałem hasło, by się upewnić, że Francuz nie ma zamiaru go zabić. Rotham powiedział, że wszystko w porządku i że bym

poszedł do łóżka. Wygląda na to, że ufa Berthierowi.

– Albo zamierza z niego coś wyciągnąć.

– Chyba powinienem jeszcze trochę poczekać w Pokoju Zielonym. Lepiej się upewnić, prawda?

– Dobry pomysł.

Miranda miała ochotę czuwać razem z nim, ale była zbyt zmęczona, poszła więc do swego pokoju.

Uśmiechnęła się patrząc na gobelin, bo przypomniała sobie Rothama i siniaka na jego czole. Nawet nie znał mitu o jednorożcu i dziewicy.



## Rozdział 9

Miranda pojawiła się na śniadaniu wczesnym rankiem, mimo że tak krótko spała. Ku swojemu rozczarowaniu nie spotkała Paveła, nie mogła się więc dowiedzieć, jak skończyła się wizyta Berthiera w pokoju Rothama. Do towarzystwa miała tylko Laurenta. Napelniła talerz i przysiadła się do niego. Postanowiła go wybadać. Nadal uważała, że jest za bójczo przystojny. Było coś takiego w jego francuskim akcencie i tych ciemnych, zadumanych oczach, co przypominało jej bohaterów powieści gotyckich – wyczuwała w nim pewien rodzaj namiętności tkwiącej pod warstewką ogłady.

– Czy dobrze bawił się pan wczoraj wieczorem?

– *Un peu*. – Czasami, gdy był zamyślony, a takim się właśnie wydawał w tej chwili, mówił w ojczystym języku. – Powinienem jednak czuć się winny, gdy cała Europa tkwi na granicy chaosu.

Masz ci los! Znów zaczynał marudzić o polityce.

– Na pewno niedługo usłyszymy o zwycięstwie Wellingtona – powiedziała, choć pragnęła, by zmienił temat.

– Mam taką nadzieję. Niektórzy, nawet pośród nas, nie będą szczęśliwi, jeśli tak się stanie – dodał ponuro.

– Chyba źle ich pan zrozumiał.

– Ze zdziwieniem ujrzałem, że monsieur Berthier został zaproszony do Ashmead. Przecież to nie jest przyjaciel rodziny. Mówili mi znajomi w Rye, że Berthier często wyjeżdża. Nigdy nie mówi gdzie, ale może wraca do ojczyzny, do Francji. Obawiam się jego nagłego zbliżenia z Rothamem. Zresztą Rotham nigdy nie był dobry w ocenianiu ludzi.

Miranda poczuła irytację słysząc ten zarzut, chociaż dobrze wiedziała, że nie był pozbawiony podstaw.

– Skoro lord Castlereagh i książę Wellington ufają mu, sądzę, że nie ma

powodu do obaw – odparła zimno.

– Tak też uważam, ale jeśli jego oddanie Anglii... zachwieje się, mogłoby to spowodować przykre następstwa. Bardzo dobrze wyraża się o Bonapartem.

– Z tego, co wiem, najbardziej lojalni obywatele i Anglii doceniają umiejętności Napoleona.

– Rzeczywiście, jednak na pewno pamięta pani, że Rotham odwiedził Bonapartego na Elbie i był pod dużym wrażeniem tego człowieka.

– Został tam wysłany przez rząd!

– To prawda, ale mogło się zdarzyć, że pod wpływem tej wizyty dokonano się wielkie zło. Nie byłby pierwszym młodym człowiekiem, który zostałby oczarowany sławą bohaterskiego wojownika. Cieszę się, że odesłano go z Wiednia. Tutaj nic złego nie może wyrządzić.

Określenie „odesłano go” miało insynuować, że powodem było złe prowadzenie się Rothama. Ją również ten nagły przyjazd dziwił, nie była też szczęśliwa, że Berthier przyjechał razem z nim do Ashmead.

– Został wysłany do Anglii, by skontaktować się z Castlereaghem.

– Dlaczego więc tego nie robi? Nie pojechał do Londynu, a z Whitehall nie nadeszło do niego zbyt dużo przesyłek. Zamiast tego zajął się organizacją przyjęcia. To bardzo dziwne. Niech pani nie ma mi za złe moich spostrzeżeń, panno Vale. Myślę tylko o pani szczęściu. – Spojrzał na nią swymi smutnymi oczami. – Nie chciałbym, by pani cierpiała, ma petite.

– Nie rozumiem, dlaczego miałyby mnie zranić jego zachowanie. – Miranda była pod magicznym wpływem jego gorącego spojrzenia. Pomyślała, że rzeczywiście mogłaby zostać zraniona, jeśli tylko okazała się na tyle głupia, by zakochać się w Rothamie.

– Mądrzej głowie dość po słowie, tak chyba mawiacie wy, *les Anglaises*, non?

Potwierdziła nieznacznym skinieniem głowy. Laurent napił się kawy i kontynuował.

– Być może dotknąłem panią swym wtrącaniem się w nie swoje sprawy. Bardzo mi przykro. To jedynie wyraz niepokoju. Widzę rosnącą między wami i zażyłość. Na pewno opowiedział pani jakąś bajeczkę uzasadniającą pobyt Berthiera w tym domu.

Miranda zdała sobie sprawę, że jest indagowana. Ponieważ jednak nie miała pojęcia, po co przyjechał Berthier, nie mogła hrabiemu nic powiedzieć, nawet gdyby miała na to ochotę, a tak nie było.

– Przecenia pan mój stosunek do Rothama. Nic mi nie powiedział.

– *Eh, bien*. To zrozumiałe, że nie ujawnił swych niemądrych postępków młodej damie, na której chciał zrobić dobre wrażenie. – Odłożył serwetkę i wstał. Nagły szeroki uśmiech sprawił, że rysy jego twarzy stały się jeszcze piękniejsze. – Hrabino. – Skłonił się z wdziękiem. – Czy mogę pani podać śniadanie?

– Jadłam już w łóżku – odparła wchodząca do pokoju kobieta. – *Bonjour*, Mirando. – Znowu zwróciła się do hrabiego. – Czy nie zapomniałeś, że mieliśmy rano wybrać się do Rye? Przed wyjazdem do Brighton muszę załatwić tysiące spraw. Mam przymiarkę u *mademoiselle* Chene. Wczoraj rozpoczęła pracę nad moją nową suknią. Chcę ją założyć, kiedy dostaniemy zaproszenie do Książęcego Pawilonu. Lady Hershams zgodziła się, że wygodniej będzie, jeśli na czas szycia *mademoiselle* Chene zamieszka w Ashmead.

– Możemy ją zabrać z Rye, gdy będziemy wracać – Laurent zawsze chętnie sprawiał przyjemność hrabinie.

– Odwiedzę również madame Lafleur. – Odwróciła się do Mirandy. – Czy mogłabyś powiedzieć lady Hershams, żeby nie czekała na mnie z podwieczorkiem? Zjemy go u mojej przyjaciółki. Zapraszała nas wczoraj wieczór.

– Dobrze, powtórzę.

– A więc na razie, *mademoiselle* – powiedział Laurent.

Gdy wychodzili, Miranda usłyszała, jak mówił do Louise, że powinna wziąć parasolkę. Jego francuska wymowa była miękka i czuła, i tak wyrażna, że Miranda rozumiała prawie wszystko.

– Tak delikatna cera, jak twoja, przypominająca płatki świeżo rozkwitłej róży, nie powinna być wystawiona na słońce, *ma chere*.

Hrabina odpowiedziała całkiem poprawnie po angielsku.

– Nie udawaj, że się tak o mnie troszczysz, ty cwany lisie. – Louise nie wysilała się na swe językowe sztuczki, gdy z nim przebywała. Może uznała, że angielski działał na Francuza jak afrodyzjak, ale przecież jej nonszalanckie zachowanie nie wskazywało, by traktowała go jako ewentualnego kandydata na męża.

Miranda westchnęła. Gdyby Laurent przyrównał jej policzki do płatków róży, natychmiast by się w nim zakochała. Ale on rozmawiał z nią tylko o polityce.

Po ich wyjściu zorientowała się, że nie zdążyła zadać ani jednego pytania. Poczowała się niewyraźnie. Ziarno nieufności, które Laurent zasiał w jej sercu, zaczynało wschodzić. To prawda, Rotham podziwiał Bonapartego. Jej również wydawało się dziwne, że wcale nie spieszy mu się do Londynu. Dlaczego Berthier tak nagle odwiedził Ashmead? I jaka ważna tajemnica związana była z czarnym kufrem? Na pewno nie chodziło o to stare, zniszczone płótno. To tylko kamuflaż.

Gdy przyszedł Pavel, była już bardzo rozdrażniona.

– Co się stało zeszłej nocy? – spytała zobaczywszy, że chłopiec stroi ważne miny.

Musiała poczekać, aż nałoży sobie rostbef i jajka. Dopiero wtedy zaczął zaspokajać jej ciekawość.

– Berthier w ogóle nie opuścił pokoju Rothama. A w każdym razie był tam jeszcze o trzeciej, kiedy zacząłem przysypiać i postanowiłem iść do łóżka. Podkradłem się do drzwi i próbowałem zajrzeć przez dziurkę od klucza. Nic nie zobaczyłem. Usłyszałem jedynie, że przesuwiają po podłodze kufer.

– Spędził tam całą noc!

– W każdym razie nie wyszedł przed trzecią. Mam zamiar tam iść, kiedy skończę jeść. A tu stało się coś ważnego? Czy któryś z nich zszedł na śniadanie?

– Jeszcze nie. Byli tu tylko Laurent i Louise. Pojechali do Rye. Przed przyjściem hrabiny Laurent powiedział kilka niemiłych rzeczy.

Oczywiście Pavel poprosił ją o powtórzenie.

– Cholerny Francuzik. – Skrzywił się potrząsając głową. – Wybrał sobie świetny sposób, by odpłacić się za naszą gościnność. Obmawia nas za plecami. Chciałbym, żeby tata pozbył się go wreszcie. Od kiedy pamiętam, żył naszym kosztem, udając, że próbuje znaleźć sobie jakieś zajęcie.

– Sądzisz, że nie ma w jego słowach ziarna prawdy?

– Oczywiście, że nie. Do licha, Rotham jest Anglikiem i jest z tego dumny. Nie można zaprzeczyć, że niezły z niego postrzeleniec. To się zdarza w każdej rodzinie. Wuj Horatio był taką czarną owcą w naszej. Rotham nosił biały kapelusz, gdy był młodszy.

– Słyszałam już o tym kapeluszu. Bardzo nim denerwował sąsiadów. Co to oznaczało?

– To symbol Republikanów – stronników Napoleona. W tym czasie rewolucja zaczęła upadać i Boney powrócił z Egiptu do kraju, by opanować sytuację. Wielu Anglików go wtedy popierało. Nie wiedzieli, że przejmie władzę i zachowa się jak tyran. Wydawało się, że utworzy konsulat albo coś w tym rodzaju. Zainteresowanie Rothama Republikanami trwało tylko jedno lato, dopóki nie znalazł się na dywaniku u taty. Ojciec wrzucił biały kapelusz do kominka, zagroził, że obetnie mu kieszonkowe, i więcej już nie słyszeliśmy o Republikanach.

– Pamiętam, że Rotham był bardzo podekscytowany tym, że został wybrany na członka delegacji na Elbę.

– Dlaczego nie? To wielki zaszczyt. Był najmłodszym uczestnikiem tej

delegacji.

– Nie sądzisz chyba... nie, na pewno nie.

– Oczywiście, że nie uważam, że jest zdrajcą, jeśli o tym myślałaś. – Zdenerwował się. – Chociaż chętnie bym się dowiedział, dlaczego zaufał Berthierowi, a nam nie chciał nic powiedzieć.

– Laurent wypytywał mnie o Berthiera.

Przerwało im głośnie pukanie do frontowych drzwi. Posłannik z Whitehall przybył z pilną depeszą do lorda Rothama. Przesyłka była bardzo ważna i mogła być oddana tylko do rąk własnych adresata.

Rotham zszedł na dół, a następnie zniknął z paczką w gabinecie, zamykając za sobą drzwi. Po dwudziestu minutach wyszedł, wręczył odpowiedź posłańcowi i wrócił do gabinetu. Pavel z Mirandą poszli za nim, by zapytać, co się stało. Dziewczyna zauważyła, że siniak na czole Rothama zaczyna już blednąć. Był jeszcze dość widoczny, ale nie na tyle duży, by upodobnić go do jednorożca.

– Muszę natychmiast wyjechać do Londynu – oznajmił im.

– A co z... no wiesz... z czarnym kufrem – spytał Pavel. – Możemy go przypilnować. Chyba że go zabierasz ze sobą.

– Polecono mi nie ruszać go z Ashmead ani nie zwracać uwagi zajmując się nim zbyt ostentacyjnie. Myślę, że... tak, uważam, że Slack i Berthier wystarczą, by go pilnować.

– A co z nami!

Rotham zrozumiał, że musi w jakiś sposób zająć dwoje nieproszonych pomocników i znaleźć im jakieś zajęcie.

– Wiecie, kogo podejrzewamy. Liczę na to, że będziecie ich obserwować i zdacie mi relację.

– Ale przecież Berthier jest również jednym z podejrzanych. Nie możesz powierzać mu kufra.

– Jesteście w błędzie. On mi pomaga.

– W porządku. – Miranda mrugnęła porozumiewawczo na Paveła.

– No, dobrze. Pokręcimy się trochę i będziemy mieli na oku podejrzanych – powiedział Pavel wychodząc za nią.

Skrzywił się, dopiero gdy znaleźli się za drzwiami.

– Zaczynam się obawiać, że masz rację, Sissie. Zdradził nas.

– Nie możemy pozwolić, żeby zrobił coś głupiego. Musimy go jakoś powstrzymać.

– Powinienem porozmawiać z tatą. Rotham na pewno mnie nie posłucha. Lepiej zrobię to sam. Tacie nie spodoba się, że rozmawiam ze wszystkimi na ten temat.

– Ja nie jestem wszyscy – zaprotestowała dziewczyna.

– Nie, ale będzie bardziej otwarty, gdy porozmawiam z nim na osobności. Powtórzę ci, co mówił. Widziałem go wcześniej w ogrodzie różanym. Wypłaszał stamtąd ptaki.

Gdy Pavel wybiegł z domu, Miranda puściła się pędem w kierunku parku. Minęła ogród i otoczoną topolami aleję z rzymskim posągami ustawionym w centralnym miejscu. Udała się w miejsce, skąd mogła obserwować rozarium. Pod osłoną rozłożystego wiązu przyglądała się, jak Pavel rozmawia ze swym ojcem. Lord Hersham wydawał się bardzo zdenerwowany.

Gdy tylko się rozstali, podbiegła do chłopca.

– No i co?

– Zrugął mnie dokumentnie. Powiedział, bym pilnował swoich spraw, i ostrzegł, że jeśli będę rozpowiadał, że mój brat jest zdrajcą, przez tydzień nie będę mógł usiąść na tyłku. Poszedł teraz porozmawiać z Rothamem. Mam nadzieję, że Berthier będzie stąd umykał, aż się kurzy. Tata nie przejąłby się tak bardzo, gdyby nie był przestraszony.

Z daleka obserwowali, jak lord Hersham biegnie do domu.

– Tak. Może pojedziemy teraz śledzić resztę podejrzanych.

– Lepiej poczekajmy, zobaczymy, co Rotham robi po rozmowie z ojcem. Na pewno Berthier zostanie wyrzucony za drzwi.

Pomknęli do domu i przyczaili się pod drzwiami gabinetu. Słyszeli przytłumione głosy, ale Hersham wyraźnie nie miał zamiaru robić kazań synowi. Gdy usłyszeli kroki zbliżające się do drzwi, uciekli do biblioteki i poczekali, aż pan domu się oddali.

– Ponieważ Louise i Laurent wybrali się do Rye, lepiej każę przygotować dwukólkę. A ty patrz, co tu się będzie działo.

Miranda została sama w bibliotece i oddała się rozmyśleniom. Nie mogła uwierzyć, że Rotham mógłby sprzeciwić się ojcu. A jeśli nie przejął się nim, czy mógłby zdradzić swój kraj? Lojalność lorda Hershama była niepodważalna. Nadal jednak w jej głowie dźwięczały słowa Laurenta. To, co zapowiadało się na ciekawą zabawę w szpiegów, okazało się boleśnie poważne. Z bólem w sercu myślała, że przystojny Rotham mógłby okazać się zdrajcą, który skończy swe życie powieszony na jedwabnym sznurze. Słyszała, że parom przysługiwał jedwabny sznur – pozostawali arystokratami nawet na szubienicy.

– Czym się tak smucisz, Mirando? – Dobiegł ją głos od drzwi.

Odwróciwszy się spojrzała z rozczerwaniem na Rothama. Wyglądał tak jak zawsze. Zbrodnicze życie nie wycisnęło jeszcze śladów na jego pięknej twarzy.

– Co masz zamiar teraz zrobić?

– Wyjeżdżam do Londynu. Szukałem tylko ciebie, żeby się pożegnać.

– Nie mam pojęcia, co tym razem chcesz zmalować, ale cokolwiek to jest, proszę, byś się zastanowił, zanim coś zrobisz. Pomyśl o rodzinie, jeśli nie obchodzi cię własna reputacja.

Zmarszczył ciemne brwi i odparł szorstko:



– Obchodzi mnie zarówno moja reputacja, jak i mojej rodziny. Dlaczego mi nie ufasz?

– Niby dlaczego miałabym to robić?

Głos jej zadrżał, nie wiedział jednak, czy spowodował to gniew, czy wstyd.

– Kiedyś zachowywałem się jak głupiec – przyznał. – Ale z wiekiem zmądrzałem. Wszystko będzie dobrze, Miranda. Zobaczysz. A teraz uśmiechnij się, zanim wyjadę.

Jego słowa jeszcze bardziej ją przygnębiły. Odwróciła się od niego, by okazać niezadowolenie. Czekwała, żeby do niej podszedł. Może pocałuje ją na pożegnanie. Przez chwilę przyglądała się czterem rzymskim posązkom cherubinów, stojącym w rogach brukowanego dziedzińca. Gdy nic nie powiedział, odwróciła się. Zniknął.

Gra przestała być zabawna. Pojedzie mimo to z Pavelem do Rye. Her-sham na pewno będzie miał Berthiera na oku, skoro nie zdecydował się wyrzucić go z domu. Nie spodziewała się, że odkryją coś ciekawego. Zdrajca znajdował się tutaj, w Ashmead, i nic nie mogła na to poradzić.

## *Rozdział 10*

W Rye nie wydarzyło się nic ciekawego. Popsuła się jedynie pogoda, szare niebo i silny wiatr od morza zapowiadały burzę. Laurent zostawił hrabinę u modystki, a sam pojechał do madame Lafleur. Po półgodzinie posłał powóz po Louise i krawcową, która zabrała ze sobą torbę z koszulą nocną i zmianą bielizny oraz wiklinowy kosz pełen wykrojów, wstążek, koronek, guzików i mnóstwa innych tego typu drobiazgów. Rozmowa Mirandy i Paveła cały czas obracała się wokół Rothama i czarnego kufra.

Pavel przemyślał swoje dotychczasowe stanowisko na temat całej sprawy.

– Jeśli tata poparł Rothama, to znaczy, że mój brat nie robi nic naganne-  
go. Chyba źle oceniliśmy sytuację.

Była szczęśliwa słysząc jego opinię, ale nie do końca przekonana.

– Jeśli nie robi nic złego, dlaczego nam wszystkiego me opowie?

– Ponieważ to tajemnica, głuptasku.

– Na pewno coś zmalował, skoro twój tata tak zwymyślał go po przy-  
jeździe.

– Może był po prostu zaskoczony. Na koniec obydwaj się śmiali, a po-  
tem spotykali się w gabinecie, już się nie kłócąc. Kiedy tacie się coś nie  
podoba, robi okropną awanturę, przez trzy dni traktuje cię jak powietrze  
i to wszystko. Teraz tak się przecież nie zachowuje.

W bezpiecznej odległości podążali za powozem Louise w drodze po-  
wrotnej do Ashmead. Reszta dnia okazała się śmiertelnie nudna. Hrabi-  
na spędziła większość wieczoru u siebie w pokoju z modystką, a Lau-  
rent siedział zachmurzony nad gazetami w Błękitnym Salonie. Berthiera  
nie zobaczyli aż do obiadu, który Francuz zjadł razem ze wszystkimi,  
podczas gdy Slack czuwał przy kufrze. Wieczór upłynął im przy kar-  
tach. Berthier wrócił na górę po wypiciu portwajnu. Miranda zaczęła się

zastanawiać nad powrotem do domu. Rotham nie powiedział, że zamierza wrócić. Równie dobrze mógł zostać kilka tygodni w Londynie, jak wymknąć się do Brighton, by odwiedzić tam Louise.

Następnego dnia dziewczyna zaproponowała, że będzie kontynuować reperację starego gobelinu. Siedziała w pracowni razem z lady Hershama, która tkła na swoim krośnie. Nitki osnowy, mocno naciągnięte na wałeczki na górze i dole warsztatu, stanowiły tło, na którym nitki wątku miały ułożyć się w odpowiedni wzór. Lady Hershama obejrzała karton ze szkicem portretu małżeńskiego. Siedząc z tyłu warsztatu postawiła przed nim lustro, by widzieć, jak wygląda praca z przodu. Tylko raz im przerwano. Louise weszła, by oznajmić, że chcieliby wyjechać do Brighton następnego dnia, oczywiście jeśli nie przeszkadza to gospodyni.

– Widzę, że *mademoiselle* dobrze sobie radzi z twoją suknią. To wspaniale, Louise. Czy madame Lafleur na pewno się z wami wybiera?

– Laurent pozalałtawiał wszystko dzisiaj rano. Ona *aux anges*. Nieczęsto wyjeżdża na *vacances*. Mam nadzieję, że odwiedzisz nas razem z lordem Hershama. Przecież to niedaleko stąd. Raptem jeden dzień drogi. Dam wam znać, gdy pojawi się tam książę regent.

– O tak, moja droga, zrób to. – Lady Hershama uśmiechnęła się i wymruczała pod nosem: – Na pewno się tam nie pojawimy!

Dobrze wiedziała, że hrabinie zależy jedynie na gościach, którzy odwiedziliby ich dom. Biedni krewni stawali się bardzo kłopotliwi, kiedy mieli ambicje towarzyskie.

Louise obejrzała dokładnie gobelin i zaczęła się nim zachwycać.

– Jaki realistyczny! Konie wyglądają zupełnie jak... konie, jakby zaraz miały odjechać z krosna. Wspaniała robota, madame. Jesteś geniuszem.

– To artysta był genialny. Ja jestem jedynie zwykłym rzemieślnikiem.

– Cóż za skromność! Tworzysz dzieło dla potomności. Muszę już iść. Boxer zdejmuję moje kufry ze strychu. *Mademoiselle* pomoże mi się spakować, nie będę więc zatrudniała twoich służących.

Po wyjściu hrabiny lady Hershams pokiwała tylko głową.

– Co za idiotka! Jakby nie robiła z siebie takiej kretynki, łatwo by złapała jakiegoś męża, jest przecież naprawdę bardzo ładna.

– Laurent na pewno chętnie by się z nią ożenił.

– I to w jednej chwili, ale nie może sobie na to pozwolić. Zresztą nie życzyłabym go na męża nawet najgorszej nieprzyjaciółce. Śmiertelny nudziarz. Gada tylko o polityce. To dobre dla mężczyzn. Wydawało mi się, że Francuzi wiedzą, jak zabawiać damy. Kiedy go tylko widzę takiego nachmurzonego, umykam, ile sił w nogach. Nie powinnam jednak narzekać. Może moi synowie zachowywaliby się tak samo, gdyby zostali zmuszeni do opuszczenia Ashmead. Życie dało mu mocno w kość.

Ich ploteczki przerwał dopiero Boxer, który o zwykłej porze podał herbatę. Gdy Miranda nalewała ją do filiżanek, zobaczyła Louise przechadzającą się po parku. Za nią w odległości kilku metrów sunął Laurent. Przeszli do pawilonu stojącego na szczycie pofalowanego wzgórza, z którego rozciągał się wspaniały widok na morze. Chwilę później Miranda ujrzała, jak Laurent próbuje wziąć hrabinę w objęcia. Po krótkiej szamotaninie Louise pozwoliła się objąć w sposób, który wydał się Mirandzie bardzo szokujący. Zakłopotana odwróciła szybko wzrok.

Przypomniała sobie, jak Rotham pocałował ją w gabinecie swego ojca. Starła się bardzo o tym zapomnieć, ale wspomnienie wracało, zawsze wywołując w niej dziwnie ciepłe uczucia. Dobrze, że lady Hershams nie widziała Louise i Laurenta. Nie zachowali się zbyt roztropnie wybierając na schadzki tak eksponowane miejsce. Pawilon był widoczny z tużna okien. Każdy mógł ich zobaczyć.

Po poranku spędzonym na pracy Miranda zgodziła się wybrać z Pavlem na przejażdżkę. Pojechali przez park i las w kierunku wybrzeża. Właśnie wypływał do Francji statek Andy'ego Macphersona. Ciekawe, czy Rotham zabrał ze sobą brandy przeznaczone dla Castlereagha, jeśli rzeczywiście w ogóle go o to poproszono.

Zsiedli z koni i poszli ku kamienistej plaży. Znad morza wiał zimny

wiatr. Wydymał suknię Mirandy i spychał na brzeg spienione fale, które płoszyły konie.

– Co porabiałeś przez cały ranek?

– Sprawdziałem, kto wchodzi i wychodzi z pokoju Rothama. Jestem trochę niespokojny po tym, jak Slack został uśpiony. Zauważyłem, że *mademoiselle* Chene je w kuchni. Z łatwością mogłaby wsypać środek nasenny do herbaty. Rozmawiałem z kucharką. Rotham już ją ostrzegł, była czujna.

– Jutro Louise i Laurent wyjeżdżają do Brighton.

– To pewnie dlatego Laurent poszedł na strych.

– Tak, Boxer znosił na dół kufry hrabiny. Bardzo możliwe, że wysłała swego niewolnika, by wyjaśnił, które należą do niej. Widziałam, jak całowali się w parku.

– Okazuje się, że niezły z niej numer. Prześliczna, że oczu oderwać nie można, ale według mnie zbyt lekkomyślna. Mam nadzieję, że nie będziesz znów ślęczeć w pracowni mamy. Znam nową grę. Musisz tylko przygotować prostokątne kartki z literami, każdy powinien dostać po siedem.

Miranda nie przerywała jego paplaniny. Od wyjazdu Rothama jej pobyt w Ashmead zrobił się bardzo nudny. Kiedy wrócili do domu, zobaczyli Berthiera rozmawiającego z lordem Hershmem w Błękitnym Salonie. Nie było w tym nic nadzwyczajnego. Francuz pilnował kufra na zmianę ze Slackiem. Jadał zazwyczaj z nimi. Między nim a lordem Hershmem nawiązała się niespodziewana przyjaźń, oparta na wspólnym zainteresowaniu hodowlą owiec.

Miranda pomyślała, że książka, nad którą się właśnie pochylają, to almanach dla farmerów, gdy usłyszała słowa Berthiera.

– Och! Rzeczywiście! Haft jest dokładnie...

Kiedy spojrzała na książkę, lord Hershmem zatrzasnął ją i przykrył gazetą.

– Ach! Wróciliście już z przejażdżki? Gdzie byliście? – Jego głos brzmiał nienaturalnie.

Podczas gdy Pavel mu odpowiadał, Miranda miała czas, by zastanowić się, nad czym tak ślęczeli. Były tam ilustracje przedstawiające mężczyzn w spiczastych kapeluszach, podobnych do tych, którzy byli na hafcie znajdującym się w kufrze.

– Może poczęstujesz Sissie winem, Pavel? – Lord Hershaw wstał zabierając ze sobą książkę. – Jeśli masz chwilkę wolnego czasu, Berthier, chciałbym, żebyś poszedł do mojego gabinetu. Pragnę, byś mi powiedział, co sądzisz o rambujetach, które próbuje mi sprzedać lord Melcher. Przywiózł je z Francji, ale pochodzą podobno od hiszpańskich merynosów.

Berthier podniósł się i skłonił Mirandzie wychodząc z pokoju.

– Oglądali obrazek przedstawiający stary haft.

– Tak? Niby skąd go mieli? – Pavel podał jej kieliszek.

– Był w tej książce, którą zabrał twój tata.

– Gadasz głupoty. Nie mieli przecież czasu, by go kazać namalować. Rotham przywiózł go raptem kilka dni temu.

– Ależ to było bardzo podobne. Jestem tego pewna. Pamiętasz tych ludzi w spiczastych kapeluszach? Mieli również takie kółka na ubraniach. To musi być jakieś znane dzieło, skoro jest w książce.

– Musimy więc zajrzeć do niej. – Pa vel wypił łyżeczek wina. – Już wiem.

– Co takiego?

– To musiała być słynna rzecz, zanim Rotham ją zwędził.

– Ależ to oczywiste! Jak moglibyśmy zobaczyć tę książkę? Twój tata zabrał ją do gabinetu.

– Nigdy nie zamyka drzwi. Pobiegnijmy tam, pewnie zostawił otwarte. Może coś usłyszymy.

Pobiegli do holu i skręcili do gabinetu lorda Hershama. Z końca korytarza wyraźnie widzieli, że pokój nie jest zamknięty. Przez otwarte drzwi padała na podłogę struga światła. W środku nikogo nie było. Przeszukali biurko, ale nie znaleźli książki.

– A to ci heca! – wykrzyknął Pavel.

– Spytaj Boxera, dokąd się udali.

Lokaj bez namysłu odparł, że lord poszedł na górę w towarzystwie Berthiera.

– Porównuj książkę z haftem! – zawołała Miranda. – Miałam rację! Patrzyli na obrazek, który go przedstawiał. Co to może być?

– Jak tylko tata zniesie książkę na dół, podejrzemy, gdzie ją chowa. To na pewno nie jest tajna wiadomość. To znaczy, jeśli haft jest tak okropnie stary, nie może mieć nic wspólnego z Bonym.

Zastanawiali się nad nowym elementem zagadki, aż przyszedł czas, by przebrać się do obiadu.

– Tata zabrał książkę na dół – powiedział Pavel prowadząc Mirandę do jadalni. – Zamknął ją w swoim gabinecie. Po kolacji wymknę się na zewnątrz i sprawdzę, czy zostawił otwarte okno. Chociaż nie sądzę. Nie lubi przeciągów, a właśnie zaczął się wzmagać wiatr.

Berthier znów jadł z nimi kolację, ale oczywiście nie padło ani jedno słowo na temat książki. Podczas gdy panowie zostali na kieliszek portwajnu, panie przeszły do Błękitnego Salonu. Louise oznajmiła, że musi pomówić z *mademoiselle* Chene.

– Moja nowa suknia okazała się *tres difficile* – wyjaśniła. – Chciałabym, by dobrze leżała. Panie wybaczą?

– Ależ oczywiście, Louise – odparła lady Hershams. – Miranda dotrzymania mi towarzystwa.

Okazało się jednak, że wystarczyło jej własne, gdyż od razu zapadła w przyjemną drzemkę koło kominka.

Nie obudziła się nawet wtedy, gdy do pokoju wpadł Pavel.

– Wyobraź sobie, że okno w gabinecie taty jest zamknięte na cztery spusty – wyszeptał. – Tata jest tam teraz. Laurent wymówił się migreną i poszedł do swego pokoju. Może powinienem zamienić z tatą kilka słów. Tylko jaką znaleźć wymówkę?

– Jeśli przegląda książkę, po prostu ją zamknie. Wiemy już, co w niej jest.

– To prawda. Pójdę po pudełko, to pogramy w literki.

Cały wieczór upłynął im na grze. Jedynym pocieszeniem był fakt, że Pavel okazał się beznadziejnym graczem i wygrała od niego dwa szylingi.

O jedenastej lady Hershama obudziła się i stwierdziła, że czas iść do łóżka. Miranda poszła z nią na górę.

– Jutro znów popracujemy nad gobelinami – powiedziała pani domu.

A więc zapowiadał się kolejny nudny dzień.

– Z ochotą.

Chętnie pojechałaby jutro do domu. Na pewno krosty Sukie już zniknęły. Ale w Wildwood bez Rothama będzie tak samo nudno. Może Trudie zaprosi ją do siebie. Obiecała, że poszuka dla siostry jakiejś partii.



## *Rozdział 11*

Miranda zazwyczaj nie miała kłopotów ze snem. Tej nocy była jednak bardzo niespokojna. Chodziło nie tylko o to, że spała w nie swoim łóżku. Również nie spowodowały tego wszystkie tajemnicze sprawy, które miały miejsce w Ashmead. W głębi duszy trapiło ją rozgoryczenie, nad którym nie chciała się zastanawiać, jednak czuła, że wymysły Trudie pozostawiły w jej sercu ślad. Dźwięk, który usłyszała, przypominał pisk myszy lub kota. Kiedy jednak stał się intensywniejszy i głośniejszy, zdała sobie sprawę, że ktoś stoi pod drzwiami. Czyżby szpieg? Czy ktoś chciał ją zabić? Zsunęła się z łóżka i złapała szlafroczek.

Przez drzwi usłyszała szept.

– Sissie, to ja!

Pavel! Odetchnęła z ulgą. Gdy otworzyła drzwi, wślizgnął się do środka.

– Zapal lampę! Muszę ci coś powiedzieć.

Trzęsącymi się palcami zapaliła światło.

– O co chodzi? – spytała. – Śmiertelnie mnie przeraziłeś.

– Berthier nie żyje! – powiedział dziwnym, zdławionym głosem.

– Co? Pavel, jeśli to jakiś żart...

– Nie, to prawda! – Ujrzała, że chłopak jest blady i cały drży. – Przed pójściem do łóżka zajrzałem do Zielonego Pokoju. Doszedłem do wniosku, że lepiej się upewnić, zwłaszcza po tym, co zdarzyło się poprzedniej nocy. Było spokojnie, ale postanowiłem zostać i mieć na oku Berthiera i Slacka. W końcu zasnąłem. Zaczynał się już rano, a ja nie jestem przecież sową. Kiedy się obudziłem, postanowiłem wrócić do łóżka. Przechodząc przed hol zauważyłem, że drzwi do pokoju Rothama są otwarte. Leżał tam Berthier, cały we krwi.

– Co zrobiłeś?

– Obudziłem Slacka i przybiegłem do ciebie – powiedział oszołomiony.

– Musisz dać znać lordowi Hershamowi.

– To prawda. – Podzieliwszy się z kimś tą okropną wieścią, poczuł się o wiele lepiej. – Tata będzie się dziwił, jak to odkryłem. To znaczy, uważam, że nie ma nic złego w tym, że zostałem na straży. Chciałem tylko pomóc.

– Idź do niego od razu! Czy Berthier na pewno nie żyje? Może został uśpiony, jak wcześniej Slack?

Razem pobiegli do sypialni lorda Hershama.

– Jest cały we krwi. Slack spał. Powiedział, że nic nie słyszał, a ma przecież lekki sen. Ktoś przekonał Berthiera, by otworzył drzwi, potem wsadził mu nóż w żebra, zanim biedaczysko zdążył powiedzieć choć słowo. Teraz wiemy tylko jedno – że to nie Berthier jest podejrzanym.

Miranda została przy drzwiach, podczas gdy Pavel wszedł do środka i potrząsając ojcem próbował go obudzić.

W przeciwieństwie do Slacka Hersham miał bardzo głęboki sen. Dziewczyna słyszała przez drzwi głośnie pochrapywanie.

– Pavel! Co do licha! – doszedł ją jego głos. – Jeszcze ciemno. Pali się czy co?

– Chodzi o Berthiera, tato! Ktoś go zabił.

– Dobry Boże! A co z gobelinem?

Gobelinem? Chodziło mu na pewno o stary haft.

Miranda nie nazwałaby go gobelinem.

– Nie wiem! – powiedział z zaciekawieniem Pavel.

Nawet nie pomyślał, by zobaczyć, co z czarnym kufrem. Mimo wszystko zakrwawione ciało było o wiele ważniejsze.

Hersham zerwał się z łóżka, wdział błękitne, robione na drutach bambosze i owinał się jedwabnym szlafrokiem w kolorze burgunda. Na głowie miał nakrycie utworzone z chusteczki zawiązanej na rogach w supełki. Mimo to nadal wyglądał groźnie.

– Sissie? – Ze zdziwieniem spojrział na dziewczynę, nie zapytał jednak, co tu robi.

Pobiegli na górę. W drzwiach pokoju stał Slack patrząc na nich z przerażeniem.

– Przepraszam, wasza lordowska mość. Teraz była kolej Berthiera. Nic nie słyszałem.

– Czy zabrali to?

Slack odwrócił się i spojrział na kufer. Pokrywa była odchylna, ukazując zniszczoną papierową okładzinę. W środku nie było nic.

– Uciekł z tym – odparł służący.

– Kiedy to się stało?

– Miałem przejść czuwanie o piątej. Pavel obudził mnie o wpół do piątej i zobaczyłem... – Popatrzył na ciało Berthiera.

Miranda zerknąwszy jedynie na kufer również spojrzała na Francuza. Slack przesunął ciało kilka metrów w głąb pokoju.

Plamy pokrywające żakiet Berthiera wyglądały jak melasa, były ciemne i lepkie. Nie zostawiono noża. Zobaczyła jedynie pistolet leżący obok niego na podłodze, na pewno jednak nie miał czasu, by go użyć.

Hersham oglądał ciało Berthiera.

– Jeszcze oddycha. Pavel, biegnij po doktora. Może nam się uda go uratować. W nim nasza nadzieja, by odkryć, kto to zrobił.

Pavel wybiegł z pokoju. Hersham był zbyt zdenerwowany, by zainteresować się, co robi tutaj Miranda. Razem ze Slackiem zaczęli się zastanawiać, co począć z rannym.

– Lepiej go nie ruszajmy – powiedział służący. – Musiałem go tylko przesunąć po to, by zamknąć drzwi.

– Przykryj go przynajmniej kocem. Może uda nam się wlać w niego odrobinę brandy.

– Próbowałem. Jest nieprzytomny. Tak mi przykro, milordzie.

– To nie twoja wina, Slack. Robiłeś, co mogłeś. To przez mojego syna – powiedział ponuro. Dopiero i teraz naprawdę zauważył Mirandę.

Gdy Slack delikatnie otulał Berthiera kocem, Hershama w zakłopotaniu patrzył na dziewczynę. Zanim zdążył coś powiedzieć, wyjaśniła:

– Pavel mnie obudził.

– Co za idiota! Po co jeszcze ciebie w to wplątał. A tak w ogóle, to co on robił o tej porze?

– Próbował pomóc. Czuwał w Zielonym Pokoju.

– Czy zobaczył... – Oczy Hershama rozjaśniły się.

– Usnął – powiedziała cicho.

Hershama odwrócił się do Slacka.

– Trzeba szybko wysłać do Londynu wiadomość. Musimy to odzyskać.

– Spojrzał ponownie ponuro w kierunku Mirandy. – Wracaj do łóżka, panienko.

Zupełnie nie miała na to ochoty.

– Może przydam się na coś doktorowi Makepiece'owi. Pewnie będzie potrzebował ciepłej wody lub czegoś w tym rodzaju.

– Tak, tak, to prawda. Zejdź na dół i zagrzej wody. Lepiej nie budzić służby. Ależ to wizyta dla ciebie, dziewczyno. Przynieś też jakieś bandaże i proszek bazylikowy, zresztą, co będziesz uważała za konieczne. Albo nie. Makepiece przecież będzie miał niezbędne rzeczy. W ogóle nie myślę logicznie.

Miranda wzięła lampę i wyszła do holu. Zadrżała stawiając pierwszy krok w ciemności. Przed oczami nadal miała obraz Berthiera i krwi sączącej się z jego piersi. Napastnik może jeszcze był na dole, czaił się gdzieś w cieniu... Hershama nie chciałby, żeby coś jej się stało. Miała już wrócić na górę, gdy usłyszała klucz obracający się w drzwiach wejściowych. Wracał! Ktokolwiek zasztytował Berthiera, wracał teraz na miejsce zbrodni. Ona będzie następna. Umysł podpowiadał, by uciekała, ale ciało odmówiło posłuszeństwa. Zamarła. Lampa drżała w jej ręce. Wysiłkiem woli zmusiła się, by ją zgasić. Może napastnik nie zauważy jej w ciemności. Jeśli będzie stała bez ruchu, może uda jej się go rozpoznać.

Za późno. Zobaczywszy światło lampy, zaczął się do niej szybko zbliżać. Widziała zmierzającego w jej kierunku jakiegoś wysokiego, szybko poruszającego się mężczyznę. Strach przed nieuchronną śmiercią przywrócił jej instynkt samozachowawczy. Odwróciła się i zaczęła biec po schodach. Po dwóch krokach dogonił ją. Poczuła, jak łapie ją za suknię i ciągnie do tyłu. Miała już otworzyć usta, by krzyknąć, gdy zasłonił je ręką. Drugą pchnął ją gwałtownie do siebie, przyciskając do piersi.

– A więc to jednak ty! – Dobiegł ją srogi głos. Głos Rothama! Puls bił jej tak głośno w uchu, że ledwo go słyszała. Jednak poznawszy go odczuła ulgę. Próbowwała się obrócić, ale zbyt mocno ją trzymał, by mogła się ruszyć.

– A teraz, hrabino, zdejmę rękę z twoich ust. Wątpię, czy chciałabyś zwrócić na siebie uwagę krzykiem. Mamy sobie do wyjaśnienia kilka spraw.

Odsłonił jej usta, ale nadal trzymał w swym uścisku. Zaczerpnęła tchu i powiedziała słabo:

– To ja, Miranda.

Odwrócił ją do siebie. Spojrzał na znajdującą się w cieniu twarz. W świetle księżyca dochodzącym z okna rozpoznał dziewczynę. Jego nastrój odmienił się, w miejsce gniewu i napięcia pojawiło się coś delikatniejszego. Pomyślał, że z tymi kruczoczarnymi włosami w nieładzie i szeroko otwartymi ciemnymi oczami wygląda uroczo. Nie wiedział, co

robiła na schodach o tak niezwykłej porze, ale serdecznie ucieszyło go to spotkanie. Myślał o niej w trakcie podróży i wyzywał się od idiotów. Nie dość, że wplątał się w romans z jej siostrą, to jeszcze spowodował teraz te kłopoty z gobelinem.

– Miałaś zamiar się ulotnić z rodzinnymi srebrami? – zażartował.

– Nie, zeszlłam, żeby zagrzać wody.

– O ile mi wiadomo, żadna ze służących nie jest w ciąży, nie potrzebna ci więc ciepła woda, by użyć jej przy porodzie. Wspaniale. Wypijemy sobie herbatkę we dwoje, będziesz miała okazję, żeby mi powiedzieć, jak bardzo za mną tęskniłaś.

Jak mógł żartować w takim momencie. Chcąc go zranić, powiedziała bez ogródek:

– Ktoś zasztyletował Berthiera. Gobelin zniknął.

Patrzył na nią niezdolny wymówić słowa. Najpierw pomyślał, że to głupi dowcip, którym odgrywa się za to, że ją tak nastraszył. Jednak w jej wzroku dojrzał tylko powagę.

– O, Boże! To moja wina – jęknął.

– Jest z nim teraz twój tata. Slack właśnie się wybiera, żeby jechać do ciebie do Londynu.

Bez słowa zostawił ją i ruszył po schodach, przebiegając po dwa stopnie naraz. Pobiegła za nim. Wiedziała, że to jego wina, jednak nie potrafiła tym razem go oskarżać. Wyglądał na wyczerpanego i bardzo zmartwionego, ale kiedy ją zobaczył, zdawał się być zadowolony. Zostawiła go z ojcem i zajrzała do Slacka, by zszedł z nią na doi. Była zbyt roztrzęsiona, żeby iść sama.

– Rotham przyjechał do domu, więc nie musisz się szykować do drogi.

Służący wyglądał na zadowolonego, że odwlecze się spotkanie z pracodawcą, i zszedł z nią do kuchni. W jego towarzystwie ciemne pomieszczenia nie wyglądały tak przerażająco. Po drodze zapalili kilka lamp.

Skruszony Slack był tak przejęty, że nadal przepraszał, tym razem idącą z nim Mirandę.

– Gdybym tylko się tego spodziewał. Po tym, co mnie spotkało zeszłej nocy, powinienem czuwać nad Berthierem. Nawet jeśli jego lordowski gość uda się odnaleźć gobelin, ciekaw jestem, jak go zabierze.

– Gobelin? – spytała mając nadzieję, że wreszcie dowie się, co naprawdę skradziono.

Słyszając to pytanie służący stał się czujny.

– Rozpalę w piecu, proszę napełnić kociołek. Przyda nam się filiżanka herbaty. Mam również ochotę na kieliszek czegoś mocniejszego, chociaż jestem abstynentem. Może napijemy się łyżeczek sherry, które ma kucharka. Na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu.

Poszedł do kredensu, by przynieść butelkę. Dziewczyna podziękowała, jednak Slack czuł, że musi się pokrzepić, i jednym łykiem wychylił cały kieliszek. Dopiero wtedy zabrał się do palenia w piecu.

Ponieważ kucharka napełniła kociołek przed pójściem do łóżka, dziewczynie pozostało jedynie przygotować zastawę do herbaty. Wyjęła mleko i cukier. Znała to pomieszczenie tak dokładnie jak kuchnię w rodzinnym Wildwood. Kiedy była mała, zawsze dostawała tu filiżankę herbaty i kawałeczek piernika.

Czekając na wrzątek zadała lokajowi jeszcze kilka pytań, ale Slack pilnował się i nic z niego nie wyciągnęła.

– Wkrótce przeczyta o tym panienka w gazetach – oznajmił złowieszczo. – Do tego czasu nic nie powiem.

Zdążyli wziąć tacę z herbatą i miskę gorącej wody, gdy nadszedł Pavel z doktorem Makepiece'em. Razem udali się na górę. Pochód otwierał Slack. Lekarz od razu przystąpił do badania pacjenta. Rozciął koszulę Berthiera i zaczął oglądać ranę, mrużąc pod nosem o dużej utracie krwi i słabym pulsie.

– Nie wygląda mi na to, że się z tego wyliże – oznajmił smutno. – Zo-

baczę jednak, co można zrobić.

Delikatnie położyli rannego na łóżko Rothama. Przyglądali się, jak doktor obmył Berthiera i zaczął oglądać ranę. Francuz leżał blady i nieprzytomny.

Miranda nalala herbatę i poczęstowała wszystkich. Lord Hersham wziął butelkę brandy stojącą w pokoju i nalal po kropelce do każdej filiżanki. Wkrótce dziewczyna poczuła zbawienne działanie alkoholu. Napięcie, które towarzyszyło jej całą noc, nieco zelżało.

Rotham ze Slackiem szeptali w kącie pokoju. Podeszła krok bliżej, żeby usłyszeć, o czym mówią.

– Czy coś powiedział?

– Ani słowa. Nie wiem nawet, jak długo był w tym stanie. Lord Pavel obudził mnie o wpół do piątej. Berthier leżał tu, na podłodze. Powiniennem czuwać razem z nim.

– To nie twoja wina, Slack. To wszystko przeze mnie. Jeśli Berthier umrze, zabije go moja cholerna głupota.

– I nigdy nie dowiemy się kto... – Slack pobiegł wzrokiem ku otwartemu kufrowi.

Makepiece oznajmił, że zrobił wszystko, co w jego mocy. Zostanie teraz z pacjentem, jeśli pozostali będą tak mili i wyjdą stąd, by zrobiło się nieco ciszej i spokojniej.

Hersham zdecydował, że powinni zejść na dół. Nikt nie próbował odeśłać Mirandy do łóżka. Odkryła, że jeśli się nie odzywa, nikt nie zwraca na nią uwagi, nawet Rotham. Jedynie od czasu do czasu spoglądał na nią smutno.

W Błękitnym Salonie zapalono lampy. Panowie nalali sobie po szklance brandy, Miranda dostała sherry.

– Najważniejsze jest teraz odkrycie, kto zabrał gobelin – powiedział Hersham do Rothama. – Czy to możliwe, by nadal był w domu? Kaza-



łem Boxerowi, żeby upewnił się, czy zamknięte są wszystkie drzwi i okna. Jak mógłby się tu ktokolwiek dostać?

– Sprawdzę wszystko. – Slack chciał jakoś odkupić coś, co uważał za swoją winę.

– Drzwi wejściowe były zamknięte, gdy przyjechałem – rzekł Rotham.

Służący zabrał lampę i udał się na obchód. Do jego powrotu Hersham z Rothamem usunawszy się w kąt pokoju żywo dyskutowali. Po powrocie służący oznajmił, że wszystko jest pozamykane. Oczywiście, nie sprawdził pokoi zamieszkałych przez gości.

– Możliwe, że gobelin nadal tu jest. – Rozpogodził się Hersham. – Rozejrzyjmy się po domu, a jutro zaczniemy dokładniejsze poszukiwania, poczynając od poddasza. Trzeba przejrzeć każdą rzecz, która będzie opuszczała nasz dom.

– Prawdopodobnie spuścił go przez okno – zasugerował Rotham. – Wezmę latarnię i rozejrzę się na zewnątrz. Może leży gdzieś na ziemi. Nie wiemy, kiedy to się stało.

– Warto sprawdzić. Idź – powiedział Hersham.

– Idę z tobą – zaproponował Pavel.

Mirandzie nie uśmiechało się zostać sam na sam z Hershamem, poszła więc na górę, by się przebrać. Wróciła wraz z nadejściem Rothama.

– Ani śladu – powiedział zmęczony. – Slack poszedł sprawdzić z Pavalem, czy w pobliżu ktoś się nie przyczaił.

Hersham obdarzył go spojrzeniem na poły współczującym, na poły gniewnym.

– Lepiej prześpij się kilka godzin. Ja zrobię to samo. Teraz nie możemy uczynić nic więcej. Czeka nas pracowity dzień.

– Przespałem się w powozie w drodze z Londynu. Chętnie się jednak umyję i zjem śniadanie. Przepraszam za te wszystkie kłopoty, tato.

– Mam nadzieję, że to cię czegoś nauczy – odparł wychodząc Hersham.

## *Rozdział 12*

Po powrocie do domu Slack dostał jeszcze dwa zadania: po pierwsze – iść do Boxera i poprosić, by obudził resztę służby, po drugie – pojechać do Hythe z wiadomością do przemytnika Macphersona, by się dowiedzieć, czy ktoś nie chciał przy jego pomocy wysłać do Francji dużej paczki. Jeśli tak, Mac miał zatrzymać przesyłkę i dać znać natychmiast Rothamowi. Jeśli jednak nikt się do niego nie zwrócił, miał popytać się dyskretnie wśród swoich ludzi. Rotham wyznaczył sto gwinei nagrody, jeśli paczka się odnajdzie.

Zazwyczaj służba nie wstawiała tak wcześnie, ale ponieważ w Ashmead dobrze ją traktowano, nigdy nie protestowała przeciwko dodatkowym obowiązkom, jeśli wymagały tego okoliczności. Rotham, Pavel i Miranda zostali w Błękitnym Salonie, każde pograżone we własnych myślach. Rotham wyglądał na roztargnionego, natomiast Pavel, wolny od wyrzutów sumienia, przepelniony był chęcią działania.

– Najpierw, to znaczy od razu po śniadaniu, powinniśmy dokładnie przeszukać dom. Od strychu aż po piwnice. Zrobimy to obydwójce z Mirandą. Mogę się założyć, Rotham, że masz ważniejsze sprawy.

– Niby co takiego? – spytał patrząc w zimny kominek. – Już wystarczająco napytałem biedy sobie i tacie, nie mówiąc o Berthierze.

Gdyby zwyciężył Bonaparte, dopiero zrobiliby się bałagan. Anglia mogłaby utrzymać Francji nosa, kradnąc jej symbol narodowy. Jednak palma pierwszeństwa przypadłaby Bonapartemu, jeśli by udało mu się odzyskać gobelin, zanim zostanie wykorzystany przeciwko niemu. Wystawiłby go na widok publiczny, tak jak zrobił to w 1803 roku, kiedy planował inwazję na Anglię. Teraz symbol będzie miał dodatkową wymowę. Wilhelm Zwycięzca zawojował Anglię dla Francuzów. Ten przykład pokaże, że Anglia nie jest niepokonana, że Bonaparte może powtórzyć ten wyczyn.

Rotham ukradł gobelin, by nie został on użyty w tym właśnie celu. Castlereagh, chociaż musiał potępić ten czyn, w głębi duszy był poruszony.

ny.

„Na Boga! Rotham, tym razem przeszedłeś samego siebie. Boney nie będzie mógł go wykorzystać, by wzniecić ducha patriotyzmu w swych żołnierzach. Będzie mocno nie w humorze, gdy się dowie, że mamy gobelin. To tak, jakby Francuzom udało się ukraść naszą Księżę Kastralną. Kiedy Ludwik wróci na tron, po cichu oddamy haft. Odpowiadasz swoim życiem za jego bezpieczeństwo”. Castlereagh powiedział: „kiedy Ludwik wróci na tron”, wiedział jednak, że to otwarta kwestia. Teraz Rotham musiał stanąć twarzą w twarz z ministrem i przyznać, że skradziono gobelin. Nie tylko wyjdzie na idiotę, ale jeszcze wykaże swoją niekompetencję. Bonaparte szedł cały czas na Paryż. Niedługo wyśle kogoś do katedry w Bayeux. Co zrobi, gdy okaże się, że gobelin zniknął? Do tej pory nie pojawiły się jeszcze żadne wieści o jego kradzieży.

– A więc mamy się zabrać za poszukiwania? – spytał Pavel.

– Tak, dziękuję braciszku. – Obudził się z zamyślenia. Odwrócił się do Mirandy i dodał ze smutnym uśmiechem. – Tobie również. Domyślam się, że wiecie, czego szukać.

Stracił całą arogancję i pewność siebie. Był niewypowiedzianie smutny i bardzo zmęczony, widać to było po jego podkrążonych oczach. Miranda miała ochotę dodać mu otuchy, ale w obecności Pavela mogła jedynie uśmiechnąć się pocieszająco.

– Na pewno chodzi o stary haft – odparł Pavel.

– Tak. Zapomniałem, że udało wam się zajrzeć do kufra, kiedy Miranda zobaczyła Błękitną Damę i tak przekonująco zemdłała.

Rotham wiedział, że nawet się nie domyślali, jakie znaczenie ma „stare, zniszczone płótno”. Nie miał zamiaru ich o tym informować.

– Pamiętaj, że hrabina wyjeżdża dzisiaj z Laurentem do Brighton – przypomniała Miranda. – Czy przeszukasz ich kufry?

– Tak. I sypialnie. Zrobię to podczas śniadania. Dobrze będzie również sprawdzić pokój modystki. I, na miłość boską, uważajcie na siebie! Ktokolwiek to był, nie zawahał się pchnąć nożem Berthiera. Pavel, nie

pozwól, by Miranda sama chodziła po pokojach. Lepiej weźcie ze sobą pistolet.

– Na Jowisza! – To ci dopiero! Pavel od razu pobiegł do zbrojowni, aby wybrać sobie broń.

– Nie mogę zrozumieć, dlaczego Berthier otworzył drzwi. – To pytanie nurtowało Rothama przez cały czas. – Wiedział, że to niebezpieczne. Ma doświadczenie w tego typu robocie. Pracował już kilkakrotnie dla Castlereagha, dlatego właśnie poprosiłem go o pomoc.

Miranda była zawiedziona. Miała nadzieję, że porozmawiają na nieco bardziej osobiste tematy.

– Pamiętaj o tym, że zniknął klucz do twojego pokoju. Berthier wyciągnął pistolet, a to oznacza, że był przygotowany na kłopoty. Ktokolwiek to był, musiał otworzyć drzwi i zasztyletować Berthiera, zanim ten zdążył wystrzelić.

– Tak, to możliwe. Poza tym Berthier nie mógłby strzelić do kobiety, chociaż to niekoniecznie musiała być kobieta. Ktoś mógł podsłuchiwać pod drzwiami, potem upewniwszy się, że obydwaj strażnicy usnęli, spróbował kradzieży. To było ryzykowne, ale jaka za to czeka nagroda! Złodziej zostałby we Francji bohaterem.

– Sądzisz, że to ta sama kobieta, która uderzyła cię w Zielonym Pokoju? Dzisiaj, kiedy wróciłeś, wziąłeś mnie za Louise, nieprawdaż? Powiedziałeś z rozczarowaniem: „A więc to jednak ty”.

– Na pewno w naszych podejrzeniach nie możemy pomijać hrabiny. Może miała nadzieję, że przemyci gobelin w jednym ze swoich kufrów jadąc do Brighton. *Mademoiselle* Chene mogła również być w to wciągnięta.

– Przejrzę jej bagaże.

– Jej pokój również, lepiej się upewnić, czy nie wyjęła swoich ubrań, by na ich miejsce włożyć gobelin. – Spojrzawszy na Mirandę doszedł do wniosku, że nie pozwoli, by narażała swe życie. – Nieważne. Sam zaryzykuję gniew Louise i Laurenta i zanim wyjadą, przeszukam ich baga-

że. Nie musisz więc się ich obawiać. Każę również zrewidować ich powóz i powiem, by pilnowano stajni.

– Więc nie chcesz, bym przeszukała ich sypialnie?

– Nie, ale możecie obydwój z Pavelem sprawdzić poddasze i wolne pokoje. Jestem pewien, że gobelinu już tu nie ma, prawdopodobnie został wyrzucony przez okno. Ja na miejscu złodzieja chciałbym, by znalazł się jak najszybciej w bezpiecznym miejscu.

– A jak go ukradłeś we Francji? Wspomniałeś chyba coś o katedrze.

– Nikt go w niej nie pilnował. Wisiał tam sobie po prostu, każdy mógł go obejrzyć albo ukraść. Poczekałem, aż zapadnie noc, włamałem się do kościoła, zabrałem go i po prostu wyszedłem. Wyobraź sobie, takie narodowe dziedzictwo i nikt go nie pilnował.

– Domyśliłam się, że włamałeś się do kościoła. Rzeczywiście jesteś nieznośny. – Potrząsnęła głową.

Wrócił Pavel uzbrojony w pistolet.

– Wszystko gotowe. Chodźmy, Mirando. Zanim zaczniemy szukać, przegryźmy coś. Idziesz na śniadanie, Rotham?

Rotham chciał się wytłumaczyć, przeprosić, ale jak mógł usprawiedliwić swoje zachowanie? Był wtedy pijany, ale to żadne wytłumaczenie.

– Najpierw pójde się umyć i zobaczyć, co u Berthiera.

Miranda z Pavelem poszli do pokoju śniadaniowego. Rotham nie miał zbytnej ochoty, by udać się do sypialni i zobaczyć rezultat swojego głupiego kaprysu. Ponieważ leżał tam ranny, na razie przeniósł się do Zielonego Pokoju. Makepiece oznajmił, że stan chorego się nie poprawił. Dobrze, że przynajmniej nie nastąpiło pogorszenie.

Po umyciu się i przebraniu w czystą koszulę Rotham wyszedł na dwór, żeby obejść dom i dokładnie obejrzyć go w świetle dziennym. Miał nadzieję, że ujrzy pod oknami jakieś ślady. Jednak ostatnio nie padał deszcz i ziemia nie była na tyle wilgotna, by coś się w niej odcisnęło.

Poszedł do stajni i dokładnie przeszukał powóz Louise. Wszystko było w porządku. Po namyśle przejrzał również powóz rodzinny, również bez rezultatu.

– Jeśli ktoś przyniesie tu jakąś dużą paczkę, dajcie mi od razu znać – powiedział stajennemu. – Chcę zwłaszcza obejrzeć kufry Valdorów przed ich odjazdem. Poinformujcie mnie, gdy tylko zostaną przyniesione do stajni.

Laurent nie miał powozu. Louise miała własny wraz z zaprzęgiem, ale bez stangreta. Kiedy mieszkała u Hershamów, zwalniała go, by zaoszczędzić pieniądze, i używała jednego z ich stajennych. Nie i dowie się więc, że zostaną przeszukane jej bagaże.

Oczywiście było całkiem możliwe, że Valdorowie są niewinni. Przecież Laurent był szlachcicem, a cała ta intryga nie wyglądała według Rothama na dzieło kobiety. Poza tym istniało pytanie, jak dowiedzieli się o gobelinie. Czy to możliwe, że Berthier wygadał się niechcący i ktoś obcy dostał się do środka? Ashmead było dużym domem. Możliwe, że ktoś schował się na kilka godzin w korytarzu lub w jednym z niezamieszkanymi pokoi.

Kim była kobieta skrywająca się w Zielonym Pokoju? Nie podejrzewał, że to Louise. Hrabina zawsze pachniała piżmem, a nie wyczuł tam takiego aromatu. Mogła to być madame Lafleur, przecież również była na przyjęciu. Poza tym przyjaźniła się zarówno z Valdorami, jak i z Berthierem.

W tym czasie Miranda i Pavel wzięli się za przeszukiwanie strychu. W pierwszym pomieszczeniu, po tym jak zabrano stąd kufry hrabiny i Laurenta, unosił się nadal kurz. Trzy prostokątne ślady wskazywały, gdzie poprzednio stały bagaże. Dwa większe należały do Louise, nieco mniejszy do jej szwagra, który niestety nie posiadał wielu strojów.

Resztę podłogi pokrywała gruba warstwa kurzu. Miranda od razu zauważyła, że nikt nie mógł poruszać się po strychu, chyba że miał skrzydła. Pavel jednak nie wykazał tyle zdrowego rozsądku.

– Może jednym susem wylądował na tym stosie markiz, których uży-

waliśmy podczas zeszłorocznego festynu. – Rzeczywiście, markiza w paski znajdowała się w zasięgu, ale jedynie bardzo zręcznej gazeli. – Stąd tylko mały skok do tego stolika ze złamaną nogą. W ten sposób mógłby dostać się do drugiego pomieszczenia. Chodźmy. Założę się, że znajdziemy tam haft ukryty w jednym z kufrów.

– Złamałby sobie kark skacząc na ten chwiejący się stolik.

– Może wziął ze sobą pojemnik z kurzem i gdy skończył, przysypał nim swoje ślady, by nas zmylić. Niezły z niego gagatek!

Ta teoria nie miała w sobie nawet cienia prawdopodobieństwa i Miranda dała się namówić jedynie na przejrzenie czterech kufrów.

Ich zawartość stanowiła niezły przegląd mody z XVIII wieku. Leżały tam barwne suknie z trenami lub krynolinami, watowane spódnice i sztywne gorsety. Oprócz nich czepki, chustki i chusteczki na szyję. Inne kufry zawierały ubrania męskie. Kiedy Pavel wyjął czerwony paradny żakiet z dopasowaną górą, układanym dołem i szerokimi, odwiniętymi mankietami zapiętymi na guzy, wyfrunęło z niego kilka moli. Inny kufer zawierał olbrzymie peruki. Chłopiec doszedł do wniosku, że należałoby mieć szyję wielkości rury od pieca, by udźwignąć taki ciężar. Po godzinie nadal nie znaleźli haftowanego płótna.

Jednak poszukiwania nie okazały się zupełną stratą czasu. Pavel znalazł śliczny zestaw rzeźbionych w drewnie żołnierzyków pochodzący z czasów królowej Anny i małą zapinkę, którą znaleźli przypiętą do fulara. Jej właściciel na pewno nie żył już od lat.

– Teraz należy do znalazcy – powiedział Pavel chowając do kieszeni brylant.

Kiedy wrócili na dół, właśnie wychodziła *mademoiselle* Chene. Nie zatrzymali jej, by przejrzeć wiklinowy koszyk i podręczną torbę, gdyż były zbyt małe, żeby zmieścić gobelin, który zajmował przecież dotychczas cały kufer. Ponieważ powiedziano im, by nie przeszukiwali pokoi zajmowanych przez Valdorów, zaczęli razem z Pavalem przetrząsać pokoje gościnne, co okazało się bardzo nudnym zajęciem. Trzeba było przeszukać bielizniarki, podnieść materace, każdą tapiserię – a



były one prawie we wszystkich pokojach – by sprawdzić, czy nie wisi pod nimi coś innego. Musieli zajrzeć pod każde łóżko, otworzyć i przeszukać każdą skrzynię.

Gdy znajdowali się w Pokoju Pierwiosnkowym, pojawiła się Louise, by sprawdzić, co się dzieje

– Co wy wyprawiacie, Pavel? – spytała. – Słyszałam, jak hałasujecie na strychu, wystarczająco głośno, by obudzić trupa. Teraz przeszukujecie sypialnie. Czy coś zgubiliście?

– Och, Louise, obudzić trupa – chciałaś chyba powiedzieć umarłego. Nie, nie, nic takiego, ha, ha. Szukamy skarbu. Nie zgadniesz, co znaleźliśmy na górze. Brylantową broszę. – Pokazał jej zapinkę jako dowód niewinności.

– To przywodzi mi na myśl pewne wspomnienia. Mój Pierre miał podobną do tej – powiedziała zapadając w jeden ze swych wspominkowych transów. – Można by z tego zrobić uroczy pierścionek. – Ocknęła się. – Kobięcy pierścionek – dodała wymownie przykładając klejnot do swej ręki.

– Wspaniały pomysł, sędzę jednak, że najlepiej będzie wyglądać przy moim krawacie.

Miranda pomyślała, że hrabina bardziej jest zawiedziona stratą brylantu niż zainteresowana ich poszukiwaniami.

– Przez was dostałam migreny. – Przycisnęła do skroni palce. – Starajcie się zachowywać nieco ciszej, *s'il vous plait*. – Wzruszyła ramionami i odeszła mrucząc. – *Mon Dieu, ces enfants!*

– Kiedy wyjeżdżasz do Brighton, hrabino? – zawołał za nią Pavel. – Jaka szkoda, że nas opuszczasz.

– *Bientôt. Apres...* po obiedzie – powiedziała, jakby przyłapując się na tym, że użyła francuskiego słówka, chociaż w rzeczywistości nie знаła odpowiedniego wyrażenia w tym języku. – Kazałam Boxerowi znieść moje bagaże i umieścić je w powozie. Nie wiem, co go zatrzymało.

Usłyszawszy to, obydwójce zbiegli po schodach, by uprzedzić Rothama, że mają zostać zniesione kufry. Znaleźli go w sali balowej, gdy właśnie podnosił kolejno końce gobelinów, sprawdzając, czy czegoś pod nimi nie ukryto.

– Lepiej chodźmy do stajni – powiedział dysząc Pavel. – Właśnie rozmawiałem z Louise. Poprosiła Boxera, żeby zniósł bagaże do powozu. To bardzo podejrzane. Mają zamiar wyjechać od razu po obiedzie.

W oczach Rothama zapaliła się iskierka nadziei.

– Chodźmy.

Kufry zostały przymocowane skórzanymi rzemieniami, ale nie były zamknięte. W kufrze Louise znajdowały się jej suknie i reszta dobytku oraz mały, ale bardzo cenny posążek pasterki, o którym hrabina powiedziała lady Hershama, że został potłuczony.

Bardzo się wtedy tłumaczyła i zaproponowała zapłatę, ale wszyscy wiedzieli, że nikt nie weźmie od niej pieniędzy.

– To znaczy, że to ona jest złodziejem! – zawołał Pavel. – Na Jowisza, zwróć to mamie.

Rotham zmarszczył brwi.

– To tylko udawania, że nie miała pojęcia, iż przeszukamy jej bagaże. A tak by myślała, gdyby była winna. Zostaw to, Pavel. Lepiej niech się nie dowie, że szperaliśmy w jej rzeczach.

Chłopiec nie miał ochoty pozwolić jej wyjechać z rodzinnym skarbem, ale w końcu doszedł do wniosku, że posążek był brzydki. Kradzież Laurenta była o wiele drobniejsza, wręcz żałosna. Na dnie swego kufra ukrył butelkę klareta owiniętą w kawałek gazety, nie wiedząc, że lord Hershama miał w Brighton dobrze zaopatrzoną piwniczkę.

Czuli za niego wstyd, ale nikt nie nazwał go złodziejem.

– Nieszczęśnik! – wyraził ich myśli Pavel.

Rotham powiedział stajennemu, by pilnował kufrów, dopóki nie opusz-

czą stajni, i wszyscy troje wrócili do domu na obiad.

## *Rozdział 13*

Kiedy Miranda zeszła na dół, Laurent i Louise stali obok kominka w Błękitnym Salonie, czekając, aż zostanie podany obiad. Hrabia siedział dumając nad listem. Nie wiadomo, czy Louise współczuła mu, czy też jedynie pograżyła się we wspomnieniach o mężu. W każdym razie miała bardzo smutną minę.

Rotham i Pavel stali obok okna rozmawiając cicho. Chciała się do nich przyłączyć, ale nie wypadało jej po drodze nie zamienić choć paru słów z Valdorami. Laurent na jej widok natychmiast wstał i wskazał krzesło.

– Widzę, że wreszcie nadszedł spodziewany list. Mam nadzieję, że to dobre wiadomości.

Jego markotna mina nie musiała koniecznie wyrażać złych wieści, również nie musiał ich oznaczać list, który trzymał w ręku, aczkolwiek zazwyczaj hrabia nie otrzymywał żadnej korespondencji.

– Nie dostałem posady w Muzeum Brytyjskim. – Włożył list do kieszeni. Gniew albo rozczarowanie podkreśliło na jego twarzy linie biegnące od nosa aż do ust. – Zdaje się, że został wybrany Peter Nugent, młodszy syn lorda Haleya. Uczniak, który dopiero co skończył Oxford. Mam w małym palcu więcej wiedzy na temat sztuki francuskiej niż on w swojej pustej głowie. Wyrastałem otoczony najwybitniejszymi dziełami sztuki francuskiej. W chateau wisiało sześć płócien Poussina i tyleż samo Lorraina. Watteau, Fragonard – ich obrazy również mieliśmy. Ciekaw jestem, czy młodszy syn lorda Haleya słyszał cokolwiek na temat naszych wielkich portrecistów. Rigaud, Nanteuil, Champaigne – powiedziec przy nim Champaigne i pomyśli, że mowa o winie.

Miranda wiedziała, że Laurent wyjechał z Francji, gdy miał pięć lub sześć lat, przesadzał więc mówiąc o dorastaniu w chateau. Byłby wyjątkowym dzieckiem, gdyby zapamiętał wiszące tam obrazy. Kiedy jednak pomyślała o butelce wina schowanej w jego kufrze, zrobiło jej się żal.

– Tak mi przykro, że nie dostał pan tej posady. – Zastanawiała się, czy uda jej się uciec, zanim rozmówca wda się w polityczne tematy.

Louise potrząsnęła głową, jakby ocknęła się z głębokiego snu.

– To nie w porządku. – Skrzywiła się. – To wszystko nepotyzm. Gdybyś znał tylko więcej wpływowych Anglików. – Jej zielone oczy spozcęły na Rothamie w momencie, gdy razem z bratem opuścił miejsce pod oknem.

– Słyszałeś smutną nowinę? – spytała przybierając strapioną minę. – Laurent nie dostał posady w muzeum. *C'est incroyable*. Szukali kustosza działu sztuki francuskiej, a wybrali angielskiego uczniaka. Właśnie mówiłam Mirandzie, że to wszystko przez nepotyzm. Nie mógłbyś postawić się za Laurentem, Rotham?

– Miała chyba na myśli wstawić – wyjaśnił Pavel.

– Jeśli stanowisko już jest zajęte, niemożliwe, bym mógł zmienić decyzję urzędników, ale może udałoby mi się znaleźć coś w innym dziale. – Znajomość francuskiego mogłaby okazać się pomocna w znalezieniu mniej odpowiedzialnego stanowiska po załatwieniu sprawy z Napoleonem.

– Byłoby to miłe z twojej strony – powiedział Laurent z mieszaniną wdzięczności i wyniosłości, które ujawniły jego skrupowanie przy korzystaniu z przysług. – Zaczynam być niespokojny, że muszę ciągle nadużywać czyjejś życzliwości. Gdybyś mógł napisać kilka listów polecających do swych wpływowych przyjaciół, to po dotarciu do Brighton pożyczylbym powóz od Louise i pojechał z nimi do Londynu. Zgadzasz się, moja droga?

– A czym ja będę jeździła w czasie twojej nieobecności?

– Mama trzyma w Brighton dwukółkę na krótkie przejażdżki wzdłuż Marinej Parady – powiedział Rotham. – Jest wygodniejsza w poruszaniu się po mieście, zwłaszcza jeśli jest dobra pogoda.

Hrabina nie chciała wydać się samolubna i łaskawie wyraziła swoją zgodę. Będzie musiała wynająć konia, ale z drugiej strony powozik lady

Hersham był na pewno znany i jego pojawienie się j wzbudzi zacieka-  
wienie osobą, która nim będzie jeździła.

– Tak, między nami mówiąc, rzeczywiście musimy załatwić dla ciebie  
jakiś zajęcie. – Uśmiechnęła się łaskawie do szwagra.

– Jestem ci bardzo wdzięczny – powiedział patrząc jej z uczuciem w  
oczy. – Tobie również, Rotham – dodał.

– Od tego są przyjaciele – powiedziała Louise.

Jak wcześniej Miranda, Rotham pomyślał o butelce wina spoczywającej  
w bagażu Laurenta i poczuł dla niego współczucie. Drobną kradzież nie  
świadczyła o tym, by dokonał jej ktoś odpowiedzialny za zniknięcie go-  
belinu.

– Cała przyjemność po mojej stronie – rzekł pragnąc zakończyć temat.

Pojawił się Boxer i oznajmił, że podano do stołu.

Rotham zawsze wyświadczał jakieś przysługi Laurentowi – drobne, ni-  
gdy nie zwrócone pożyczki, użycie wierzchowca lub powozu, napisanie  
listu i polecającego – a jednak miał wrażenie, że mógłby zrobić coś  
więcej.

Louise na myśl o czekających ją wakacjach w Brighton była we wspania-  
łym humorze.

– Nie widziałam dzisiaj *monsieur* Berthiera – powiedziała, gdy dołączy-  
ła do nich lady Hersham. – Czyżby wyjechał?

W pokoju zapadła nagle cisza.

– Tak, odwołano go do domu. Mąż był rozczarowany. Mieli zamiar  
oglądać dzisiaj jakieś owce.

– Ach tak, kochane owieczki i baranki. – Uśmiechnęła się Louise. –  
Kiedy mogę się was spodziewać w Brighton, lady Hersham?

– Obawiam się, że nieprędko – odparła gospodyni i skłamała. – Dosta-  
łam list od Seleny, chce przyjechać do nas w lipcu z całą rodziną. Bę-

dziemy musieli poczynić pewne przygotowania. – Nie spytała, kiedy hrabina wróci do Ashmead.

Po obiedzie Rotham udał się do gabinetu, by napisać kilka listów polecających dla Laurenta. Będzie musiał wysłać później Castlereaghowi wyjaśnienie, że został do tego w pewnym sensie zmuszony. Minister znajdzie może jakieś niezbyt odpowiedzialne zajęcie, gdzie Laurent nie będzie zbyt zawadzał. Jeśli, z drugiej strony, hrabia okaże się niewinny, Rotham będzie szczęśliwy, że mógł mu pomóc.

Louise wylewnie pożegnała się „ze wszystkimi drogimi przyjaciółmi i panną Mirandą”, oznajmiając, że nigdy nie zapomni tej czarującej wizyty.

– Czy zatrzymacie się w Rye, by zabrać *madame* Lafleur? – spytał Rotham.

– Dołącz do nas jutro. Obawiam się, że to moja wina. *Mademoiselle* Chene tak była zajęta moją suknią, że nie zdążyła skończyć szycia dla *madame* Lafleur. My, kobiety, nie możemy pokazać się w Brighton bez nowych strojów – dodała wesoło. – Zaczekalibyśmy na nią, ale Laurent bardzo już chciał wyjechać. Madame przyjedzie jutro pierwszym dyliżansem.

Hrabia zaczerwienił się.

– Miałem nadzieję, że książę wstawi się za mną. Duc de Guichet przyjechał do Brighton z wizytą do księcia regenta. Duc jest przyjacielem mojej rodziny. Kiedy otrzymałem list oznajmiający, że stanowisko już jest zajęte, powiedziałem, że moglibyśmy poczekać do jutra, ale Louise chciała jechać dzisiaj. Wydaje mi się, że umówiła się już ze swymi przyjaciółmi na jutro rano.

Miranda zauważyła, że to rzeczywiście Louise nalegała, by ruszyli dzisiaj, i próbowała zwalić winę na Laurenta. Czy chciała uciec, ponieważ, skradła haft? Wydawało się dziwne, że jadą bez towarzystwa. Jednak lady Hershaw nie wysuwała żadnych obiekcji.

– Nie ma potrzeby byćście czekali – rzekła pospiesznie.

– To krótka podróż – zauważyła Louise. – Madame nie ma nic przeciwko jeździe dyliżansem. Jest do tego przyzwyczajona. Wasza gospodyni będzie naszą przyzwoitką – dodała wzruszając ramionami, że to tylko zwykła formalność.

Ruszyła razem z Laurentem do Brighton od razu po obiedzie.

Rotham z zaszepieniem przyglądał się ich wyjazdowi. Byli głównymi podejrzanymi, a przecież nie zabierali ze sobą gobelinu. Przypomniawsobie tę jedwabną suknię, której dotyk poczuł w Zielonym Pokoju tej nocy, gdy uśpiono Slacka. Kto to był? Może to madame Lafleur? Jeśli tak, to albo wdarła się nocą do domu, ukradła gobelin i wyrzuciwszy go przez okno zabrała do Rye, albo ktoś jej go podał. Coś wzbudzało jego niepokój. Musi przejrzeć jej kufer, zanim Francuzka wyjedzie z Rye. Jak do licha ma poprosić tę złą damę, by pozwoliła mu przeszukać swoje rzeczy? A może już się go pozbyła? Nie, sądził, że nie chciałaby bez opieki ekspediować tak cennego przedmiotu publicznym transportem.

Wolał nie wplątywać w tę sprawę konstabla. Przed zachodem słońca wszyscy w hrabstwie znaliby szczegóły całej historii. Miał tylko jedno wyjście, włamać się do jej domu w nocy, gdy będzie spała, i przeszukać go. W tym czasie ktoś w Rye musi przypilnować, czy Louise nie zostawiła czegoś po drodze do Brighton. Mogło się przecież tak zdarzyć. Powierzył to zadanie Slackowi. Ponieważ nie było żadnych wieści od Macphersona, zdecydował się sam odwiedzić go w Hythe.

– Co robisz dzisiaj po obiedzie? – spytał Mirandę.

– Nadal będziemy szukać gobelinu – odparła. Jej entuzjazm znikł, odkąd odjechali główni podejrzeni. – A ty?

– Muszę pojechać do Hythe. Zastanawiałem się, czy nie chciałabyś wybrać się razem ze mną.

– Czy to ma coś wspólnego z poszukiwaniami? – spytała z nagłym zainteresowaniem.

– Tak. Chcę odwiedzić Macphersona. Nie powinienem właściwie zapraszać cię, byś udała się ze mną w tak podejrzanym celu.



– A ja nie powinnam się zgodzić, ale zrobię to – dodała z figlarnym uśmiechem. – Czy musisz mówić lady Hersham, dokąd jedziemy? Może się nie zgodzić na wyprawę z tobą.

Spojrzał speszony.

– O czym ja myślę. Chcę zepsuć niewinną dziewczynę zabierając ją ze sobą do przemytnika. Wystarczająco już narozrabiałem. Pojadę sam.

– Nic mi się nie stanie, gdy będę z tobą. – Zastanawiała się, co ludzie z towarzystwa powiedzą o wizycie u przemytnika, wiedziała jednak, że młodej damie przebywającej z lordem Rothamem wiele się wybacza. A zresztą nigdy nie spodziewano się po niej, że będzie postępowała właściwie. – Czy pojedziemy twoją kariolką?

– Jak sobie życzysz.

– Bardzo bym tego chciała. Nieczęsto mam okazję jechać kariolką. Czasami jeździłam z Pamhamem, ale on nie jest zbyt dobrym woźnicą.

– Masz ci los! A więc masz ochotę na towarzystwo moich siwków, a nie moje.

– Ależ nie! Co byłyby warte twoje siwki bez J ciebie? Nie potrafię nimi powozić.

Zmarszczył brwi.

– No, to już było bardziej pochlebne.

– Przecież nie chciałabym cię obrazić pochlebstwami.

– Na komplementy również byś się nie zdobyła, ty jędo!

– Pavel powiada, że świetnie powozisz zaprzęgiem. Jeśli zgodzę się z jego opinią po przejeździe, możesz być pewien, że powiem ci coś miłego.

– Zabieraj kapelusz. – Jasne jak słońce, że tym razem nie doczeka się żadnych pochwał.

Pobiegła po kapelusz i płaszcz, ponieważ wiatr wiejący znad morza nawet w połowie czerwca był przenikliwy.

W czasie ich nieobecności Pavel miał za zadanie przypilnować sytuacji w Ashmead. Wpadł na tysiące pomysłów, gdzie mógł zostać ukryty go-belin, i następne kilka godzin spędził na przetrząsaniu piwnic i wspinianiu się po niebezpiecznych, śliskich dachówkach. Znalazł jedynie gniazdo gołębi i postanowił zabrać jedno jajko, mając nadzieję, że piskląt wykluje się, jeżeli tylko owinie jajko w ciepły materiał.

Miranda napawała się jazdą powozem wzdłuż wybrzeża. Wiatr wydy-mał fałdy jej płaszczka i wzniewał na powierzchni morza białą pianę. Pędząc tak szesnaście mil na godzinę, z Rothamem u boku, czuła się jak królowa okolicy. Odwracała się za nimi każda osoba, którą mijali.

– To dziwne, że madame Lafleur nie pojechała dzisiaj – rzekła dziewczyna. – Jeśli haft został spuszczonej przez okno, mogła go ukryć w swym kufrze.

– To mnie również zastanawia. Zanim wyjedzie, muszę zajrzeć do jej bagażu.

– Jak chcesz tego dokonać?

– Włamię się dzisiaj w nocy do jej domu – oznajmił uprzejmie.

– Wspaniale! Pavel i ja jedziemy z tobą.

– Pavel może jechać, jeśli chce – odparł uspokajająco, ale podobała mu się ochota dziewczyny na udział w tym przedsięwzięciu. Może miało to coś wspólnego z jego osobą. Spojrzała na niego zuchwale.

– Najlepiej będzie, jeśli stanę na czatach.

– Nie to miałem na myśli, Mirando.

Zauważyła, że przestał nazywać ją Sissie. Ciekawe dlaczego? Czyżby wreszcie dotarło do niego, że jest już dorosła?

– Wiem, ale bezpieczniej dla mnie będzie, gdy pojedę z wami, zamiast śledzić was w pojedynkę.

Rotham ujrzał jej szelmowską minę.

– Waham się, czy wspominać o czymś, o czym chciałbym zapomnieć, ale muszę przyznać, że zupełnie nie przypominasz Trudie.

– Pewnie dlatego, że była najstarszym dzieckiem i poświęcano jej więcej uwagi. Zawsze tak jest, chociaż ty dzięki temu nie stałeś się bardziej rozważny.

– Nigdy nie oskarżano mnie o nadmiar rozważi – przyznał. – Wręcz przeciwnie.

– Co cię skłoniło do tej kradzieży?

– Zupełna głupota.

Nie zaprzeczyła.

– Dlaczego ten haft jest taki ważny? Nie wyglądał na coś wyjątkowego.

– Gobelin Bayeux nie jest wyjątkowy! – Spojrzał ze zdumieniem.

– A więc o to chodzi! – wykrzyknęła. – Słyszałam o nim. To rzeczywiście znane dzieło. Nie miałam pojęcia, że wygląda tak nieciekawie. Myślałam, że raczej przypomina jeden z arrasów twojej mamy, ma złote nitki i tak dalej.

– To w rzeczywistości nie jest gobelin, raczej zwykły haft.

– To co w nim takiego wyjątkowego?

– To jeden z nielicznych zachowanych przykładów tapiserii pochodzących z czasów anglosaksońskich. Datowany jest na mniej więcej dwieście lat przed najazdem Normanów. Był zamówiony przez brata przyrodniego Wilhelma Zdobywcy – Odonę, który był biskupem Bayeux. Opowiada historię najazdu i zwycięstwa Normanów.

– A więc stąd te imiona! Pamiętam, że wymieniony został tam niejaki Wilhelm i Harold – chodziło o króla Harolda. I jakiś Eadward. Kto to taki?

– Edward Wyznawca, założyciel Opactwa Westminsterskiego. Harold był bratem żony Edwarda. Edward nie chciał, by szwagier został po jego śmierci królem. Potajemnie porozumiał się z Wilhelmem, ale skończyło się na tym, że Harold został koronowany po jego śmierci. Wilhelm uważał, że ma większe prawa do tronu. Najechał Anglię i pobił Harolda pod Hastings. Na pewno słyszałaś o tej słynnej bitwie.

– Ach, rzeczywiście, 14 września 1066 roku. Uczylałam się o tym na historii. Wszyscy słyszeli o bitwie pod Hastings. To właśnie podbój Normanów, nieprawdaż? – spytała niepewnie.

– Właśnie. Gobelin Bayeux to ponad dwieście stóp haftu przedstawiającego te wydarzenia. Zgrupowania żołnierzy, podróż statkiem, przybycie na miejsce, bitwę i tak dalej. Pokazana jest też scena, w której ginie Harold, trafiony strzałą w oko. Zostało również zabitych jego dwóch braci i w Boże Narodzenie 1066 roku w Opactwie Westminsterskim Wilhelm został koronowany na króla Anglii. Możesz sobie wyobrazić, jak drogi sercom Francuzów jest ten gobelin. To był ich jedyny podbój Anglii. Ponadto historycy wykorzystują go często, ponieważ pokazuje realistyczne sceny z życia w tamtych czasach; statki, uzbrojenie i tak dalej. Bonaparte użył gobelinu, by wzniecić w swych żołnierzach ducha walki. Pomyślałam, że zrobi to jeszcze raz. Dlatego go zabrałam.

Spojrzał na nią oczekując kolejnych inwektyw. Jej oczy błyszczały z podziwu, a usta drżały. Gdy uśmiechnęła się niedowierzająco, poczuł się o wiele pewniej.

– Jesteś wspaniała! – wykrzyknęła. – A ja uważałam, że zachowałeś się jak pospolity złodziej, a może nawet zdrajca. Musimy znaleźć ten gobelin.

Skrzywił się.

– Nie uważasz, że zrobiłem głupstwo? Przyznaję, że byłem wtedy mocno wstawiony.

– Każdy na twoim miejscu potrzebowałby alkoholu dla kurazu przed takim śmiałym przedsięwzięciem. Opowiedz mi o wszystkim.

Mając tak piękną i pełną podziwu publiczność Rotham bez namysłu za-

czał wspominać szczegóły pamiętnego wieczoru w Bayeux.

– Ach, jaką szkoda, że mnie tam nie było. To jest o wiele bardziej podniecające niż powieści Scotta. Boney będzie wściekły, kiedy odkryje, że gobelin zniknął. Ktoś powinien napisać o tym balladę.

– Obawiam się, że jeśli Francuzi go odzyskają, wszystko zostanie wyciśzone, przynajmniej tu, w Anglii. Oczywiście, jeśli Ludwik wróci na tron, nikt nawet nie przyzna, że gobelin został skradziony. Mógłby opacznie zrozumieć moje intencje...

– Więc twój wyczyn pozostanie nieznany. – Zasmuciła się. – Jaka szkoda! To dlatego stwierdziłeś, że w pewnym sensie masz nadzieję na wygraną Boneya. Zostałbyś wtedy bohaterem, ponieważ powstrzymałbyś go przed wykorzystaniem gobelinu.

– Myślałem tylko o sobie. Wygłupiłem się strasznie. Oczywiście, że nie chcę, by Bonaparte zwyciężył.

– Musimy odnaleźć gobelin. Czy dlatego namawiałeś hrabinę na wyjazd do Wiednia? Chciałeś, żeby po drodze zwróciła tkaninę?

– Tak, początkowo myślałem, że może mi się przydać. Ma, a w każdym razie chwaliła się, że ma, przyjaciół we Francji, dzięki koneksjom z Valdorami. Miałem nadzieję, że w ten sposób uda mi się załatwić sprawę, ale doszedłem do wniosku, że to zbyt niebezpieczne, by narażać kobietę. Nigdy naprawdę nie chciałem do niej tam dołączyć, jeśli o tym myślałaś.

Pominięła milczeniem ostatnie słowa, zaprzeczające jego domniemanemu romansowi z Louise.

– A więc ona wie, że masz gobelin. – Spojrzała na niego wymownie.

– Nie powiedziałem jej o nim. Wspomniałem tylko, że muszę wysłać ważną wiadomość do Francji. Rozmawialiśmy o tym w moim pokoju, gdyż nie chciałem, by ktoś nas podsłuchał. Gdybym doszedł do wniosku, że będzie nadawała się do tego zadania, pokazałbym jej od razu gobelin.

- Mogłeś jednak robić to gdzie indziej. – Spojrzała na niego ostro.
- Mogłem i powinienem to zrobić. Skąd miałem wiedzieć, że się na ciebie natknę. Najważniejsze jest to, że ktoś odkrył, że mam gobelin. W każdym razie ona go nie wzięła, kiedy miała okazję.
- Mówiąc „ona” masz na myśli tę noc, kiedy został uspiony Slack?
- Tak, długo się nad tym zastanawiałem. Suknia, której dotyk poczułem w Zielonym Pokoju, mogła należeć do Louise, która chciała sprawdzić, co znajduje się w tym tajemniczym kufrze. Wydaje się, że wzbudził zainteresowanie wszystkich. Ciekawe tylko, czy potrafiłaby rozpoznać gobelin i wiedziałaby, jaką ma wartość. Ty nie wiedziałaś.
- Prawdziwi Francuzi na pewno by go rozpoznali, ale nie Louise. Nigdy go nie widziała, a nie ślęczy zbyt często nad książkami, nie miała więc okazji, by zobaczyć gobelin w jednej z książek twojego taty.

Usta Rothama drgnęły.

- Nie ominęło cię zbyt wiele.
- Nie mogłam nawet zajrzeć do tej książki. Twój tata zabrał ją na górę. Teraz, kiedy wiem, jakie to ważne dzieło, chciałabym obejrzeć jego reprodukcję. Słyszysz się o czymś takim, a nawet nie ma się pojęcia, co to w ogóle jest albo jak to może wyglądać.
- Mówiąc o prawdziwych Francuzach miałaś na myśli Laurenta?
- Albo madame Lafleur. Jutro wszyscy troje spotykają się w Brighton. Może powinieneś tam pojechać.
- Może. Najpierw jednak muszę pomówić z Macphersonem.

Na przedmieściach Hythe Rotham zatrzymał się przed małym pobielonym domkiem stojącym nad morzem. Nie było łodzi Macphersona. W ciągu dnia używano jej do połowów, by osłabić podejrzenia ochrony celnej wybrzeża. Macpherson był jednak w domu, ponieważ w ciągu dnia łowił jego syn. Zobaczyli go nad wodą, jak zastanawiał się nad pogodą. Wiatr, przypyływy i tego typu zjawiska były bardzo ważne w jego

profesji. Macpherson był krępy męczyzną o rudych włosach.

– Ach, wasza lordowska mość przybył się dowiedzieć, co zdziałalem – powiedział wychodząc im naprzeciw. – Nic jeszcze nie wiem. Powiedziałem Meg, mojej żonie, by popytała w domach pracujących dla mnie chłopaków. Nikt nie słyszał o człowieku, który chciał wysłać do Francji paczkę. Dam znać, jeśli ktoś będzie o to prosił.

– Będę bardzo wdzięczny.

– Być może przesyłka zostanie wysłana z innego miejsca wybrzeża. Moje wpływy rozciągają się od Folkestone do Rye, to znaczy aż do Przylądka Południowego. Czy mam popytać?

– Jeśli będziesz tak miły.

– Za godziwą zapłatę wszyscy się tym zainteresują. Sam się za to zabiorę i dam znać, gdy czegoś się dowiem. Jeśli nie będzie ode mnie żadnej wiadomości, to znaczy, że nikt o to się nie starał.

– Dziękuję, Macpherson.

Złota moneta powędrowała w prawie niewidoczny sposób z ręki do ręki podczas uścisku.

– Dobrego dnia życzę, milordzie. Miłej damie również. Czy to panienka Vale?

– Panna Miranda przyjechała z wizytą do mojej mamy.

Obydwoje wrócili do powozu.

– Może gobelin nie opuścił jeszcze Anglii – powiedziała pocieszająco dziewczyna

– Mamy jeszcze sporo miejsc do sprawdzenia. Lepiej już wracajmy do Ashmead.

Ruszyli w drogę.

## *Rozdział 14*

Pierwsze kroki po powrocie do domu Rotham skierował na górę, by zapytać o stan Berthiera. Francuz nadal leżał nieprzytomny i biały jak papier. Nic nie powiedział, ale jego stan się nie pogorszył. Służącej, która się nim zajmowała, udało się nawet napić go kilkoma łyżkami bulionu.

Miranda czuła, że zaniedbuje lady Hersham, i poszła do jej pracowni, by zająć się zniszczonym arrasem. Matka Rothama nadal pracowała przy swoim warsztacie.

– Mąż powiedział mi, że byłaś wczoraj świadkiem niezwykle ekscytujących zdarzeń, Sissie.

– Tak, Pavel obudził mnie, kiedy zobaczył, że zasztyletowano Berthiera.

– To musiało być dla ciebie straszne! Nie wiem, co twoja mama sobie o tym pomyśli. Oczywiście jesteśmy szczęśliwi, że jesteś z nami, ale jeśli po tych okropnych wydarzeniach czujesz, że byłabyś bezpieczniejsza u siebie, wracaj do Wildwood. Odra nie jest tak poważnym zagrożeniem jak morderstwa w tym domu.

– Och! Nie mogłabym teraz wyjechać – wykrzyknęła myśląc o tym, co czekało ją w nocy.

Lady Hersham popatrzyła na nią badawczo.

– Czy wiesz, co się tutaj dzieje?

– Wiem o gobelinie z Bayeux. – Czuła, że to wszystko wyjaśni.

– Ach, więc Rotham ci powiedział. Kiepska robota ten gobelin. Byłam rozczarowana – rzekła lady Hersham, sprawdzając w lustrze, jak postępuje praca. Udało jej się osiągnąć bardzo interesujący efekt przedstawiając cień drzewa. Mniej była zadowolona z postaci. Obydwoje z mężem wyglądali jak przysadzisty dziedzic ze swą żoną, a przecież stawali bardzo elegancką parę, przynajmniej w czasach swej młodości. Na



portrecie namalowanym przez Gainsborougha wyglądali o wiele lepiej. Zastanawiała się, czy dodać trochę złotych nitek do swego stroju do konnej jazdy.

Kiedy lady Hersham wspomniała o gobelinie, Miranda potraktowała to jako zaproszenie do rozmowy na ten temat.

– Jak pani myśli, kto to zrobił?

– Chciałabym to wiedzieć.

– Czy są w to wmieszani hrabina lub Laurent?

– Na pewno nie Louise Hardly, tak się nazywała, zanim poślubiła hrabiego. Nie jest aż tak głupia, by narażać na szwank swoją reputację. Jest zbyt małostkowa. Myśli tylko o sobie. W zawstydzający sposób nęci Laurenta, czekając, czy uda mu się odzyskać rodzinny majątek. Wtedy szybko przyjąłaby jego oświadczenia.

– A hrabia?

– Laurent gardzi Napoleonem. Trzeba jednak pamiętać, że jest Francuzem. Miałby prawo być wściekły na myśl o tym, że ukradziono gobelin. Może starałby się go jakoś zwrócić. Jego reputacja zyskałaby na tym, gdyby oddał haft Ludwikowi. To takie irytujące! Bardzo irytujące, ale taki właśnie jest Rotham. Nigdy nie myśli o rodzinie, kiedy się wplątuje w jakąś awanturę.

Miranda poczuła, że musi stanąć w jego obronie.

– Jest mu bardzo przykro. Myślę, że w przyszłości będzie rozważniejszy. Czy nie sądzi pani, że to wspomniały czyn?

Matka Rothama uśmiechnęła się nieznacznie. Nie myślała przy tym o dokonaniu swego syna, lecz o tym, jak gorąco broniła go Sissie. Po tych wszystkich kobietach, które zagięły parol na jej starszego syna, Sissie Vale była pierwszą, którą polubiła. Zaczęła traktować ją jak własną córkę, może dlatego, że dziewczyna już od tak dawna przyjeżdżała do Ashmead. Niektóre z pięknych pań tolerowała, ale Sissie lubiła naprawdę, a co ważniejsze, było jasne jak słońce, że Rotham jest zadurzony w tej

dziewczynie. Jaka to zupełna odmiana po jego flirtach. Naprawdę bardzo mu na niej zależało. Rano kilka razy posyłał na górę lokaja z jakimiś nieistotnymi poleceniami, mówiąc mu, by „przy okazji zobaczył, co porabia panna Miranda”. Pewnie na kongresie wiedeńskim znudził się światowymi damami.

Dziewczyna nie zadzierała nosa ani nie zachowywała się tak nienaturalnie, jak jej siostra. Była zręczną tkaczką, a będzie jeszcze lepsza, gdy się ustatkuje. To oczywiste, że młoda dama rozglądająca się za mężem miała prawo czuć się nieszczęśliwa wysiadując przy krosnach całymi godzinami.

– Rotham nigdy nie potrafił odróżnić dobra od zła. Jego ostatni wyskok skończyły się dobrze, jeśli Bonaparte by wygrał i chciałby wykorzystać gobelin. Uważam, że nie ma na to żadnych szans. Anglia znajdzie się w niewygodnej sytuacji, ponieważ będzie musiała tłumaczyć się z tej kradzieży. Kiedy Rotham wybierze sobie żonę, mam nadzieję, że ona sprowadzi go z tej błędnej drogi.

– Nie jest aż taki zły. – Uśmiechnęła się czule Miranda. – Mam nadzieję, że uda mu się zawieźć gobelin z powrotem do katedry. Jego zwrot będzie chyba łatwiejszy niż kradzież, nie uważa pani?

– Bystry z niego szelma – zgodziła się matka. – Podaj mi jedwab, kochanie. Mam zamiar zrobić sobie czerwone usta, takie jak u ladacznicy. Cała moja twarz wyszła zbyt różowo. Usta muszą być czerwone, bo inaczej będą okropnie wyglądać.

Rozmawiały i pracowały, aż przyszła pora, by przebrać się na obiad. Miranda znów wybrała suknię w kolorze bładożółtym. Oprócz niej nie było żadnych gości, a i ona ledwo była zauważana przez innych. Po obiedzie panowie zostali, by porozmawiać o planowanej wyprawie do domu madame Lafleur.

– Wiem, że to musi zostać zrobione – zgodził się niechętnie lord Her-sham. – Widzisz teraz, jak wszystko się potoczyło. Coś, co zaczęło się jak chłopięcy wybryk, niestosowny do twoich lat, skończyło się tym, że musisz się włamać do cudzego domu jak pospolity przestępca. Modlę się, żeby Berthier wydobrał, nie tylko dla jego dobra – bo to oczywiste

– ale również dlatego, że będzie mógł nam wtedy powiedzieć, kto go zaatakował.

– Makepiece był tu przed obiadem. Ma nadzieję, że nastąpi poprawa, ale Berthier jest jeszcze zbyt słaby, by coś wyrokować. Slack powiedział, że Louise nie zabrała kufra madame Lafleur do Brighton. Muszę więc sprawdzić, czy Francuzka ma gobelin. Na pewno się ze mną zgodzisz, że to konieczne.

– Tak, tak, trzeba to zrobić. Nie można jej ufać. Co o niej wiemy, kiedy już o tym mowa? To hrabina nam ja przedstawiła, a ona zadałaby się z każdym, kto mówi po francusku. Czy bierzesz ze sobą Pavela?

– Spróbuj mnie zatrzymać! – Pavel sięgnął po butelkę porto i stuknął nią kieliszek ojca.

– Masz już dosyć, Pavel. – Hershama zabrał mu butelkę i zwrócił się do Rothama. – Na litość boską, uważajcie na siebie! Lafleur mogła kogoś zostawić na straży, chociaż szczerze wątpię, czy ma gobelin. Jeśli mamy szczęście, może gobelin już jest w drodze do Francji i nikt się nigdy nie dowie, kto go zabrał. To byłoby najlepsze, co mogłoby nas spotkać. Musielibyśmy tylko zaprzeczyć, że kiedykolwiek go mieliśmy. Nie mają na to żadnych dowodów.

– O której wyruszamy? – spytał Pavel brata.

– Koło północy.

Czekał więc ich długi wieczór, który trzeba było jakoś zapełnić. Spędzili go znów na przeszukaniu tych pokojów, które już sprawdzali, oraz tych, które dopiero co opuścili Louise i Laurent. Niemożliwe było, by gobelin, ponad dwieście stóp długi i dwadzieścia cali szeroki, znajdował się w pojemniku na śmieci, ale Pavel przeszukał go.

Wyjął z niego za to kawałek zmiętego papieru i obejrzał ze zmarszczonymi brwiami.

– A to coś dziwnego. To rachunek z lombardu w Rye. Laurent zastawił diamentową spinkę do krawata.

– Biedaczek – stwierdziła Miranda. – Pewnie potrzeba mu było trochę gotówki na wakacje w Brighton.

– Pewnie tak. Dostał sto funtów.

Rotham przyjrzał się rachunkowi, który wziął od brata.

– Wystawiony wczoraj. – Wiedział, że mama dała Louise podobną sumę. Dwieście funtów to wystarczająca kwota, by udało im się wywieźć gobelin do Francji.

Nie znaleźli niczego interesującego. Wrócili na dół.

– Gdzie się spotkamy i o której? – spytała Miranda Rothama, gdy schodzili po schodach.

– Nie jedziesz z nami. To robota dla mężczyzn – powiedział Pavel.

– Rotham powiedział, że mogę stanąć na czujce, kiedy pójdziecie na poszukiwania. Jeśli usłyszysz strzały, pobiegnę po pomoc.

– Jeśli usłyszysz strzały, będzie już za późno.

– Wtedy obudzę konstabla i złapiemy ich, zanim znikną z gobelinem.

– A co z nami? Zostawisz nas, byśmy wykrwawili się na śmierć?

– Dajcie mi pistolet, to popędzę wam wtedy na pomoc.

– Zrobiłabyś to, nieprawdaż? – Rotham uśmiechnął się.

– Bardzo dobrze strzelam. Pavel nauczył mnie, jak się obchodzić z pistoletami do pojedynku.

– Naprawdę? – Spojrzał pytająco na brata.

– Nie potrafiła trafić w drzwi stodoły.

– Właśnie, że potrafiłam!

– Tak, udało ci się to, kiedy celowałaś do sójki na odległość trzech jardów.

Dołączyli do Hershamów siedzących w Błękitnym Salonie. O wół do dwunastej rodzice udali się do sypialni.

Wychodząc ojciec powiedział cicho do Rothama:

– Wasza mama nie wie, co zamierzacie zrobić. Jak tylko wrócicie, wszystko mi opowiedz. Zajrzę jeszcze do Berthiera. Powodzenia, synu.

– Dziękuję, tato.

Hersham poklepał go po ojcowsku po plecach, by wyrazić swoje zaufanie i miłość. Mając przed oczyma Berthiera leżącego na górze, bał się strasznie, że nie zobaczy już Rothama żywego. Nie rozumiał dzięki strony charakteru swego syna, ale zdążył się już do niej przyzwyczać. Jego młodszy brat, Horatio, był taki sam. Hersham nie potrafił tego pojąć, mimo to kochał swego syna, chociaż tego nie okazywał. Popatrzył tylko na niego, pragnąc zawrzeć w tym spojrzeniu ponad trzydziestoletnie przywiązanie. Potem wyszedł z pokoju.

Rotham nigdy nie widział takiego smutku w oczach ojca. Czuł się jak potwór. Okazał się takim nieznosnym synem.

– Pavel, powiedz Boxerowi, by przygotowano wierzchowce – powiedział ochryple. – Schowałem w szufladzie pistolety. Miranda, ubierz się w coś ciemnego.

– Mam się już przebierać? – W jej szarych oczach rozbłysło podniecenie.

Skinął głową.

– Za chwilę będę z powrotem. – Pobiegła na górę.

Czuły uśmiech pojawił się na jego ustach, gdy wyjmował pistolety z szuflady sekretarzyka. Właśnie taka kobieta mu odpowiadała. Jego rodzina i większość przyjaciół nie rozumieli go. Ale Miranda Vale go rozumiała. Nie wymawiała mu skradzionego całusa. Nie wymawiała, że zachował się nieodpowiedzialnie zabierając gobelin. Wiedziała, że życie to gra i trzeba się jej poświęcić w całości. Z czasem Rotham poważnieje, jak jego ojciec. Czuł, że stanie się bardziej stateczny, kiedy

doczeka się syna. Ale jeszcze nie teraz. Miał przed sobą jeszcze jedno zadanie i był szczęśliwy, że Miranda uczestniczy w jego realizacji. Wróciła po chwili.

– Wiem, że wyglądam okropnie – powiedziała, gdy odwrócił się do niej słysząc, jak nadchodzi. – Znalazłam dzisiaj ten stary kapelusz i płaszcz w jednym z wolnych pokoi. Nie mogę zniszczyć sukni, którą dostałam od Trudie.

– Panno Vale, wygląda pani rzeczywiście dziwacznie – przyznał, ale jego uśmiech świadczył, że uważa inaczej. Wyglądała jak cudowna dziewczka. Miał ochotę natychmiast wziąć ją w ramiona i pocałować.

– Tak właśnie powiedziałam, ale zaprzeczyłbyś, gdybyś był dżentelmenem.

– Nie, jeśli byłbym prawdziwym dżentelmenem.

Wrócił Pavel.

– Wyjaśniłem Boxerowi, że wybieramy się, by pokazać Sissie borsuki. Lepiej ukryjmy broń.

Rotham podał mu jeden z wyglądających groźnie pistoletów. Ukryli je pod nakryciami, podczas gdy Boxer otwierał im drzwi.

– A gdzie dokładnie są te borsucze jamy? – spytała głośno Miranda, by usłyszał to służący.

– Tam gdzie zawsze. W lasku, za ogrodem. Zachowuj się cicho, bo je wystraszysz.

Rotham spojrział porozumiewawczo na Boxera, który nie był ani tak ślepy, ani tak głupi, jak im się wydawało. Wiedział, że szykuje się kolejny eksces milorda.

– Czy są jakieś polecenia na czas pańskiej nieobecności? – spytał.

– Nie spodziewam się żadnych wizyt. Jeśli przypadkowo lady Hersham będzie pytała o pannę Mirandę, wiesz, gdzie jesteśmy.

– Tak, proszę pana. Będę czekał.

– To niekonieczne, Boxer.

Obydwaj wiedzieli, że mimo to lokaj będzie czuwał w pogotowiu aż do rana.

Cicho zamknął za nimi drzwi. Mając cały dom do własnej dyspozycji, poszedł do Błękitnego Salonu i nalał sobie szklaneczkę wspaniałej brandy lorda Hershama. Tylko jedną. Wiedział, na ile może sobie pozwolić.

Potem poszedł do swego pokoju, by oczekiwać na powrót milorda.

Rotham chciał pomóc Mirandzie usadowić się na koniu, ale dziewczyna sama dała sobie radę. Była w siodle, zanim zdążył do niej podejść. Stracił świetny pretekst, by potrzymać ją przez chwilę w ramionach.

Skierowali się ku pokrytemu żwirem podjazdowi. Jechali cicho, jednym rzędem. Słysząc było tylko stukot kopyt i szelest liści. Gdy dotarli do głównej drogi, pojawił się księżyc. Unosił się nad ciemnymi chmurami, mały, jasny i zimny, ale dawał wystarczająco dużo światła.

Na drodze nie spotkali nikogo. Na morzu również nie widać było żadnych statków. Woda unosiła się lekką bryzą, ale ani jedna fala nie przecinała jej powierzchni.

Na obrzeżach miasta zostawili konie w ukryciu, przywiązując je do rozłożystych gałęzi wierzby i poszli dalej.

Kiedy Rotham wyciągnął do Mirandy rękę, podała mu swoją delikatnie, obdarzając go nieśmiałym, ufnym uśmiechem. Miasto było zupełnie wymarłe. W kilku oknach nadal paliły się światła, ale nikt nie wyjrzał.

Po High Street poruszali się szybko i cicho jak cienie. Wkrótce skręcili w Conduit Street i znaleźli się przed małym domkiem madame Lafleur. Budynek pogrążony był w ciemności.

– Spróbujmy od tyłu – wyszeptał Rotham. Zniknęli w ciemnym zaułku obok domu i znaleźli się w ogrodzie warzywnym. Ścieżka skręcająca na

lewo doprowadziła ich do czarnych drzwi szopy, czegoś w rodzaju przybudówki.

Rotham wziął dziewczynę za rękę i poprowadził na bok.

– Zostaniesz tutaj. Będziesz bezpieczna za tą altanką – wyszeptał rozejrzawszy się po podwórzu.

Rosło tu mnóstwo krzaków róż. Ich kolorów nie można było podziwiać w ciemności, ale słodki zapach unosił się w nocnym powietrzu.

– Jeśli ktoś nadejdzie, zahukam trzy razy jak sowa. Może lepiej zrobicie, jeśli zostawicie otwarte drzwi, wtedy będzie lepiej słyszeć.

– Cokolwiek zrobisz, nie wychodź stąd.

Spojrzała na jej bladą twarz skąpaną w cieniu.

Wyglądała prześlicznie nawet w tym starym kapeluszu. Pod wpływem impulsu schylił się i musnął jej policzek ustami. Złapała mocno klapy jego żakietu.

– Uważaj na siebie – wyszeptała przestraszonym głosem.

Potaął palcami jej policzek.

– To o mnie się tak martwisz czy o gobelin?

– O ciebie. I o gobelin. I oczywiście o Pavela – dodała.

– Czyżbym został wymieniony na pierwszym miejscu?

Nie sądziła, by był to kolejny flirt Rothama. Dziś w nocy nie zachowywał się tak wyzywająco jak zwykle. Wyglądał poważnie, niemal w natężeniu czekając na jej odpowiedź. Znając jednak jego charakter, była zbyt dumna, by przyznać się, że jej na nim zależy. Może tak właśnie się zachowywał, kiedy całował Trudie pod lipą?

– W każdym razie bądź ostrożny. – Spojrzała groźnie.

– Rzadko kiedy to robię – powiedział i z zuchwałym uśmiechem wziął ją w ramiona i pocałował. Był to dziki, namiętny uścisk, który rozpałił



jej wargi i sprawił, że przyłgnęła do niego bliżej. Jej serce zabiło niespokojnie, potem podeszło do gardła, a potem, kiedy pocałunek się pogłębił, uspokoiło się. Czuła jego tętno, gdy dotykał jej wargami i ścisnął bezlitośnie tak mocno, że aż zabrakło jej tchu.

Jakaż z niej idiotka. Przecież przyrzekła sobie, że nie zakocha się w Rothamie. Ale to chyba nie była miłość. Na pewno nie. Lecz jeśli mu się coś stanie, nie przeżyje tego. Nie zauważyła, gdy objęła go ramionami. Kiedy podniósł głowę, przytuliła się do niego mocno.

– Och! Dlaczego to zrobiłeś?

– Jak myślisz? – spytał ochryple. – Ponieważ może nie będzie mi dane już tego zrobić. Nie chciałbym umrzeć, nie pocałowałeś cię przedtem.

– Przecież już to zrobiłeś, nie pamiętasz?

– Tamto się nie liczy. To było, zanim się w tobie zakochałem. Kocham cię, najmilsza. Cokolwiek się stanie, pamiętaj, że cię kocham.

Zniknął, zanim zdążyła odpowiedzieć, że ona również go kocha. Wyjrzała z altanki, gdy manipulowali przy tylnych drzwiach. Trwało to bardzo krótko. Potem zniknęli. Stała ogarnięta radością i strachem.

## *Rozdział 15*

Kiedy znaleźli się w przybudówce, przystanęli na chwilę nasłuchując, zanim ruszyli dalej. W domu panowała cisza. Trudniej było im otworzyć drzwi prowadzące do kuchni. Pavel stał z pistoletem w pogotowiu, podczas gdy jego brat używał wytrycha. Zamek poddał się wydając ciche trzask i drzwi stanęły otworem. Wiedzieli, że madame Lafleur nie trzyma na stałe służących. Dwoje ludzi, którzy przychodzili gotować, sprzątać i zajmowali się ogrodem, wracało jednak na noc do domu. Mogła mieć dzisiejszej nocy jakąś obstawę, jeśli rzeczywiście miała gobelin, więc cicho weszli do kuchni.

Wszędzie było posprzątane, z wyjątkiem jednej filiżanki i spodeczka, które zostawiono na blacie przy zlewie. Zapewne Francuzka zrobiła sobie herbatę, zanim poszła spać. Rotham zauważył, że stała tylko jedna filiżanka, co było dobrym znakiem. Imbryk był już zimny.

Louise wspomniała, że madame wybiera się pierwszym dyliżansem, który odjeżdżał o dziewiątej. Może w związku z tym przygotowała już kufer, który rano ktoś miał odebrać.

Ostrożnie skręcił w korytarz zakończony wahadłowymi drzwiami. Gdy popchnął je, przed jego oczami ukazał się hol. W takim małym domku kuchnia zazwyczaj znajdowała się na tym samym piętrze co gabinet i jadalnia. Cicho przemierzył korytarz, minął schody prowadzące na górę i znalazł się w części frontowej domu. Przed szklanymi drzwiami wychodzącymi na ulicę nie stał żaden bagaż.

W pomieszczeniu znajdującym się na lewo zobaczył zarysy sofy, krzesła, dziwnych stolików i kominka. Wszedł i rozejrzał się. Tutaj również nie było kufra. Prawdopodobnie nadal znajdował się na górze, może w sypialni Francuzki, gdzie mogła mieć na niego oko.

Będą musieli przygotować jakieś zasłony na twarz. Może użyją fularów, by zasłonić nosy i usta, nasuną na oczy kapelusze i w ten sposób przygotują się na wypadek, gdyby właścicielka domu się obudziła.

Pavel wszedł do jadalni i po chwili wrócił.

– Pst! Znalazłem! – szepnął. – Schowała go pod stołem. Zauważyłem, że z jednej strony nie ma krzesła. Chodź!

Rotham spjrzał na schody. Nic nie usłyszawszy, podążył za bratem. Pod stołem, przykryty częściowo obrusem, stał kufer. Wyciągnęli go cicho na środek dywanu. Był zamknięty. Rotham nie chciał zabierać go ze sobą, bo mogłoby się okazać, że nie ma w nim gobelinu. Przyłożył wytrych i podważył wieko. Kiedy tylko sięgnął do środka, wyczuł miękkość zetlałego ze starości, delikatnego materiału i wypukłość haftu. Wysunął kufer z cienia bliżej okna, by upewnić się, że tego właśnie szukał.

– Co teraz? – spytał Pavel. – Bierzemy kufer czy tylko gobelin?

– Nie, nie odjedziemy przecież z kufrem na grzbiecie konia. Weźmiemy tylko gobelin.

Wyciągnął tkaninę z wnętrza. Był to nieporęczny pakunek, ale udało mu się zarzucić go na ramiona.

– Zamknij kufer i wsuń go pod stół. Aż do rana nic nie będzie podejrzewać.

Pavel zrobił tak, jak mu powiedział brat, i cicho wrócili tą samą drogą przez przybudówkę. Miranda czekając w cieniu zobaczyła, jak wychodzą. Wyglądało to tak, jakby Rotham niósł na ramionach nieruchome ciało. Podbiegła do nich.

– Co wy zrobiliście? – spytała z przerażeniem. – Chyba jej nie zabiliście!

– Znaleźliśmy gobelin. – Uśmiechnął się Pavel.

Spojrzawszy na twarz Rothama ujrzała taki sam zuchwały triumfalny uśmiech.

– Wiedziałam, że wam się uda.

Serce wezbrało mu dumą, gdy usłyszał jej pochwałę.

– Cholernie trudno będzie go dowieźć do domu. Powinniśmy byli zabrać ze sobą dwukółkę.

– A w każdym razie zostawić bliżej konie – dodała. Ciężar musiał być chyba znaczny. – Chodźmy, Pavel, przyprowadzimy wierzchowce. Rotham nie doniesie tego do przedmieścia. Schowaj się do naszego powrotu.

– Byle nie blisko domu. Przejdę na tył ogrodu.

– Zaraz wracamy. – Odbiegli szybko.

– Poszło jak po maśle. – Triumfował Pavel. – Nie wyszłoby lepiej, gdybyśmy planowali to całą noc. To ja znalazłem gobelin.

Po drodze zabawiał ją opisem przygody. Wkrótce znaleźli się z powrotem na Conduit Street. Ponieważ miasto nadal pogrążone było we śnie, Rotham zaryzykował i doniósł tapiserię do rogu, by na podwórzu madame nie rozległ się stukot kopyt.

– Powinniśmy byli zabrać dodatkowego wierzchowca – powiedziała dziewczyna, gdy próbowali załadować pakunek tak, by zostawić miejsce dla jeźdźca.

– Przytroczę go do twojego siodła, Mirando. – Zdecydował Rotham. – A ty pojedziesz ze mną.

– Ale jak? Nie zostanie dla mnie dużo miejsca.

– Wskocz za mną na siodło i trzymaj się mocno.

W ten sposób wrócili do Ashmead. Pavel jechał przodem prowadząc wierzchowca Mirandy. Za nim Rotham z dziewczyną. Objęła go w pasie, szczęśliwa, że ma pretekst, by być tak blisko niego. Trzymała go mocno, przytuliwszy policzek do jego pleców. Rotham trzymał lejce jedną ręką, drugą położył na jej dłoniach, delikatnie ściskając od czasu do czasu jej palce.

Myślami wróciła do jego słów wypowiedzianych w ogrodzie Francuzki. „Cokolwiek się stanie – kocham cię”, powiedział. A stało się coś wspa-

niałego. Nikogo nie raniąc ani nie zabijając znaleźli gobelin. Czy to znaczy, że chciał się z nią ożenić? Czy czuł do niej ten rodzaj miłości, który ona odczuwała? Wyobraziła sobie ślub, potem powiększając się rodzinę. Jej życie zmieni się tak, jak życie jej siostry, gdy poślubiła Parnhama. Będzie wyjeżdżała na sezon do Londynu, spotykała ludzi, potem wracała na zimę do Ashmead. Wszystko to przypominało sen. Może to był tylko sen. Chciałaby, żeby jechali tak cicho przez całą noc aż do rana.

Po drodze nikogo nie spotkali. Później, gdy Rotham już nie żył, przypominała sobie tę magiczną, zupełnie nierealną godzinę. Siebie siedzącą tak blisko i jego trzymającego jej dłoń. Tak jakby los zgotował to wszystko specjalnie dla nich, jako przedsmak tego, co mogłoby ich czekać, gdyby tylko...

Zbyt szybko dotarli do Ashmead. Pavel zaprowadził konie do stajni, a Miranda z Rothamem niosącym gobelin weszła do domu. Boxer, jak zwykle lekko uśmiechnięty, czekał na nich przy drzwiach. Był tak dyskretny, że gdy witał się z nimi, nawet nie spojrzał na pakunek, który niósł Rotham.

– Mam nadzieję, że panienka dobrze bawiła się oglądając borsuki?

– Było cudownie, Boxer – odparła z zamyśleniem.

– Czy lord Pavel wróci jeszcze dzisiaj? – spytał służący Rothama.

– Zaraz będzie. Skoro czekałeś na nas tak długo, poczekaj jeszcze chwilę, aż się do nas przyłączy.

– Czy tymczasem napiją się państwo kieliszek wina? Może szampana – zaproponował żartobliwie służący.

– Jesteś wspaniałym lokajem, Boxer. Oczywiście, że szampana. Wypijemy za... borsuki. Najpierw jednak muszę pójść na górę.

Wyszedł nadal niosąc na ramionach pakunek. Miranda domyśliła się, że poszedł do ojca. Na pewno chciał również zajrzeć do Berthiera i ukryć gdzieś drogocenny przedmiot.

Wkrótce dołączył do niej Pavel. Za nim ukazał się Boxer niosący tacę z szampanem i kieliszkami.

Dziesięć minut później Rotham siedział na górze, pogrążony w rozmowie ojcem.

– A więc madame Lafleur miała gobelin. – Hershama leżał w łóżku. – Nie zrobiła tego sama, jak myślisz?

– Nie sadzę. Jutro miała przyłączyć się do Valdorów. Mogło być w to wieszane jedno z nich albo obydwójce.

– Mogła to być również modystka – to też Francuzka. Nic o niej nie wiemy.

– To możliwe, ale z tego, co wiem, nie wybierała się do Brighton. A na pewno tam miał znaleźć się gobelin. To Louise zaproponowała, by madame Lafleur towarzyszyła jej jako przyzwoitka, jakoś jednak nie mogę sobie wyobrazić hrabiny posługującej się nożem, którym zadżgano Berthiera. To chyba robota mężczyzny. A tak przy okazji, co z Berthierem?

– Cały czas bez zmian. Slack ma mi dać znać, jeśli mu się polepszy. Louise Hardly nigdy nie grzeszyła rozsądkiem. Nie podobało mi się, że przebywa pod moim dachem, ale to przecież kuzynka twojej mamy. Nie należy do osób obdarzonych inteligencją. Nie wyobrażam sobie, by była zdolna to wszystko zaplanować, chyba że po prostu jest dobrą aktorką.

– Jeśli Berthier wydobrzeje, wiele się od niego dowiemy.

– Tak, ale jeśli tak się nie stanie, nigdy nie będziemy znali prawdy. Ciekaw jestem, co zrobią, gdy madame pokaże się w Brighton z pustymi rękami. Może w ogóle tam nie pojedzie. Lepiej dajmy już sobie z tym spokój. Masz gobelin, a to najważniejsze.

– Gdyby chodziło tylko o to, zgodziłbym się z tobą tato, ale należy jeszcze wziąć pod uwagę Berthiera. Któryś z nich próbował go zabić, może nawet im się to uda. Nie chcę, by uszło im to płazem.

– Ja również. Jednak do rana nie możemy zrobić nic więcej. Powinni-

śmy wysłać kogoś do Rye, by obserwował, co zrobi madame. Gdzie schowałaś gobelin?

– Mam zamiar spać przy nim.

– To zupełnie nowe towarzystwo w twoim łóżku. – Hershama spojrzano groźnie na syna.

Gdy Rotham uśmiechnął się, ojciec niechętnie przyłączył się do niego.

– Dlaczego mój pierworodny nie wrodził się we mnie, tylko w mojego brata, Horatia?

– Mam zamiar się zmienić, tato.

– Tak, mój brat również tak mawiał. Nie ma co występować przeciwko naturze. Jesteś jednak mimo wszystko dobrym chłopcem, Arturze.

Hershama nie zwracał się do swego pierworodnego po imieniu, odkąd ten, około dwudziestu lat temu, przestał nosić krótkie spodnie. Rotham poczuł się szczęśliwy, że w ten sposób ojciec uznał w nim nie tylko swego dziedzica, ale przede wszystkim syna.

– Wyśpij się teraz – powiedział wychodząc z pokoju.

Zatrzymał się jeszcze, by zobaczyć, jaki jest stan Berthiera, i zamienić kilka słów ze Slackiem. Wiedział, że służący czeka niecierpliwie na relację z wyprawy.

– Wróciliście! – wykrzyknął zobaczywszy, jak Rotham wnosi do pokoju ciężki pakunek.

– Jak widzisz. Mam jeszcze do załatwienia kilka spraw na dole. Zostawię to na razie u ciebie. Jak Berthier? Powiedział coś?

– Ani słowa, ale wydaje mi się, że zaczął nieco wyraźniej oddychać.

Rotham przyjrzał się bladej twarzy spoczywającej na poduszkach. Była prawie tak biała jak pościel. Nie, nie może pozwolić, by sprawa została zatuszowana tylko dlatego, że udało mu się odzyskać gobelin. Berthier to kolega, właściwie przyjaciel. To jeszcze nie koniec. Sprawiedliwość

wymagała, by ktoś zapłacił za swój czyn. Na razie jednak muszą uczyć swoje zwycięstwo. Poza tym chciał szybko dołączyć do Mirandy.

Znalazł ją w towarzystwie Pavela. Oboje z niecierpliwością oczekiwali na niego, by wypić szampana.

– Trzeba było na mnie nie czekać – powiedział.

Mimo to był zadowolony, że to zrobili.

– Wznies jakiś toast. – Tajemniczy uśmiech dziewczyny potwierdził nową formę ich związku. Był jednak nieco niepewny.

Pavel nappełnił trzy kieliszki i podał każdemu z nich.

– Może za odzyskanie gobelinu? – zaproponował.

– Za gobelin i za nas – dodał Rotham znacząco patrząc na Mirandę.

– Za nas – powtórzył Pavel.

Zaczęli dyskutować na ten sam temat, który Rotham poruszył w rozmowie z ojcem. Rzeczywiście będą musieli poczekać do rana.

– Zaglądałeś do Berthiera? – spytał Pavel. Rotham skinął głową. – I co z nim?

– Jest trochę lepiej.

– W takim razie nie będę niepokoił Slacka. Strasznie mi się chce spać. Musimy jutro wstać wcześniej rano. Pierwszy dyliżans odjeżdża o dziewiątej, ale może madame zechce ulotnić się od razu, skoro tylko odkryje kradzież. Pojadę do Rye o siódmej. Wybierzesz się ze mną, Sissie?

Dziewczyna ziewnęła.

– Miranda musi się wyspać. Pojedziesz ze mną albo ze Slackiem.

Pavel wypił jeszcze jeden kieliszek i wyszedł.

– Chciałbym, żeby już się to wszystko skończyło.



– Wplądziesz się wtedy w inną intrygę. – Potrząsnęła głową. – Tygrys nie pozbywa się tak łatwo swoich cętek.

– Pasków. Czyżbyś chciała konkurować z Louise? – Odstawił kieliszki i wziął ją za rękę. – Ten tygrys już zaczął zmieniać swoje paski.

– Ależ ja lubię cię takim, jakim jesteś – trochę niebezpiecznego.

– Nadal pozostanę tygrysem, tyle że z jaśniejszymi paskami. Bardziej udomowionym.

Spojrzała na niego i potrząsnęła głową.

– Zanim pójde spać, muszę ci powiedzieć, że nie ma w tobie nic z domowego kotka.

Pomógł jej wstać.

– To dziwne, że tak mówisz, bo ja mam nieodpartą chęć się udomowić.

Pochylił głowę i pocałował ją bardzo, ale to bardzo drapieżnie. Kiedy trzymał ją w ramionach czuł, że czasy jego dzikości minęły. Został pokromiony przez miłość. Zazwyczaj głupio naśmiewał się z przyjaciół, w których dokonała się taka zmiana. Zupełnie ich nie rozumiał. No cóż, stało się. Tata powiedziałby, że na tym polega dojrzałość. Jeśli tak miała wyglądać, nie miał nic przeciwko niej i niczego nie żałował.

## Rozdział 16

Ponieważ Miranda miała za sobą nie przespaną noc, wstała dopiero o dziewiątej. Niebo było zachmurzone, pomyślała więc, obudziwszy się po raz pierwszy o zwykłej porze, że jest o wiele wcześniej niż jej się wydaje. Kiedy zeszła na dół na śniadanie, ze zdziwieniem zobaczyła w jadalni obu braci.

– Czy zdecydowaliście się wysłać Slacka, by obserwował w Rye madame Lafleur? – spytała ich na powitanie.

– Zdążyliśmy już tam być i wrócić, ty śpiochu – poinformował ją Pavel.

Nałożyła sobie jedzenie i przysiadła się do nich.

– I co się stało? Czy pojechała do Brighton?

– A skądże, do licha!

– Zgłosiła konstablowi włamanie do domu. – Skrzywił się Rotham. – Po mieście chodzą słuchy, że ktoś zeszłej nocy zakradł się do jej domu i zabrał ubrania. Rozmawiałem z nią. Ze łzami w oczach lamentowała przede mną nad swoją stratą.

– Ani słowa o... o niczym więcej? – spytała zdumiona Miranda.

– Albo jest niewinna, co sugerowałyby, że to któreś z Valdorów włożyło jej do kufra gobelin, albo...

– Albo jest sprytną oszustką i świetną aktorką – skończył Pavel. – Gotów bym przysiąc, że nie miała pojęcia, co naprawdę było w kufrze. Gdyby była winna, nie robiłaby przecież takiego rabanu. Wołałaby raczej wszystko zatuszować.

– Ale Valdorowie nie mogli włożyć gobelinu do kufra, ponieważ wyjechali wcześniej – zauważyła Miranda. – Pamiętacie przecież, dlaczego madame chciała zostać jeden dzień dłużej. Czekala, aż *mademoiselle* Chene skończy jej szyc suknię, którą chciała zabrać ze sobą prawdopo-

dobnie w tym kufrze. Zobaczyłaby wtedy, że w środku leży gobelin.

– To wskazywałoby na nią – powiedział Rotham. – Z drugiej jednak strony mogła jedynie zgodzić się zawieźć im gobelin. Jeśli jednak tak było, dlaczego nie spieszyła się do Brighton albo nie uciekła tam, gdzie nie mogłaby zostać odnaleziona? Po co narobiła tyle zamieszania i podniosła taki krzyk?

– Ponieważ dzięki temu wyglądałaby na niewinną – podsunęła Miranda.

– I miałyby jeszcze jedną sposobność do zabrania gobelinu – dodał Rotham.

– Na pewno nie jest aż tak bezczelna! – zawołał Pavel.

– Nie byłabym tego taka pewna. Jeśli jest jedyną sprawczynią, pamiętaj, że była na tyle zuchwała, by w Zielonym Pokoju uderzyć Rothama w głowę, zasztyletować Berthiera, wykraść gobelin i wyrzucić go przez okno, potem wrócić po niego i zabrać do Rye. To znaczyłoby, że okaże się również na tyle zuchwała, by podjąć jeszcze jedną próbę. Gdzie jest teraz gobelin?

– Zamknięty w mojej sypialni, strzeże go uzbrojony lokaj. Slack czuwa przy Berthierze. Kucharka osobiście przygotowuje posiłki i znosi im na górę, by nikomu nie udało się dodać czegoś do jedzenia lub picia. Jeśli tej Francuzce uda się powtórzyć swój wyczyn, nie jest zwykłą kobietą, lecz czarownicą.

– Tak, to wszystko jest bardzo dziwne. Jak szybko możesz odesłać ten kłopotliwy przedmiot z powrotem do Bayeux?

– Dostałem dzisiaj rano depezę od Castlereagha. Mam zatrzymać gobelin, aż usłyszymy, jak stoją rzeczy we Francji. Minister uważa, że wkrótce nastąpi konfrontacja z Bonapartem. Jeśli on zwycięży, damy do zrozumienia, że gobelin jest w Anglii. Jeśli przegra, wtedy tapiseria zostanie po cichu, bez żadnych fanfar, zwrócona.

– Innymi słowy, na razie zostaje tutaj – powiedział Pavel, niezbyt zachwycony tym zadaniem.

– Właśnie – potwierdził jego brat.

– Naprawdę myślisz, że będzie jeszcze jedna próba kradzieży? – spytała Miranda.

– Musimy się przygotować na najgorsze.

Zapowiadał się długi, ciężki dzień. Miranda z chęcią zgodziła się towarzyszyć lady Hershham w wyprawie do wioski, by kupić błękitne jedwabne nici.

– Kamienne mury nie będą przedstawione w kolorze szarym, jak może pomyślałaś. Dla ukazania cieni chcę użyć błękitu i czerwieni. Gdyby tylko udało mi się dobrać odpowiedni odcień – coś w rodzaju przyprószonego indygo – będę mogła wtedy uzyskać barwę, jaka jest mi potrzebna, za pomocą jednej nitki, bez potrzeby ich mieszania. Znacznie ułatwi mi to zadanie.

Zabrały kapelusze i płaszcze i usiadły w powozie ozdobionym rodzym herbem. Lord Hershham przekazał już żonie ostatnie wiadomości.

– Wstąpimy do madame Lafleur, może uda nam się coś z niej wyciągnąć.

Miranda uznała, że to znakomity pomysł.

– Rzeczywiście, może jej się coś niechcący wymknie.

– Podczas kobiecych pogaduszek nie będzie się tak bardzo pilnowała. Nikt nie dopatruje się inteligencji u kobiet. Bardzo to dziwne, skoro to mężczyźni robią taki bałagan na świecie, ale tak to już jest.

Najpierw jednak kupiły nici do gobelinu. Lady Hershham nie mogła znaleźć odpowiedniego odcienia, więc zdecydowała się na intensywniejsze indygo niż wcześniej planowała. Cały gobelin miał i tak bardzo jaskrawe barwy, poczynając od zbyt różowej twarzy, a kończąc na szkarłatnych ustach. Nic nie szkodzi. Za wiek lub dwa kolory zbledną i staną

się delikatniejsze. Jej praca przeznaczona była przecież dla potomności.

Następnie wstąpiły do madame Lafleur. Witła swych znakomitych gości cała w uśmiechach. Miała lekko rozczochrane włosy i zachowywała się nieco dziwnie. Sama otworzyła drzwi, ponieważ zwolniła służących z powodu wyjazdu do Brighton. W ten sposób lady Hershams dowiedziała się, że planowano wizytę na całe lato. Francuzka mówiła, że mieli wrócić dopiero we wrześniu.

– Do tego wszystkiego Crossowie znaleźli już sobie zatrudnienie – żaliła się. – Jestem w domu sama, zamki są – jak to się mówi? – wyłamane. Dopiero po południu przyjdzie ślusarz, by je naprawić. Nie mogę pań nawet poczęstować jakimś, dobrze, że mam przynajmniej herbatę. Wy, *les Anglaises*, wolicie herbatę, *non*?

Zaprowadziła panie do salonu i zniknęła na chwilę. Wkrótce wróciła podniecona i wielce zadowolona z odwiedzin tak ważnej osoby.

– Więc nie wybiera się pani do Brighton? – spytała lady Hershams biorąc filiżankę i żałując w duchu, że nie ma herbatników. – Chodzi mi o to, że Louise i Laurent pozostaną bez przyzwoitki – dodała, by Francuzka nie pomyślała, że wypytuje ją z innych powodów.

– Pojadę jutro. Napisałam już bilecik wyjaśniający, co się stało. Rozumiem, że pani synowie opowiedzieli o mojej stracie?

– Tak, madame Lafleur. Bardzo pani współczuję. Czy konstabl znalazł już winnych?

– Och, *non*, ale między nami mówiąc, nie mam wątpliwości, że to robota braci Raffertych. W zeszłym roku przyłapano ich na kradzieży sreber należących do pani Chester. Co robią tak szybko na wolności – *qui le sait*? Pan Belton przysięga, że całą noc grali u niego w domu w karty. Konstabl dostał nakaz przeszukania ich mieszkania, *mais bien enten-du*, schowali gdzieś moje ubrania przed jego przybyciem. Nie tylko ubrania, również srebrny zestaw do włosów, pamiątkę po mojej drogiej *man*, i kilka sztuk biżuterii, przede wszystkim moje perły. – Potrząsnęła smutno głową.

– To znaczy, że została pani tylko w tym, co ma na sobie – powiedziała

Miranda.

– *Heureusement* nie zapakowałam sukni, którą szyla dla mnie *mademoiselle* Chene. Zeszłej nocy miała doszyć wstążki, planowała to zrobić na dzisiaj rano, tak, bym mogła zabrać suknię do Brighton. Louise pożycz mi trochę strojów, zanim nie sprawię sobie nowych.

– To straszne – powiedziała współczująco lady Hershham. – Porozmawiam o tym z moim mężem. Rozumiem, że ci okropni ludzie wdarli się do pani sypialni? Co za szczęście, że nie poderżnęli pani gardła.

– Nie, kufer stał na dole. Laurent pomógł Crossowi znieść go, kiedy zatrzymali się z Louise w drodze do Brighton. Proponował nawet, że wezmą go ze sobą, ale hrabina uznała, że zbyt obciążymy konie. W powozie były już jej dwa kufrы i oczywiście bagaż Laurenta. Mogli pomieścić jeszcze jeden, ale Louise chciała jak najprędzej jechać. Wiecie, jaka ona jest. Trochę się dąsała. *Et enfin* Laurent pomógł tylko Crossowi przy znoszeniu. Dla jednej osoby ciężar był zbyt duży. Laurent umówił się z kimś, że o ósmej kufer zostanie zaniesiony na stację. Wszystko było już przygotowane.

– A co z nową suknią? – spytała Miranda.

– *Mademoiselle* Chene miała ją zapakować i zostawić pudełko na stacji.

– Więc złodzieje wyłamali zamki w kufrze? – spytała lady Hershham popijając herbatę i rozmawiając, jakby prowadziły zwykłą konwersację.

– Tak. Równie dobrze mogli zabrać i kufer. Co mi po nim, jeśli ma zespuć zamek?

– Czy zabrano coś jeszcze? Na przykład srebrną zastawę – wypytywała lady Hershham.

– *Non*, to bardzo dziwne. Co bracia Rafferty chcieli zrobić z moimi sukniami? Mogliby je oczywiście sprzedać, ale zostawili przecież dużo przedmiotów o większej wartości. Kufer znajdował się w jadalni, na stole stały piękne srebrne świeczniki. Laurent i Cross wepchnęli go pod stół, by nikomu nie przeszkadzał. Mój *cottage* jest niewielki, jak mogą partie zauważyć. – Rozejrzała się po niedużym pomieszczeniu.

Lady Hersham zrobiła to również. Nigdy tu wcześniej nie była. Ze zdziwieniem przyglądała się cennym bibelotom i świetnym obrazom wiszącym na ścianach. Byłaby zdziwiona, gdyby portret brzydkiej kobiety wyglądającej przez okno nie okazał się obrazem Rembrandta. Za to na pewno Gainsborough był autentycznym. Miała dwa jego płótna w Ashmead i poznawała pędzel mistrza. Tylko on potrafił w ten sposób malować gałęzie drzew, które wyglądały jak koronki, gdy pomiędzy liśćmi widać było niebo. Takie same drzewa widniały na podobnie ciotki Sabiny!

– Sama nie mogę zrozumieć, jak ci ludzie znaleźli kufer – ciągnęła dalej madame. – Był zasłonięty obrusem, poza tym panowały ciemności. – Potrząsnęła ze zdziwieniem głową.

Odkrywszy więcej, niż się spodziewała, lady Hersham szybko skończyła herbatę i biorąc torebkę i rękawiczki zaczęła szykować się do wyjścia.

– To rzeczywiście wielka strata. Tak się składa, że Rotham przywiózł z Wiednia kilka kuponów jedwabiu. Przypilnuję, by jeden przysłało. W Brighton może pani uszyć sobie z niego suknię. Mówiła pani, o ile pamiętam, że jedzie jutro.

– To bardzo miłe z pani strony, milady. Tak, wyruszam jutro, pierwszym dyliżansem.

– Mam nadzieję, że będzie się pani świetnie bawiła. Proszę pozdrowić hrabinę i hrabiego.

– Zrobię to. Dziękuję bardzo za wizytę.

W drodze powrotnej lady Hersham była w świetnym nastroju.

– To Laurent jest winny. Podejrzałam Louise po tym, jak usłyszałam, że nie chciała zabrać kufra. W przeciwieństwie do Laurenta, jak może zauważyłaś. Kiedy okazało się, że kufer zostaje, pomógł go schować pod stołem.

Nieco później Miranda opowiedziała szczegóły wizyty Rothamowi. Spotkali się w parku, gdzie go wypatrzyła, kiedy przejeżdżały obok po-

wozem. Lady Hersham przebiegle zaproponowała, by Miranda przyłączyła się do niego, by rozprostować trochę nogi. Dziewczyna nie wahała się ani przez chwilę.

– Madame pragnie się z tego wyłgać – stwierdził. – To, że tak bardzo chciała wam to wszystko opowiedzieć, jest mocno podejrzanane. Wszystko wskazuje na Laurenta.

– Twoja mama powiada, że w salonie madame znajduje się mnóstwo wartościowych rzeczy. Wymieniła kilka obrazów. Tymczasem madame pragnie uchodzić za biedaczkę. Może jest złodziejką?

– Sądzę, że jest wmieszana w kradzież gobelinu, ale nie pracowała przecież w pojedynkę. Poza tym jak mogłaby się o nim dowiedzieć? Tylko od Louise i Laurenta.

– I Berthiera, jeśli jej ufał. Odwiedził ją tego samego dnia, w którym przyjechał do nas.

– Nie, Berthier to profesjonalista. Nie wydałby tak ważnego sekretu. Odwiedził ją w sprawie brandy. Ona ma powiązania z przemytnikami. Zaopatruje kilkoro przyjaciół. Chciałbym być muchą na ścianie, kiedy jej list o zniknięciu gobelinu dotrze do Brighton.

– Cóż to za degradacja dla tygrysa.

Rozejrzał się wokół po parku, by sprawdzić, czy ktoś ich obserwuje, wziął ją w ramiona i szybko pocałował.

Po południu zdarzyło się jeszcze coś interesującego. Pavel na ochotnika pojechał zawieźć jedwab dla madame Lafleur, ponieważ sam miał ochotę coś z niej wyciągnąć. Wrócił, gdy Miranda i Rotham szli przebrać się do obiadu.

– Znalaziono ubrania madame. Ktoś wrzucił je do kanału znajdującego się na wschód od Rye.



– To ciekawe, ale nic nie wnosi do sprawy – powiedział po namyśle Rotham. – Każdy mógł to zrobić.

– Ja uważam, że to wnosi bardzo dużo, bo zwalnia ją od podejrzeń. Po co miałyby nosić ubrania na przedmieścia, skoro mogła po prostu spalić je u siebie w kominku. Miała na to całą noc.

– Ale teraz przynajmniej odzyskała suknie – zauważyła Miranda.

– Tak, ale nie słyszeliście jeszcze wszystkiego. – Pavel uśmiechnął się zagadkowo. – Szczurołap widział, kto wrzucał ten pakunek, i bynajmniej nie była to kobieta.

Rotham zamyślił się.

– Kiedy? Kiedy to widział? – Gwałtownie potrząsnął głową.

– Wcześniej rano, tuż przed świtem. Słyszałem to od konstabla, starego Poldama. Szczurołap szedł do Higginsów, by oczyścić z gryzoni ich piwnicę. Zobaczył, jak jakiś człowiek niesie paczkę, więc oczywiście został tam, by sprawdzić, co w niej jest, gdy tamten odejdzie. Kiedy okazało się, że to kobiece ubrania, przykrył je gałęziami i poszedł dalej, a potem zabrał je wracając. Było wtedy około czwartej. Kiedy usłyszał, że okradziono dom madame, stwierdził, że nie może ukrywać tych rzeczy, i oddał je Poldamowi.

– Czy były tam srebrne szczotki i perły? – Rotham w napięciu czekał na odpowiedź brata.

– Nic o tym nie mówiono.

– A to interesujące! – Rotham uśmiechnął się lekko. – Więc mówisz, że ten człowiek wrzucał swój pakunek do kanału tuż przed świtem?

– Około piątej rano.

– Dobra robota, Pavel.

## Rozdział 17

Nie mieli nic więcej do roboty. Upewniwszy się, że gobelin jest bezpieczny, mogli jedynie oczekiwać, że złodzieje będą po raz drugi próbowali go ukraść.

Rotham zastanawiał się, czy nie zdobyć nakazu rewizji domku madame, by poszukać srebrnych szczotek i pereł, ale nie wątpił, że taka zręczna oszustka będzie przygotowana na tę ewentualność. Nie chciał, by dowiedziała się, że ją podejrzewa. Poza tym na razie były to tylko domysły.

Obiad przeszedł bardzo spokojnie. Rodzina nie mogła dyskutować o poufnych sprawach w obecności służby. Wszyscy więc z większą niż zazwyczaj uwagą słuchali wynurzeń lady Hershama na temat jej postępów w pracy przy gobelinie. Opowiedziała im o kłopotach związanych z kolorami, które wyszły o wiele bardziej jaskrawe, niż to planowała.

– Indygo? – powiedział Pavel. – Nie jestem pewien, czy Ashmead będzie dobrze wyglądało w indygo. A w ogóle co to za kolor, mamó?

– Coś w rodzaju mieszanki fioletu z błękitem – wyjaśniła. – Wydaje mi się, że nazwa pochodzi od rośliny indygo. To mniej więcej kolor sukni Seleny, nosiła ją zeszłej zimy podczas wizyty u nas.

– Do licha, o ile pamiętam, była żółta.

– Mówisz o popołudniowej sukni. Ja mam na myśli tę, którą nosiła na większych przyjęciach. Wyglądała w niej zupełnie blade.

– Dlaczego nie użyjesz szarego, takie są mury Ashmead? – Pavel drążył temat.

– Zrobiłam to. Mówię teraz o cieniu utworzonym przez drzewa. Jeśli nie użyje się w tym przypadku innego koloru, nie będzie nic widać.

– Coś ci się pomieszało, mamó. Cień jest czarny. Następnym razem spróbuj czarnego.

Zacząła wyjaśniać, dlaczego nie może użyć tego koloru, ale się poddała. Wystarczająco dużo zrobiła, by ożywić atmosferę przy stole. Przyszła kolej na kogoś innego.

Gdy temat został wyczerpany, zaczęła toczyć się dyskusja o Wiedniu i wyczynach Bonapartego, ale między wierszami wyczuwało się napięcie pełne wyczekiwania.

Po obiedzie panowie zostali na kieliszek port-wajnu, by oddać się dyskusji na bardziej ich interesujące tematy. Ponieważ nie było gości, których powinno się zabawiać, panie przeszły do pracowni. Lady Hershman stwierdziła, że nadeszła pora, by wprowadzić Mirandę w zasady pracy na krosnach. W myślach uznała ją już za swoją następczynię.

Gdy usłyszały tętent kopyt, Miranda podbiegła do okna, by sprawdzić, kto przyjechał. Nie rozpoznała wierzchowca, początkowo również nie rozpoznała Laurenta, którego nigdy wcześniej nie widziała na koniu. Jednak gdy tylko go ujrzała, powiadomiła o tym lady Hershman, i pobiegła do jadalni, by ostrzec Rothama.

– Powiedz mi później, czego chciał – zawołała za nią lady Hershman.

W jadalni panowie ze zdziwieniem patrzyli na intruzkę, która wdarła się do ich męskiego sanktuarium.

– Laurent tu jest! – zawołała. – Właśnie przejechał koło stajni.

Spoglądały na nią trzy pary ciemnych, niezwykle podobnych do siebie oczu. W pokoju wyczuwało się wzrastające napięcie. Pierwszy zareagował Rotham. Odstawił swój kieliszek, wstał i zwrócił się do ojca:

– Spotkam się z nim w bibliotece.

– Pójdę z tobą – powiedział pospiesznie Pavel.

Ojciec położył mu rękę na dłoni, by go zatrzymać.

Rotham wyszedł z Mirandą.

– Weźmiesz ze sobą pistolet?

– On nie zamierza nikogo zabijać, nie przybywałby tu tak otwarcie. Przyjechał jedynie po to, by nas wy badać. Wrócił, bo pewnie dostał list od madame.

– Nie ufałabym mu ani na jotę. Pamiętaj, co zrobił Berthierowi.– Do szła do wniosku, że należy traktować Laurenta jak wroga.

Wyszedł uścisknąwszy jej rękę. Wyglądał na bardzo zaniepokojonego. Miranda wsunęła się do Błękitnego Salonu. Usłyszała, jak Boxer otwiera drzwi Laurentowi.

– Czy możemy pomówić na osobności? – spytał przybyły nienaturalnie spokojnym tonem.

Dziewczyna pomyślała, że to spokój zrodzony z desperacji. A desperacja łatwo może doprowadzić do nieszczęścia.

– Oczekiwałem cię – usłyszała głos Rothama. – Chodźmy do biblioteki.

Poszli korytarzem. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, w holu pojawił się lord Hershman ze swym młodszym synem. Podbiegłszy do nich zobaczyła, że Pavel zaopatrzył się w pistolet.

– Idź stąd, Sissie, tu może być niebezpiecznie.

Widząc jego groźną minę, stwierdziła, że nie może zostać w holu, by podsłuchiwać. Jednak rozpaczliwie chciała wiedzieć, co dzieje się z Rothamem. Przypomniała sobie o francuskich oknach, które znajdowały się w bibliotece. Gdy pobiegnie na podwórze, będzie miała świetny widok na to, co dzieje się wewnątrz. Znalazszy się na miejscu, zobaczyła jedynie część pomieszczenia z wysokimi do sufitu półkami wypełnionymi po brzegi książkami. W środku byli już obydwaj mężczyźni. Widziała jedynie górną część ich sylwetek, dolna przysłonięta była długim stołem. Ich dyskusja wyglądała na ożywioną, jednak nie była gniewna, raczej poważna. Po jakimś czasie zaczęli gwałtownie wymachiwać rękoma i potrząsać głowami. Wyglądało na to, że Rotham zadaje pytania, a Laurent na nie odpowiada.

W pewnym momencie Rotham odwrócił się do rozmówcy plecami, jakby miał zamiar wyjść z pokoju. Wolą, żeby tego nie robił. Jak teraz

zareaguje Laurent? Hrabia wyjął zza pasa pistolet. Rotham spojrział na niego z przerażeniem. Widziała, jak jego usta otwierają się w proteście, ale nie mogła usłyszeć słów. Cofnął się jeszcze o krok i zniknął jej z pola widzenia. Laurent, wymachując pistoletem, również zniknął za słoną. Chciał zabić Rothama z zimną krwią. Zaczęła walić w okno, by ostrzec Rothama lub odwrócić uwagę Laurenta.

Nagle rozległ się strzał. Krew zamarła jej w żyłach. Usłyszała, jak ciszę przeszywa czyjś krzyk, ale nie wiedziała, że wychodzi on z jej ust. Zobaczyła, jak otwierają się drzwi do biblioteki. Do pokoju wbiegli Hershams z Pavem. Zamarli w bezruchu z przerażeniem na twarzach. Zniknęli szybko z pola widzenia, prawdopodobnie bliżej podchodząc do miejsca zbrodni.

Hershams usłyszał, jak zaczęła walić rękoma o szybę. Podeszedł do okna i potrząsnął głową, a potem zasłonił szczelnie kotary. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Opadła na posadzkę zimnego kamiennego patio, ale nie zemdlała. Lepiej byłoby, gdyby się tak stało, może wtedy nie czułaby w sercu tego potwornego bólu. Wolałaby już umrzeć niż stanąć twarzą w twarz z tym koszmarem.

Nie wiedziała, ile czasu spędziła w tej pozycji. W czerwcu słońce świeciło dłużej. Na dworze powoli zapadał zmierzch, cienie stawały się coraz dłuższe. Rzeczywiście przybierały barwę indygo. Przypomniała sobie, że obiecała powtórzyć lady Hershams, co się stało. Na pewno matka Rothama usłyszała już strzał. Pewnie rozpacza teraz tak samo jak Miranda. Był to dziwny rodzaj rozpacz, ponieważ dziewczyna nadal nie mogła uwierzyć w to, co się stało. To przyjdzie później, kiedy zobaczy jego zimne, pozbawione życia ciało.

Była pewna, że Laurent zabił Rothama. Jak mógłby spudłować z tak bliskiej odległości?

A jeśli nie trafił? Może Rotham przeżył, tak jak Berthier? Musi tam iść, by go zobaczyć! Wstała i pobiegła do frontowych drzwi zapominając o lady Hershams. Kiedy wbiegła w korytarz wiodący do biblioteki, zatrzymał ją Boxer.

– Jego lordowska mość nie chce, by ktokolwiek tam teraz wchodził, pa-

nienko Sissie. – Wyglądała tak młodo i bezbrinnie, z tymi ciemnymi oczami i bladą twarzą, że dziecinne zdrobnienie wymknęło mu się bezwiednie.

– Czy on... nie żyje? – Z jej ust wydobył się zduszony szept.

– Obawiam się, że tak. Jego lordowska mość nie kazał nawet wzywać lekarza. Wydaje mi się, że mają właśnie zamiar zabrać... ciało na górę.

Czuła się, jakby grała w teatrze. Ta okropna tragedia nie mogła się przydarzyć właśnie jej. Co powinna począć Miranda, by zachowywać się zgodnie ze swoją rolą? Musi postąpić tak, jak przystało prawdziwej damie. Musi pomyśleć o innych.

– Czy lady Hershama...

– Jest z nimi. Proszę iść do salonu, panienko. Podam zaraz herbatę.

Miranda spojrzała na niego, ale poszła w kierunku pracowni, nie zdając sobie nawet sprawy, dokąd zmierza. Jakie to miało znaczenie? Rotham nie był ani tam, ani w salonie, nigdzie. Była sama. Chciałaby umrzeć razem z nim. Stojąc w drzwiach zobaczyła służących niosących nosze. Potem, po dziesięciu minutach, a może godzinach – straciła rachubę czasu – wyszli z ciałem. Hershama siedł obok z pochyloną w smutku głową.

Usiadła na krześle, na którym zazwyczaj siadała pracując przy starym arrasie. Jakie to dziwne, że ten pozbawiony życia kawałek materii mógł przetrwać wieki, podczas gdy ktoś tak pełen energii jak Rotham zgasł w jednej chwili.

Pół godziny później Pavel spotkał brata w bibliotece. Lord Hershama wysłał swego młodszego syna do sędziego, by załatwić wszystko z jak największą dyskrecją.

– Co się stało? – spytał Rothama. – Chyba go nie zabiłeś?

– Oczywiście, że nie. Nie miałem przecież pistoletu. Popęłnił samobójstwo.

– Dlaczego?

– Ponieważ został zdradzony przez madame Lafleur. Kiedy otrzymał od niej list, w którym go zawiadamiała, że gobelin zniknął, pospiesznie wrócił z Brighton, by winę za całe zamieszanie wziąć na siebie, ale okazało się, że ona już go w to wrobiła. To była ostatnia kropla goryczy. Nie dość, że stracił swój majątek i musiał żyć jak żebrak, gdy urodził się, by mieć władzę. Ma swoją dumę. Jednak dla Francuza zdrada w miłości to rzecz najgorsza, tego było dla niego za wiele.

– Czy to znaczy, że kochał madame Lafleur? Byłem pewien, że kochał się w Louise.

– Louise również tak uważała. Chodziło jedynie o to, by odwrócić uwagę od jego prawdziwej kochanki. Ponieważ Louise była jej przyjaciółką, Laurent miał pretekst, by u niej bywać.

– Do licha, przecież ona jest dużo starsza od niego.

– Wydaje się, że wolał starsze kobiety. Niektórzy mężczyźni lubią tylko takie. Dał się jej wplątać w kradzież gobelinu. Mieli zamiar zawieźć go triumfalnie Napoleonowi. Przekonała go, że Bonaparte znów wróci do władzy i jeśli się z nim zwiąże, będzie miał jedyną szansę na odzyskanie majątku. Kiedy Laurent usłyszał, że próbowała zrzucić całą winę na niego, załamał się.

– Skąd wiedzieli, że przywiozłeś tutaj gobelin?

– Laurent podejrzewał to, odkąd zobaczył kufer. Pomyślał, że to jakieś tajne dokumenty od Wellingtona, i chciał je zobaczyć. Z biurka taty ukradł klucze do mojego pokoju i udało mu się wsypać laudanum do mleka przeznaczonego dla Slacka. Zatrzymał Mary idącą do mojego pokoju i spytał ją, czy mnie nie widziała. W ten sposób wytłumaczył swą obecność w tej części korytarza. Stwierdził, że przez chwilę ją „zabawiał”. Prawdopodobnie chodziło mu o to, że poflirtował z nią trochę, a ona bała się później nam do tego przyznać.

– Ciekawe, dlaczego nie ukraść wtedy gobelinu, miał przecież dogodną sposobność.

– Lepiej by było, gdyby to zrobił. Oczywiście rozpoznał gobelin, ale nie chciał go kraść. To madame wpadła na ten pomysł, kiedy jej opowiedział o wszystkim. Sądzę, że sama chciała to zrobić, tej nocy, kiedy wydawaliśmy przyjęcie i dostałem od niej po głowie w Zielonym Pokoju. Jednak to jej się nie udało. Nie miała swobody poruszania się po naszym domu, potrzebna jej była pomoc Louise lub Laurenta. Wybór nie był trudny – inna kobieta czy kochanek, którego owinęła sobie wokół palca. Namówiła go.

– Co zrobił z gobelinem, kiedy go ukraść? Szukaliśmy przecież wszędzie.

– Od razu wyrzucił go przez okno, gdzie czekała, by go odebrać. Wynaęła po południu dwukółkę w Rye, udając, że wybiera się w odwiedziny do lady Valdor. Może Laurent pomógł jej nawet załadować pakunek. Wiedział, że robi źle. Zauważyłem, że martwił się czymś ostatnio. Nie jest zupełnie złym człowiekiem, raczej słabym. Pozwolił się jej wodzić za nos. Potem zrobiła wszystko, by ślady poprowadziły do niego.

– Całe to gadanie o tym, jak Laurent znosił jej kufer, chciał go zabrać do Brighton i schował go pod stołem – to wszystko kłamstwa?

– Częściowo to była prawda. Rzeczywiście pomógł Crossowi znieść kufer. To Lafleur miała zawieźć gobelin do Brighton. Przekonała Laurenta, że tak będzie bezpieczniej, będzie mniej podejrzana i nikt nie przeszuka jej bagaży. Oczywiście chciała zatrzymać gobelin przy sobie. Tej nocy, gdy wrócił do niej, powiedziała mu, że nie miała w ogóle zamiaru jechać do Brighton. Chciała udać się do Londynu i i tam sprzedać gobelin. Miała francuskich przyjaciół, i to pracujących dla Napoleona. Zastanawiałem się, skąd wzięła te wspaniałe malowidła, które mama widziała w jej salonie. Przecież udawała, że nie może sobie pozwolić na kupno powozu. Laurent powiedział, że pochodziły z majątku Dupontów, zostały skradzione podczas rewolucji. Miała też inne francuskie obrazy, których mama nie rozpoznała. Bez wątplenia była to opłata za przysługi dla swych przyjaciół. Ma kontakty z przemytnikami, często wykorzystywała ich, gdy chciała wysłać lub odebrać jakąś wiadomość



do Francji.

– A kim był mężczyzna, który wrzucał jej rzeczy do kanału?

– Nie wątpię, że tym „mężczyzną” była madame we własne osobie, ubrana w spodnie swego zmarłego męża. Zacząłem tak podejrzewać, kiedy szczurołap powiedział, że nie znalazł wśród jej rzeczy srebrnych szczołek i pereł. Nie potrafiła ich wyrzucić. Zgubiła ją własna chciwość, Laurenta również.

– Louise nie była więc w to wmieszana?

– Powiedział, że nie. Pogardzał nią, ale udając, że stara się o jej rękę, mógł bywać z nią tutaj i w innych miejscach. Jej angielskie powiązania okazały się bardzo pomocne. Oto i cała historia.

– Prawie mi żal tego biedaka. Powinniśmy wysłać konstabla za tą Lafleur.

– Za późno. Laurent uległ swej galijskiej namiętności. Nazwał to *crime passionel*.

– A co to takiego?

– To oznacza, że zabił ją, kiedy wykrzyczała mu, że go wykorzystywała. Zapewne głównym powodem, dla którego się zastrzelił, był fakt, że naprawdę kochał tę oszustkę. Nie miał już po co żyć. Czekają go albo więzienie, albo stryczek... Wziąwszy wszystko pod uwagę, zrobiłbym to samo na jego miejscu. Niech to będzie dla nas nauczka.

– Właśnie, nie ma co ufać kobietom.

– Nie to miałem na myśli. Pamiętaj, że to, co zaczęło się jako mój wybryk, chodzi mi o kradzież gobelinu, spowodowało niepowetowane straty.

– To prawda, nie możesz się jednak za wszystko winić. Przecież, gdyby Lafleur nie okazała się taką intrygantką, a Laurent takim głupcem, nic by się nie stało. Szkoda mi jedynie Berthiera.

– To prawda. Jego przede wszystkim. Wykonywał trudną robotę. Jeśli

nie wyzdrowieje...

– Przestań, Rotham! Nie musisz się od razu zabijać. Nic by to, do licha, nie pomogło.

– Nie mam zamiaru popełniać samobójstwa. Patrzysz na odmienionego człowieka, braciszku.

– Wcale nie wyglądasz inaczej. – Pa vel potrząsnął głową. – Słyszałem już te przyrzeczenia.

– Zobaczysz, że teraz dotrzymam słowa. Muszę iść do Mirandy. Będzie się chciała dowiedzieć, co się stało.

– Pewnie jest w pracowni mamy. Szła w tamtym kierunku, kiedy tata nie pozwolił jej wejść do biblioteki. Pójdę z tobą.

– Wolałbym iść tam sam.

– Dlaczego? Myślałem, że się zmieniłeś.

– Zmieniłem – nie umarłem.

## *Rozdział 18*

Gdy zapadły ciemności obraz szybie stał się wyraźniejszy. Nagle Miranda zobaczyła odbicie mężczyzny stojącego za nią. Popatrzyła na nie przestraszona, wzięwszy go za ducha przybyłego z zaświatów. To był Rotham! Spojrzała uważniej w okno, patrząc na znane rysy twarzy. Bez wątplenia rozpoznała kształt jego głowy, mimo chropowatej powierzchni starego szkła. Przyszedł pożegnać się z nią już na zawsze. Sytuacja wydawała się jej zupełnie naturalna, dopóki do niej nie przemówił.

– Czemu się tak przyglądasz, Mirando? – spytał podchodząc bliżej.

Nie odwróciła się. Stała bez ruchu, jakby przytwierdzona do miejsca. Nie mogła nawet poruszyć ustami. Nigdy nie myślała, że duchy mogą wyglądać tak zwyczajnie. Kiedy dotknął jej ramienia, podskoczyła wysoko ze strachu. Trzymając ją obiema rękami, obrócił do siebie.

Serce mu mocniej zabiło, gdy ujrzał wyraz jej twarzy.

– Pogardzasz mną – powiedział patrząc na jej nieruchomą jak maska twarz. – Nie winię cię za to. Sam sobą pogardzam. Nigdy nie marzyłem...

Jej drżące usta otworzyły się, a oczy patrzyły z niedowierzaniem.

– Rotham? – wyszeptała ze ściśniętym gardłem.

Nagle pokój pogrążył się w ciemnościach, przed jej oczami zabłysło ostre światło i osunęła się w jego ramiona. Czuła na swym policzku jego oddech, wyraźnie również wyczuwała dotyk jego silnego ciała.

To mógł być tylko sen, ale przywarła do niego, jakby zależało od tego jej życie.

– Przepraszam cię, najdroższa. Przepraszam cię.

Gdy poruszył głową, spojrzała mu w oczy.

– To naprawdę ty? – spytała niedowierzająco. – Myślałam, że nie ży-

jesz. Widziałam, jak Laurent wyciąga pistolet, usłyszałam strzał. Zanieśli ciało na górę. To był on?

Rotham skinął głową.

– Och, jak się cieszę! To znaczy... nie cieszę się, że on nie żyje, ale... Czy to ty go zabiłeś?

Musiał jej opowiedzieć wszystko od początku. Usiedli w wykuszu okna, jedynym miejscu w pokoju, które mogło pomieścić dwie osoby. Rotham obejmując ją mocno powtórzył całą historię oszustwa i zdrady. Skończył obawiając się, co teraz powie lub zrobi Miranda.

Spojrzała na niego ze słabym uśmiechem.

– Myślałam, że to ty zginąłeś. – Ukryła twarz na jego piersi. Czuł, jak jej drobne ciało drży przy nim.

– Należałoby mi się. Zasłużyłem na to.

Przyłożyła palec do jego ust.

– Nie mów tak. Ja nie zasłużyłam, by coś ci się stało.

Przytknął jej palce do swych ust i pocałował je, modląc się w duchu z wdzięczności.

– Nie zasługuję na ciebie, Mirando, ale tak się stanie. Zobacysz. Wyjdź za mnie, przyrzekam ci, że nie znajdziesz lepszego męża ode mnie.

Spojrzała na niego z wahaniem.

– Jesteś pewien? Nie chciałabym wrócić do domu, triumfując, że udało mi się złowić Rothama, a potem dowiedzieć się, że on uciekł w tej samej minucie, w której opuściłam Ashmead.

– Jakąż okropną opinię masz na mój temat. Cóż, w pełni sobie na nią zasłużyłem. Jeśli to kolejna aluzja do Trudie, chcę, żebyś wiedziała, że nigdy jej się nie oświadczałem i nie miałem takiego zamiaru.

– Pocałowałaś ją.

– To prawda, ale nie w taki sposób.

Zacisnął wokół niej ramiona i pocałował z czułą namiętnością mężczyzny zakochanego prawdziwie po raz pierwszy w życiu. Nie żałował, że czeka go spokojna przyszłość, żałował jedynie swej karygodnej przeszłości. Dla niej gotów był zmienić się na lepsze.

Czekało ich załatwienie mnóstwa spraw związanych ze smutnymi wydarzeniami, które miały miejsce w nocy. Trzeba było dać znać konstablowi : o śmierci madame Lafleur. Trzeba było również zastanowić się, co zrobić z ciałem Laurenta. Pastor stwierdził, że hrabia był czasowo niepoczytalny, co pozwoliło pochować go w poświęconej ziemi. Nie próbowali nawet zatuszować sprawy, ponieważ wszyscy wiedzieli o śmierci madame Lafleur, ale na szczęście nie wywołało to większego zainteresowania.

Lady Hershaw zdecydowała, że wystarczy, jeśli dadzą znać hrabinie o całej tragedii dopiero następnego dnia. Obawiała się, że nie zniesie widoku Louise odzianej w kiry i zalewającej się krokodylimi złami. Miała zamiar poradzić jej, by po tygodniu lub dwóch wróciła do Brighton.

Cała sprawa była na ustach wszystkich raptem przez kilka dni. Została odsunięta na dalszy plan, i gdy do Anglii dotarła wiadomość o klęsce Bonapartego pod Waterloo. W związku z tym wydarzeniem planowano w Rye uroczystości z fajerwerkami i i tańcami. Castlereagh wysłał dwóch najbardziej zaufanych ludzi, by załatwili ekspedycję gobelinu z Bayeux z powrotem do Francji.

Hrabina Valdor napisała łzawy list, wyrażający głęboką wdzięczność za wszystko, co zrobili dla drogiego Laurenta. *Malheureusement*, ona sama zachorowała na grypę i dlatego, *tout a fait impossible*, by przyjechała w najbliższym czasie. Czy lady Hershaw uważa, że powinna chodzić w pełnej żałobie po szwagrze, którego prawie nie знаła? Brighton pełne jest przyjęć wydawanych na cześć zwycięstwa nad Napoleonem. To byłoby niepatriotyczne, zgoła egoistyczne, by hrabina chodziła w żałobie, podczas gdy cały kraj się radował.

Lady Hersham nie obchodziłoby, nawet gdyby Louise zdjęła buty i za-  
tańczyła boso na ulicy. Nie wysiliła się na odpowiedź, by nie posądzono  
ją o to, że rozgrzesza kuzynkę za brak żałoby. Jeśli będą mieli szczę-  
ście, ta idiotka znajdzie sobie nowego męża na jednym z przyjęć, o któ-  
rych pisała. Oby tylko był to Anglik, żeby znów zaczęła mówić po-  
prawnie po angielsku.

Następnego dnia po zwycięstwie Wellingtona pod Waterloo Berthier  
wydobrzała na tyle, że mógł już mówić. Potwierdził, że to Laurent go za-  
atakował. Kiedy usłyszał jakieś dziwne dźwięki w holu pod drzwiami,  
wyszedł sprawdzić, co to takiego, trzymając w pogotowiu pistolet. Hra-  
bia wcześniej zgasił lampy w holu i wyskoczył na niego z ciemności z  
nożem w ręku, zanim Berthier zdążył zapalić światło. W świetle docho-  
dzącym z sypialni Rothama Berthier przez ułamek sekundy zobaczył  
twarz napastnika.

– A gobelin?

– Jest w drodze powrotnej – wyjaśnił Rotham. – Wojna się skończyła,  
Berthier. Wygraliśmy.

– To znaczy, wy – Anglicy. – Uśmiechnął się słabo Berthier. – Chyba  
już czas, bym zaczął używać angielskiej formy mojego nazwiska – Ber-  
tram. Odpocznę teraz trochę.

– Przykro mi z powodu tego wszystkiego, co się stało. Okazałem się  
straszonym głupcem, a ty musiałeś za to zapłacić.

– Jestem pewien, że odpowiednio mi się zrewanżujesz. Może załatwisz  
mi jakąś synekurę w Whitehall albo tytuł szlachecki?

– W porządku.

Przyjęcie zaręczynowe Rothama i Mirandy było kameralną uroczysto-  
ścią. Obecne były jedynie obydwie rodziny, w tym lord i lady Parnham,  
którzy przejechali dwadzieścia mil po to, by wybić Mirandzie z głowy

ten megalians. Mogli sobie to darować i oszczędzić konie. Miranda śmiała się jedynie słuchając ich ostrzeżeń.

Rotham się zmienił. Jak każdy nowo nawrócony traktował swą odmianę bardzo poważnie, wiedziała jednak, że to nie potrwa długo, zresztą wcale tego nie pragnęła. Rotham zachowujący się statecznie i rozsądnie byłby jak jednorożec, który stracił swój róg i stał się zwykłym koniem. Dziewczynie bardziej odpowiadał romantyzm i szaleństwo jednorożca. Zakochała się w dawnym Rothamie i zamierzała wskrzesić go z powrotem do życia. Szerzyły się plotki, że Napoleon próbował uciec z Francji łodzią. Niektórzy mówili nawet, że będzie próbował schronić się w Anglii. Rotham miał piękny jacht.

– Wybierzmy się w podróż poślubną twoim jachtem – zaproponowała.

– Możemy popłynąć na wyspy greckie.

– Och, tak daleko? Myślałam raczej o Francji...

Rotham ujrzał wyzwanie w jej błyszczących oczach.

– *On dit*, że ma zamiar przedostać się do Plymouth. Moglibyśmy wybrać się do Lyme Bay, które leży w pobliżu.

– W takim razie nie mogę się już doczekać naszego wyjazdu do Lyme Bay.

– W najgorszym wypadku, jeśli Boney nie przybędzie do Anglii, wiesz, trzeba się przygotować na najgorsze, możemy spędzić tam zwykły miesiąc miodowy. Prawie mam nadzieję, że nam w nim nie przeszkodzi.

– Miau! Twoje paski zaczynają blednąć, tygrysie! – skarciła go.

– Już ty wiesz, jak obudzić we mnie bestię – powiedział.

Kiedy rzucił się w jej kierunku, nie potrzebował żadnej pomocy.